

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Caroline Anderson

"Szczęścia nigdy za wiele"

Tytuł oryginału: Kids Included!

Pierwsze wydanie:

Harlequin Mills & Boon Limited, 1999

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Korekta: Janina Szrajer Grażyna Ordęga

© 1999 by Caroline Anderson

© for the Polish edition by Artekin - Wydawnictwo Harlequin

Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2002

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin

i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Skład i łamanie: Studio Q

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 83-238-0130-4 Indeks 360325

ROMANS - 604

PROLOG

- Abrakadabra!

Monety znikły z jednej ręki, by po chwili pojawić się jenniczny sposób w drugiej. Siedzące na podłodze dzieci wowały tę scenę z szeroko otwartymi buziami.

Niestety monety wypadły Molly z ręki, potoczyły podłogę, upadając tuż przed nogami siedzących w pień rzędzie brzdąców. Dzieci ze śmiechem rzuciły się, by je p rac i w tym momencie czar przysł. Molly westchnęła i uści nęła się zrezygnowana. - A co powiecie na to? - Machnęła czarodziejską ró poszperała w rękawie, po czym wyciągnęła sznur powiąs rogami kolorowych chusteczek.

Najwyraźniej jednak nie związała wszystkich dostat mocno, gdyż część chusteczek pozostała w rękawie. Dzi cęły chichotać i pokazywać ją sobie palcami.

W rogu pokoju siedział mężczyzna, przyglądający popisom z nie mniejszą uwagą niż dzieci. Jack jakiś tan lam? Haddon? Pomyślała, że dorobiłby się fortuny jako w pokera. Przez cały czas zachowywał kamienną twa ujawniając żadnych emocji. Jeśli uda jej się w końcu wyć te przeklęte chusteczki, to on właśnie zapłaci za jej wys!

Tyle tylko, że jak dotąd udało jej się złapać w palce j podszewkę własnego zakietu. Kto chciałby płacić za tal sko? Nikt przy zdrowych zmysłach...

- Wiem, że gdzieś tam muszą być - mruknęła pod i wywołując tym stwierdzeniem kolejną salwę śmiechu wśród dzieci. Mężczyzna nadal przyglądał się jej intensywnie, rozciągając usta w parodii uśmiechu.

Wreszcie włożyła rękę za kołnierz i wyciągnęła triumfalnie resztę zagubionych chusteczek.

Dzieci zareagowały żywiołową radością i Molly zdała sobie sprawę, że jej występ naprawdę im się spodobał.

Dzięki Bogu! Pokrzepiona tą świadomością, przeszła do kolejnych punktów programu.

Szło jak po grudzie. Gdy robiła to Sandy, wszystko wydawało się takie proste. Teraz zaś kółka za nic nie chciały dać się rozdzielić, kulki, które miały zniknąć pod filizankami, nieustannie się pod nimi pojawiały, a sztuczka z kartami zakończyła się rozrzuceniem całej talii na podłogę. Przez cały czas dzieci wprost pokładały się ze śmiechu.

Jeszcze tylko jedna sztuczka i będzie po wszystkim... Położyła kapelusz na stole, zaczarowała go rękami i wsunęła dłoń pod spód. Tak, był tam. Czuła jego małe miękkie uszy...

- Aj!

Kapelusz nagle odskoczył, stolik zachwiał się, a gwiazda programu zaczęła kicać po całym pokoju.

Molly zaklęła pod nosem i ssąc ugryziony palec, ruszyła w pogoń za Flopsym.

Dzieci oczywiście nie czekały beczynnie. Zaczęły ścigać biednego królika, który ratował się ucieczką w kierunku kąta, zajmowanego przez Tego Mężczyznę.

Niewiele myśląc, podbiegła w tamtą stronę, upadła na kolana i zanurkowała pod krzesło, pod którym zamierzało się schować wystraszone zwierzę. Wyciągnęła ręce, schwyciła królika i z całym impetem wyhamowała na udzie nieznanego.

Wcale nie speszona usiadła na piętach i uśmiechnęła się do mężczyzny. On też się

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

roześmiał.

Królik tymczasem próbował wyswobodzić się z jej rąk. Ona wychyliła się, straciła równowagę i opadła twarzą na klatkę piersiową mężczyzny. Odskokczyła od niego jak oparzona.

- Och!

Silne ręce ujęły ją za ramiona i uniosły do góry.

- W ogłoszeniu napisano, że przedstawienie ma nieprzewidywalny klimat, ale nigdy, w najśmielszych snach nie spodziewałam się czegoś aż tak niepowtarzalnego!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ale ja chcę lizaka!

- Później, kochanie.

Rozejrzała się niecierpliwie po sklepie. Niemożliwe, żeby tu był. Niemożliwe, żeby natknęła się właśnie na niego!

Naturalnie, to był on. Na wspomnienie ich ostatniego spotkania na policzkach Molly pojawił się rumieniec wstydu. To była totalna klęska. Wciąż pamiętała wstyd, zakłopotanie, zmieszanie, jakie wówczas przeżywała.

- Mamo, bardzo proszę!

- Jak bardzo?

- Obiecałaś nam.

Zamknęła oczy i westchnęła ciężko.

- Dobrze, Cassie. Idźcie i wybierzcie sobie po jednym, a potem mnie znajdźcie.

Idę zrobić resztę zakupów.

Miała nadzieję, że pan Haddon i towarzysząca mu banda dzieciaków jej nie zauważą...

To była ona, był tego pewien. Ruszył w poprzek rzędu półek, popychając przed sobą wózek, zaglądając w kolejne alejki, z nadzieją, że w którejś z nich ją dojrzy.

Minał ponad rok od ich ostatniego spotkania i oto są tutaj razem, w tej samej wakacyjnej miejscowości...

Ciekawe, z kim tu przyjechała?

Poczuł ukłucie zazdrości.

- Idiota - powiedział do siebie półgłosem, aż siedząca obok Nicky odwróciła się w jego stronę.

- Nie jestem idiota - zaprotestowała.

- Nie ty, kochanie. Po prostu czegoś zapomniałem - \ nil z westchnieniem. Pchnął wózek, przy czym omal kog rozjechał.

Kogoś drobnego, jasnowłosego i...

- Molly?

Znieruchomiała, po czym wolno obróciła się w jego stronę.

- Czy ja pana znam? - spytała chłodno.

W odpowiedzi uśmiechnął się pod nosem. Zbyt dłu; policjantem, by pomylić Molly z kimś innym. Popatrzył uważnie.

- Jack Haddon. W zeszłym roku wynająłem cię na prz mojego syna, Toma.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka - zaczęła, ale w tej chwili pojawili się obok nich Seb, Amy i Tom. Stanęli jak wry trząc na nią z niekłamany zachwytem.

- To wróżka Molly! - wykrzyknął Tom. Rumieniec i policzkach Molly przybrały purpurowy odcień.

- Cześć, dzieciaki - powiedziała cicho.

- Przyniosłaś ze sobą królika, który uciekł ci pod l przypominała Amy.

- Wszyscy go łapaliśmy, a jak wyciągnęłaś go spod Jacka, to ze strachu na ciebie nasiusiał - dodał Tom. Przygryzła wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Rzeczywiście. Miło mi znów was widzieć. - Pop; na Jacka, po czym z powrotem przeniosła wzrok na i - Miłych wakacji.

- Tobie także - odparł. - Przyjechałaś na cały tydz spytał.

- Tak.

10

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- To dobrze. Zapewne wkrótce znów gdzieś się spotkamy. Do zobaczenia.

Molly uśmiechnęła się na pożegnanie i natychmiast się odwróciła. Była zdziwiona, że Jack nie żywi do niej urazy. To było najokropniejsze przyjęcie, jakie pamiętała.

Na samo wspomnienie sromotnej klęski, jaką wówczas poniosła, jęknęła cicho.

Dobrze, że wróciły dzieci, bo dzięki temu mogła przestać rozpamiętywać przykre chwile.

- Wybraliśmy pomarańczowe lizaki - oznajmił jej syn. Córka popatizła na mą z uwagą.

- Dobrze się czujesz? Jesteś taka czerwona i wydajesz z siebie śmieszne dźwięki.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Nic mi nie jest. Musimy się rozpakować. Cholera...

- Mamo!

Nie zdawała sobie sprawy, że zakląła na głos. Spojrzała przeprasza jąco na syna. Był lekko zgorzszony i jednocześnie zafascynowany. Matka nigdy nie przeklinała, a przynajmniej nie na głos, a już na pewno nie w ich obecności.

- Przepraszam, Philip. Zapłacimy i możemy wracać do domku.

Podczas rozpakowywania zakupów uświadomiła sobie, jak bardzo wytrąciło ją z równowagi nieoczekiwane spotkanie. Masło orzechowe, którego wszyscy troje nienawidzili; nie kupowała go od czasu odejścia Davida. Chipsy, mała pizza, karton odtłuszczonego mleka, a nie półtłustego jak zazwyczaj. Lista bezsensownych zakupów była znacznie dłuższa: pleśniowy ser, puszka tuńczyka, za to ani śladu sałaty, herbaty, masła...

- Co jemy na kolację? - spytał zaciekawiony Philip, patrząc z powątpiewaniem na wyłożone na stół zakupy.

- Nie jestem pewna. Chyba zapomniałam o kilku rzeczach.

- Moglibyśmy zjeść poza domem. Tuż za rogiem jes zeria - odpowiedziała usłużnie Cassie.

- Mamo, pójdziemy? - Philip patrzył na nią błagalnie gdy nie jadali poza domem i ta perspektywa wydała i; niezwykle kusząca.

Molly, która zarabiała na życie gotowaniem, uznała, doskonały pomysł.

- Dobrze. Schowam zakupy do lodówki, popływam wiemy się, co mamy robić jutro, i pójdziemy na pizzę.

Basen był wspaniały, wyposażony w liczne dodatki (keje, toteż dzieci świetnie się bawiły i Molly mogła spać popływać i skorzystać z jacuzzi).

- Pozwolisz, że się przyłaczę?

Serce zabiło jej jak oszalałe. Omal głośno nie jęknęła.

- Bardzo proszę. - Posunęła się, żeby zrobić mu miejsce. Na szczęście nie byli w wannie sami, w drugim końcu się dwie inne pary.

Gdy jego stopa lekko dotknęła jej nogi, Molly podsk(jak oparzona i odsunęła się.

Jack uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Przepraszam - zamruczał, ale ona wiedziała, że w(jest mu z tego powodu przykro. Niech to diabli.

Siedzieli w milczeniu, pozwalając, by strumienie ciepł dy obmywały ich ciała. Świadomość tego, że silne, męskie znajduje się tak blisko niej, zapierała jej dech w piersiach chwili pozostałe pary wyszły z jacuzzi.

Molly odsunęła się jeszcze dalej od Jacka.

- Gdzie są dzieci? - spytała, by przerwać panującą c

- Seb ma je na oku. Wszystkie pływają jak ryby, Nicky. Zabrał ją do brodzika dla dzieci. Pomyślałem, że < odpocznę. Seb wie, gdzie mnie szukać. - Oparł głowę o

14

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Zostawiła ci dzieci. Popatrzył na wodę.

- Niezupęlnie. Posłuchaj, muszę już iść. Wkrótce się zobaczymy. Gdzie jest wasz domek?

- Nad samym jeziorem.

- Tak jak nasz. Jaki macie numer?

- B15.

- A my B19, więc zapewne mieszkamy blisko siebie. Wkrótce na pewno znów się spotkamy. Lubię czasami porozmawiać z kimś dorosłym. Nieustanne przebywanie z drobinami DNA bywa nużące.

Jack wyszedł z basenu, a ona nie mogła oderwać od niego wzroku...

- Jack?

Spojrzała na stojącego nieopodal chłopca, trzymającego na rękach małą dziewczynkę. Chłopiec miał proste włosy, a dziewczynka była pulchną blondyneczką.

Jack wziął małą na ręce, pocałował ją i uśmiechnął się do najstarszego syna.

- Dziękuję, Seb. Idziesz pojeźdzać?

- Wole popływać. Amy i Tom poszli na lody.

Jego głos załamał się. Speszony, spojrzał z zakłopotaniem na Molly.

Mutacja, pomyślała. To dla młodego człowieka bardzo peszące doświadczenie.

- Może weźmiesz swoje dzieci i dołączysz do nas w barze? - zaproponował Jack.

Potrząsnęła przecząco głową i wyszła z wody. Świadoma, że Jack patrzy na nią, wyprostowała się. W czarnym jednoczęściowym kostiumie prezentowała się bardzo dobrze i doskonale o tym wiedziała.

- Przykro mi, ale nie mamy czasu. Musimy sprawdzić, jakie

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
atrakcje czekają na nas jutro, a potem idziemy na pizzę; dziękuję za zaproszenie.
Jack skinął głową, nie przestając się jej uważnie przyglądać;
- W takim razie zobaczymy się później.
Popatrzyła, jak odchodzą. Seb był zupełnie innej postawy. Drobniejszy,
niższy, choć z pewnością za kilka przerośnie.
Podniosła ręcznik, owinięła się nim i ruszyła na poszuk dzieci.
Philip następnego dnia miał uprawiać sporty wodne miast Cassie jeździć konno, a
po południu pływać kajak
A zatem jutro znów spotka Jacka...
Zdziwiona, jak dużą radość sprawiło jej to odkrycie
Jack zastanawiał się, co robi Molly. W każdym razie pewno nie bierze udziału w tej
„miłej przejażdżce”gi rowerem...
Rozsądna kobieta.
Nogi ciążyły mu niemiłosiernie, ciało było mokre od wiersiach brakowało tchu.
A on myślał, że ma dobrą kor
Gorące, lepkie dłonie Nicky, które obejmowały go w nie ułatwiały sprawy, choć
odczuwał dziwną przyjemność skości dziecka. Zastanawiał się, jak inni dają sobie
radę i < Molly.
Maluje farbami? Bierze masaż relaksacyjny?
- Jack?
- Co tam, Nicky? Wszystko w porządku? - Odwrócił i uśmiechnął do dziewczynki.
- Chce mi się siusiu - oznajmiła radośnie. Jasny gwint. To już drugi raz. Musiał
potem jechać dw; szybciej, żeby dogonić resztę grupy.

16

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Molly stała na krawędzi dachu, zastanawiając się, co ona tu u diabła robi.
Schodzenie po linie z pionowej ściany?

- Chwyć linę ręką i wypuszczaj ją z rąk kawałek po kawałku. Właśnie tak.

Doskonale ci idzie.

Naprawdę? Pot ściekał jej po twarzy, a stopy drżały jak liście na wietrze.

Ziemia zdawała się oddalona o setki kilometrów.

Jeśli wciąż będzie myślała o Jacku, to na pewno się zabije! Musi się
skoncentrować, ma przecież dwoje nieletnich dzieci...

- Cześć, Tom. Jak minął dzień?

- Świetnie. Uczyłem się wywrotek na kajaku. Co się stało Nicky?

Jack uśmiechnął się.

- Malowała palcami.

- Wygląda, jakby malowała buzią.

- Hmm. Gdzie jest Amy?

- Ze swoją nową przyjaciółką, Cassie.

Jack rozejrzył się i serce zaczęło mu żywiej bić. Ujrzał Molly, idącą plażą w
kierunku dziewczynek. Uśmiechała się tym cudownym uśmiechem, który rozświetlał
jej oczy i zmysłowe, jakby stworzone do całowania usta...

Do diabła.

- To Molly, mama Cassie - powiedział Tom, spoglądając z tęsknotą na kobietę. -
Jest naprawdę świetna.

- Pewnie - mruknął Jack, przyglądając się jej z nie mniejszą tęsknotą niż syn.

Przeniósł wzrok na Amy, ciemną blondynkę o jasnej karnacji i jasnoblękitnych
oczach. Była bardzo podobna do swojej matki. Na jej wspomnienie Jack poczuł
ukłucie smutku. Przytulił mocniej Nicky.

- Idziemy po Amy?

Molly nie zauważyła, że się zbliżają, mógł więc być; się jej przyglądać. Miała na
sobie szorty i skąpy top. Wyj w tym stroju niezwykle kusząco. o

- Witaj, Molly - powiedział cicho.

- Cześć - przywitała ich z szerokim uśmiechem. -szedłeś po córkę?

- Tak. - Jego głos brzmiał tak głucho, jakby nie użył od wielu miesięcy. - Jak ci
minął dzień?

- Miło. Trochę się zmęczyłam. Rano schodziłam ze po linie. Chyba zupełnie
oszalałam. A ty?

- Jeździłem rowerem po górach, z Nicky na tylny dełku.

- Niemożliwe! -roześmiała się.

- Naprawdę.

- A schodzenie po linie?

- W porównaniu z jazdą na rowerze to małe piwo.' przejąłem wyczynami Seba, że
całkiem zapominałem (nym strachu.

- Gdzie on jest? - Rozejrzała się dookoła.

- Wrócił do domku. Umówiliśmy się, że tam na nas zi skinęła głową.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Philip! Chodź tu, kochanie.

Philip, choć niechętnie, posłuchał matki i już po chwili wsiedli na rowery. Kiedy dojechali do domków, Jack zaprosił ich na po nek. Amy i Cassie zaczęły prosić Molly, by przystała; propozycję.

Gdy rozsiedli się na brzegu jeziora, Jack nalał \ kim chłodnego soku, przez cały czas katem oka obse Molly.

18

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Więc co robimy jutro? - spytała.

- Jutro? Sprawdźmy... Seb ma ćwiczenia komandosów, Amy idzie na zajęcia kółka teatralnego, a Tom będzie jeździł na desce. A wy?

- Chyba to samo. Wiem, że Philip będzie jeździł na rowerze terenowym, a Cassie też ma kółko teatralne. Ucieszy się, że robi to samo, co Amy. Bardzo się polubiły.

Jack popatrzył na dzieci.

- To rzeczywiście bardzo dobrze. Niełatwo mi było znaleźć ofertę wakacyjną, która zadowoliliby całą naszą piątkę. Zazwyczaj któreś z nas nudzi się na takich wyjazdach.

Zachichotała.

- Tym razem będziemy zbyt zmęczeni, by się nudzić. A co robi Nicky?

- Nicky? - Odruchowo jego wzrok powędrował do najmłodszej córki, która nieustannie przemieszczała się z miejsca na miejsce. - Rano idziemy na farmę, a po południu ona idzie na plac zabaw, a ja będę jeździł gokartami.

- Ja też! - wykrzyknęła, zapominając o zachowaniu dystansu. Miała ochotę ugryźć się w język. Po co okazywała taki entuzjazm?

- To świetnie - powiedział i zabrzmiało to szczerze. Czyżby usłyszała w jego głosie zainteresowanie? Nie, po prostu jest zadowolony, że będzie miał towarzystwo.

- A rano?

- Chyba trochę poczytam.

- Gdybyś miała ochotę, możesz przyłączyć się do mnie i Nicky - zaproponował.

- Dzięki, pomyślę o tym - powiedziała grzecznie, choć nie zamierzała skorzystać z zaproszenia. Miała ochotę poleżeć w wannie z książką, zrobić sobie maseczkę odmładzającą, a potem się poopalać.

- Wiesz co? Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać przed do dziewiątej.

- Dobrze - zgodziła się dla spokoju. Nie ma mowy, żeby poszła na spacer z tym seksoi mężczyzną. Za nic w świecie!

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

ROZDZIAŁ DRUGI

- Molly?

Gdy usiadła i otworzyła oczy, napotkała wzrokiem roześmiane spojrzenie Jacka.

- Cześć - wymamrotała zeszywniałymi wargami i spróbowała się uśmiechnąć.

Dotknęła rękami ściągniętej maseczką skóry i z jękiem opadła z powrotem na leżak.

- Miałaś być na farmie? - spytała, nie kryjąc niezadowolenia.

- Coś mi się wydaje, że tu byłem bardziej potrzebny.

Nikt cię tu nie potrzebuje, pomyślała, zrywając się na równe nogi i poprawiając rozchylone poły szlafroka. Jedyną zaletą maseczki było to, że ukrywała rumieńce.

- Za minutę będę gotowa - oznajmiła i poszła umyć twarz. Za plecami usłyszała śmiech Jacka.

Zmyła maseczkę i posmarowała twarz nawilżającym kremem. Potem przebrała się w szorty i T-shirt, w biegu założyła sandały i wyszła na taras. Jack rozłożył się wygodnie na jej leżaku i z błogą miną wystawił twarz do słońca.

- Kawy? - spytała. Jack otworzył jedno oko.

- Jeśli to nie byłoby zbyt duży kłopot.

- Żaden kłopot - zapewniła go i weszła do domku. Nastawiła czajnik i dość energicznie wyjęła z szafki kubki i napełniła je rozpuszczalną kawą.

- Jesteś na mnie zła.

- Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

- Ponieważ przyłapałem cię w momencie, w którym dałaś jak zażywająca błotnych kąpeli żaba.

- Bardzo ładnie to ująłeś.

Roześmiał się, wstał z leżaka i oparł się o ściankę, od jącą kuchnię od reszty pomieszczenia.

- Mam powiedzieć, że wyglądałaś zachwycająco?

- I dodać kłamstwo do listy grzechów?

- Może to nie byłoby kłamstwo.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Może ty sam jesteś żabą. To by wiele wyjaśniało.
- Zawsze możesz mnie pocałować i sprawdzić, czy 2 się w księcia.
- Twoje niedoczekanie - odparła opryskliwie.
- Zręda.
- Dziwisz się? Nie przepadam za nie zapowiedz gośćmi.
- W tej sytuacji chyba nie ma sensu mówić ci, iż w; łąbys wspaniale, nawet gdybyś była pokryta mułem od : głów?
- Zmarszczyła brwi.
- Raczej nie.
- Konia z rzędem za twoje myśli.
- Nic z tego. Pijesz czarną czy z mlekiem?
- Czarną, mocną, bez cukru.
- Dlaczego nie była zdziwiona? Podała mu kubek i wy zalane słońcem patio. Podobnie jak u Jacka, było otw jezioro i mógł nim przejść każdy, kto tylko miał na to < Ostatnie miejsce, w którym powinna była siedzieć z twa krytą szarym mułem.
- Wspaniały ranek. - Jack wyciągnął ramiona i skrz; je za głową, a potem ziewnął szeroko.
- Dlaczego nie jesteś z Nicky? - spytała.

24

22

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Mieli wystarczającą liczbę pomocników. Nicky wcale mnie nie zatrzymywała.
- Postanowiłeś więc trochę pograć mi na nerwach? - zapytała z uśmiechem, który miał złagodzić ton wypowiedzi. W rzeczywistości była zadowolona z jego wizyty, pomijając epizod z maseczką. W towarzystwie Jacka doskonale się bawiła, a ostatnio życie skąpiło jej beztroskich chwil.
- Powiedzmy. - Zmrużył w uśmiechu oczy, a Molly aż westchnęła. Zganiła się w duchu za tak łatwe uleganie urokowi Jacka. Zapewne chodziło mu jedynie o wakacyjny flircik, powinna mieć się na baczności.
- Dopił kawę i z wyraźnym ociąganiem odstawił kubek.
- Masz ochotę na jeszcze? - zaproponowała odruchowo.
- Jeśli ty też chcesz.
- Przez chwilę zastanawiała się, o czym mówi.
- Dziękuję, mnie zwykle wystarcza jedna.
- Jeśli ci przeszkadza, już mnie tu nie ma. Roześmiała się i wstała, biorąc ze stołu jego kubek.
- Nie, i tak nie mam nic do roboty. Jeszcze raz czarną?
- Poproszę.
- Po chwili wróciła ze świeżo zaparzoną kawą.
- Z ostatnich badań wynika, że częste picie mocnej kawy obniża płodność, ale ty z pewnością jesteś zaprzeczeniem tej teorii, skoro masz tyle dzieci - powiedziała z uśmiechem.
- Wyraz jego oczu stał się nagle czujny.
- Nie wiadomo. To nie są moje dzieci.
- Nie?
- Była tak zaskoczona, że w pierwszej chwili zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.
- Ich rodzice nie żyją - wyjaśnił zwięźle.
- Tak mi przykro - powiedziała odruchowo. - Jak to się stało?
- Westchnął.
- Nick był moim partnerem - zaczął opowieść na obojętnym głosem. - Został zastrzelony w czasie akcji żona była wtedy w ciąży z Nicky, o czym nawet nie wi<
- Gdy była w ciąży, odkryto, że ma raka.
- Och, nie. - Molly zakryła usta dłonią.
- Leczenie było utrudnione z powodu dziecka - podją Umarła, kiedy Nicky miała pięć miesięcy.
- A ty naturalnie wzięłaś dzieci do siebie - stwierdziła niż zapytała.
- Tak. Jestem ojcem chrzestnym Toma. Ożeniłem się gdy była w ostatnim miesiącu ciąży z Nicky.
- Nie traciłeś czasu - stwierdziła, nie zastanawiając s tym, co mówi. Twarz Jacka stężała.
- Tego wymagała sytuacja - powiedział i zerwał się z ła. - Chyba już pójdę po Nicky. Dziękuję za kawę.
- Molly myślała, że ze wstydu zapadnie się pod ziemi mogła zachować się tak nietaktownie? Nie miała prawa k tować postępowania Jacka...
- Ależ jestem głupia - mruknęła pod nosem. Nie zdził się, gdyby Jack już nigdy nie zechciał się do niej od(Zapewne będzie ją ignorował, o co zresztą trudno

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

mieć do pretensję.

Pomyślała o sobie, Amy i Tomie, którzy musieli ogr tęsknić za rodzicami. Mała Nicky nigdy nie widziała sv ojca, a matki zapewne nie pamięta.

A Jack? Jak on zniósł to wszystko? Najpierw stracił { cielą, potem... Cóż, potem stracił żonę. Czy kochał ją o<

Otarła wierzchem dłoni łzy. Biedne maleństwa. Cięż! dorastać bez matki. Kto je przytuli, gdy się zrania albo pr: są? Kto powie Amy i Nicky wszystko, co matka powinna; kazać córce?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Dlaczego Jack wziął na swe ramiona tak potężne brzemie? Musi być albo kompletnym głupcem, albo aniołem. Istniało jeszcze jedno wytłumaczenie. Naprawdę kochał matkę dzieci, a może nawet jest ojcem Nicky i zrobił to z poczucia winy.

Niezależnie od tego, jakimi pobudkami się kierował, podziwiała go. Na jego miejscu większość mężczyzn po prostu uciekłaby, gdzie pieprz rośnie.

Naprawdę jej zaimponował. Miała nadzieję, że ich znajomość nie została definitywnie zerwana. Wyczuwała, że Jack potrzebuje pomocy, a ona gotowa była mu jej udzielić.

Jack czekał na Molly przy wejściu na tor. Powiedziała, że dziś po południu będzie jeździć gokartami, a on chciał ją przeprosić. Wybiegł z jej domku w niezbyt uprzejmy sposób, ale naprawdę był wzburzony. Małżeństwo z Jan i wychowywanie dzieci tak bardzo dały mu się we znaki, że nie chciał do tego wracać. Mimo to powinien był zostać i wyjaśnić Molly motywy swego postępowania. Zamiast tego uciekł jak rozszalone dziecko, wprawiając ją prawdopodobnie w zakłopotanie.

Do diabła.

Gdy tylko ją dostrzegł, natychmiast ruszył w jej kierunku.

- Przepraszam...

- Przepraszam...

Uśmiechnął się smutno, a ona odwzajemniła uśmiech.

- Powinienem był ci wszystko wyjaśnić. Wiem, co sobie myślisz...

Powiedzmy, że zrobiłem to dla dzieci. Kiedyś ci to wytłumaczę, jeśli zechcesz mnie wysłuchać.

- Oczywiście, że zechcę - odparła, a Jackowi zdawało się, że ktoś zdjął z jego piersi wielki ciężar.

- To dobrze. A teraz chodźmy sprawdzić, jak żaby radzą sobie na torze wyścigowym.

- Masz na myśli siebie czy mnie?

- Nas oboje.

- Idiota - oznajmiła, a on w odpowiedzi uśmiechnął s roko. Był z siebie bardzo zadowolony. Udało mu się ją u< chać i ponownie rozpalić wesołe ogniki w tych wspani zielonobłękitnych oczach.

Jack radził sobie świetnie, Molly natomiast z trudem wała nad piekielną maszyną, jaką okazała się gokart. Jack s obok niej raz po raz, jakby od urodzenia nie robił nic ii Kiedy ich czas dobiegł końca, wysiadł z małego pojazdu, i chając się od ucha do ucha.

- Było wspaniale. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz t< łem. A ty?

- Ja jeździłam tym po raz pierwszy w życiu - ozn sucho.

- Doskonale sobie radziłaś.

- Jeździłeś zbyt szybko, by mnie zauważyć. c - Przeciwnie, patrzyłem na ciebie nieustannie - sproś - Musimy odebrać dzieci. Nie wiem, od którego zacząć, l być w trzech miejscach naraz.

- Może ja pójde po chłopców, a ty odbierzesz dziewczę; Teatr jest blisko placu zabaw, a tor rowerowy zaraz po pr; nej stronie. Tak będzie wygodniej.

- Jesteś pewna? Byłoby świetnie.

- Oczywiście. Spotkamy się za kilka minut obok dor Ruszyła ścieżką w stronę toru rowerowego. Chłopcy w skończyli jazdę. Pomachała im na powitanie ręką.

- Gdzie jest Jack? - spytał Tom, rozglądając się dool

- Poszedł po dziewczynki. Obaj idziecie ze mną i wi spotkamy się koło domków.

Dobrze się bawiliście?

- Wspaniale! - wykrzyknął Philip. Obaj chłopcy z pi

26

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

cenia nie mogli spokojnie ustać w miejscu. Ruszyli w podskokach, nie przestając rozmawiać zżywieniem.

Jack i dziewczynki byli już na miejscu. Zastała go na tyłach domku,

rozciągniętego na leżaku, ze śpiącą Nicky w ramionach.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Wygląda na wykończoną - zauważyła Molly, sadowiac się na trawie.
- To był ciężki dzień. Ma dopiero dwa i pół roku, i chyba za dużo wrażeń. Jutro trochę sobie poleniuchujemy. Molly uśmiechnęła się.
- Przyznaj po prostu, że stare kości odmawiają ci już posłuszeństwa.
- Żebyś wiedziała - odparł z krzywym uśmiechem. Niestety, obiecałem Sebowi, że pójdziemy na paintball.
- Będziesz się doskonale bawił.
- Być może, ale mała jest już trochę zmęczona.
- Zajmę się nią, jeśli chcesz - wyrwało się jej nieoczekiwanie.
- Chyba żartujesz.

Uśmiechnęła się, by nie dostrzegł, że żałuje swojej impulsywnej decyzji.

- Nie. Lubię małe dzieci. Możemy karmić kaczki, poczytać książki, upiec ciasteczka...

Jack wyraźnie się wahał. Czyżby jej nie ufał? A może jej entuzjazm wydał mu się podejrzany? Chyba postradała zmysły. Jeśli ktoś potrzebuje wolnego dnia, to właśnie ona.

Spojrzała na twarz Jacka - cienie pod oczami, zmarszczki na czole. On także nie wyglądał najlepiej.

- Nie zapominaj, że jestem kwalifikowaną pielęgniarką - przypomniała mu łagodnie.
- Poza tym przez ostatnie pięć lat wychowuję sama dwójkę dzieci. Dam sobie radę. Skinął głową.

- Zgoda, jeżeli nadal podtrzymujesz swoją propozycję. Nie mogę być w kilku miejscach jednocześnie, a wydaje mi się, że powinienem poświęcić trochę czasu Sebowi. Wiesz, mamy męskie sprawy do obgadania.

- Domyślam się. Bawcie się dobrze. Zbyt łatwo zapoi my o tym, jak ważne są chwile spędzone z bliskimi. Skinął głową.

- Kto jak kto, ale jestem tego świadom. Moje dotychczasowe życie przypomina popis zonglera, a w dodatku wiek piłeczek wypada mi z rąk.

- Nic podobnego. Dzieci sprawiają wrażenie napi szczęśliwych.

- Staram się, jak mogę. - Popatrzył na Nicky, a potem nownie na Molly. -

Zaproponowałbym ci filizankę herbal nie chcę jej budzić.

- Zaparzę herbatę.

- Wielkie dzięki.

Uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie, tak że rysy jego twarzy natychmiast złagodniały. Molly niemal siłą zmusiła się, by i wejść do domku. Kuchnia Jacka była podobna do jej wł toteż odszukanie potrzebnych rzeczy zajęło Molly zaledwie sekund. Ani przez chwilę nie przestawała myśleć o Jacku.

Spotkali się ponownie kilka minut po dziewiątej, kiedy i sze dzieci były już w łóżkach, a Seb oglądał telewizję, zastukał lekko w tylne drzwi od strony patio.

Po chwili szli razem w stronę jeziora.

Był piękny wieczór. Woda lśniła w promieniach zachodzącego słońca, rozświetlającego złotem zieleni liści. Kaczki pływały po nieruchomej o tej porze dnia powierzchni i bezszelęstnie rozcinając jej połyskującą taflę.

Było spokojnie i pięknie. Usiedli w milczeniu nad brze: podziwiając widok i rozkoszując się panującą ciszą.

28

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

t

Siedzący obok Molly Jack intensywnie o czymś myślał. Może chciał jej coś powiedzieć, ale nie wiedział, jak zacząć? Może potrzebował pomocy?

- Opowiedz mi o Jan - poprosiła. westchnął, nie kryjąc żalu.

- Jan? Była niewysoka, bardzo ruchliwa i dość hałaśliwa. Nick ją uwielbiał. Ona jego zresztą też. Zakochali się w sobie, gdy mieli po szesnaście lat, pobrali w wieku dwudziestu, a Seb urodził się, gdy mieli po dwadzieścia trzy lata. Rodzice Nicka nie przepadali za nią. Kiedy odkryła, że jest śmiertelnie chora, zaproponowali, że wezmą dzieci do siebie. Była temu przeciwna, ale nie miała wyboru. Jej rodzice od dawna nie żyli....

- I wtedy ty zaproponowałeś jej pomoc.

- Kilka lat przed śmiercią Nick spytał mnie, czy gdyby oboje z żoną umarli, zająłbym się ich dziećmi. Byłem wtedy żonaty, a oni mieli tylko Seba i Amy. Zgodziłem się, choć nie wierzyłem, że kiedykolwiek przyjdzie mi wypełnić tę obietnicę. Jan chciała mnie zwolnić z przysięgi, ale ja wiedziałem swoje. Pobraliśmy się więc i zaadoptowałem dzieci. Nick tego właśnie by chciał...

- A jak zareagowały dzieci?

- Amy i Tom przyjęli to spokojnie, a Nicky była zbyt mała, żeby zrozumieć cokolwiek z tego, co się działo.

- A Seb? Jack westchnął.

- Seb uważał, że to praconiony pomysł. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie mogą po

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
prostu zostać z dziadkami. Miał dwanaście lat. Był zbyt młody, żeby sobie z tym poradzić i zbyt dojrzały, żeby zadawać dociekliwych pytań. Nie podobało mu się, że został mężem Jan. Nie mógł znieść myśli, że będzie ją dotykać...

- A dotykałeś?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Była żoną mojego przyjaciela. Nie przestała go kochać nawet gdy zginął. Poza tym umierała na raka. Uważasz człowieka bez zasad? Przecież w tym małżeństwie chodziło o coś zupełnie innego.

Odczuła ulgę, ale zaraz nasunęło jej się inne pytanie.

- Kochałeś ją?

- Tak. Jak przyjaciółkę, wspierała kobietę i matkę chrzestnego syna. Nigdy jako kobietę. Nie w ten sposób zdradziłem Nickowi, że znalazł idealną partnerkę, ale nigdy nie pragnąłem. Nie była w moim typie. Czy taka odpowiedź satysfakcjonuje?

- Chyba tak. A rodzice Nicka? Nie walczyli o dzieci? Jack roześmiał się ponuro.

- Chyba żartujesz. Mówili, że pragną wychować dzieci raz nawet nie chcą przyjąć całej czwórki na weekend!

- Nie masz czasami wrażenia, że wzięłaś na swe barki wiele obowiązków? Wrzucił do wody mały kamyk, patrząc na kręgi, jakie rzyły się na jej powierzchni.

- Tylko przez większość dnia. Czasami, zwłaszcza gdy mam wrażenie, że daję sobie radę.

Usłyszała w jego głosie miłość i rozpacz. Zapragnęła przytulić, ale zamiast tego ujęła jego dłoń i lekko ją uści:

- Myślę, że to, co zrobiłaś, jest wyjątkowe. Większość czyni na twoim miejscu oddałaby dzieci dziadkom i chyba dzej uciekła.

- Nick na pewno by się zajął moimi - stwierdził krótko.

- Musiał być dobrym przyjacielem.

- Najlepszym. Niewiarygodne, ale nadal za nim leski.

- To oczywiste.

Wyobraziła sobie, jak wygląda jego codzienny dzień prace domowe na kuchennym stole, trzy lunchy do przygotowania.

30
SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

nią... Nicky, którą trzeba umyć i ubrać, szkolny autobus, na który nie można się spóźnić...

- Doskonale się spisujesz - powiedziała. - Gdybyś musiał codziennie wychodzić do pracy, nie mógłbyś zajmować się dziećmi.

- Pracowałem przez jakiś czas, ale poddałem się. Na szczęście udaje mi się zarobić na życie pisaniem.

- Nie powiesz mi, że nie dostajesz na dzieci żadnych pieniędzy?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Mają na koncie pewną sumę, ale nie chce z niej korzystać. Będą potrzebowali tych pieniędzy, gdy dorosną. To ich spadek po rodzicach. Przejdziemy się? - zaproponował.

Słońce już zaszło, powoli zapadał zmrok. Nie chciała zostawiać dzieci bez opieki, ale czuła, że odmowa sprawiłaby Jackowi dużą przykrość, dlatego leciutko skinęła głową.

- Dobrze, ale tylko kawałek. Wolę nie odchodzić zbyt daleko od domu.

- OK.

Ruszyli wzdłuż brzegu, milcząc, wsłuchując się w odgłosy nocy. Co jakiś czas schylali się po jakiś kamyk i wrzucali go do wody.

- Jak tu cicho - powiedział Jack.

- Tak.

Spojrzała na drugi brzeg jeziora. W wiosce kwitło nocne życie, a restauracja była pełna gości. Jej światła odbijały się w pociemniałej tafli wody.

- Wygląda to bardzo romantycznie - stwierdziła, by po chwili ugryźć się w język. Jack popatrzył w tym samym kierunku.

- Miło byłoby wybrać się na kolację bez dzieci, nie sądzisz? Może wynajęlibyśmy kogoś do opieki, zamówili pizzę i wyruszyli na podbój?

Pomysł był doskonały.

- Brzmi nieźle - powiedziała, spoglądając tęsknie na re rację. - Myślisz, że można tu załatwić opiekunkę do dziei?

- Chyba tak. Jutro się dowiemy. Jakie macie plany? Roześmiała się.

- Ja siedzę z Nicky, podczas gdy ty będziesz załatwiała sprawy z Sebem. Co do reszty, nie mam pojęcia. C była mowa o żeglowaniu. Szczerze mówiąc, marzę o wolnym dniu.

- Dobry pomysł. Ja idę z Sebem na paintball, o ile propozycja jest nadal

aktualna.

- Jeśli tylko Nicky zechce ze mną zostać.

- Nie ma obawy. Jest przyzwyczajona do zmieniającego opiekunek. Jeśli nam się uda, jutro wieczorem pójdziemy na kolację i powspominamy błędy młodości.

Molly roześmiała się.

- Mów za siebie. Moja młodość była wolna od grzecl

- Najwyższy czas, żebyś zrozumiała, co to znaczy życie - szepnął.

Nagle przyszło jej do głowy, że kolacja przy świecach jest chyba najlepszym pomysłem...

ROZDZIAŁ TRZECI

Zgodnie z przewidywaniami Jacka, Nicky chętnie została z Molly. Była pogodnym, nie sprawiającym kłopotów i spokojnym dzieckiem. Teraz z wyraźną rozkoszą zanurzała obie ręce w mącznym pyłku.

Piękły ciastka i Molly pozwoliła małej odciskać w cieście wzory, a dziewczynka wykorzystwała w tym celu monety, klucze i łyżeczki.

Potem z resztek ciasta ugotowały kluski dla kaczek, posprzątały trochę, umyły się i usiadły przy stole, aby coś zjeść.

Kaczki były zachwycone niespodziewaną ucztą. Nicky z rozbawieniem obserwowała łapczywe ptaki. Jest taka słodka, spontaniczna i radosna, przemknęło Molly przez myśl.

Psiakrew!

Pociągnęła nosem, zamrużyła powiekami i przełknęła łzy, które napłynęły jej do oczu. Ujęła dziecko za rączkę i wyruszyły na spacer wzdłuż brzegu. Nicky rzucała okruszki ciastek kaczkom, które jednak były zbyt nieufne, by podplynąć do samego brzegu. Jednak w pewnym momencie jedna z nich odważyła się wziąć ciastko z ręki Nicky. Dziewczynka pisnęła z zachwytu. Zwróciła rozpromienioną twarz w stronę Molly.

- Skubnęła mnie w palec! - oznajmiła, a Molly roześmiała się i potargała ją po włosach.

- Chodź, sprawdzimy, co jeszcze ciekawego uda nam się zobaczyć.

Poszły na znajdujący się nieopodal domków plac zabaw.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WDELE

Niestrudzona Nicky wspinała się po drabinkach, przeci przez kręte tunele, zjeżdżała ze zjeżdżalni i szalała na hu: kach i małej karuzeli.

Potem wróciły przez las do domku, przyglądając się skcej po sośnie wiewiórcy.

- Głodna - oznajmiła Nicky, kiedy tylko przekroczyły dom. - Nicky zje lunch.

Molly przygotowała zapiekankę z tuńczyka i kruchą s którą Nicky zajadała z ogromnym apetytem. Po deserze d: czynka zaczęła ziewać, toteż Molly ułożyła ją wygodn kanapie, przykryła kocem, a sama usiadła z filiżanką herbaty w kuchni.

Zastanawiała się, czy tego wieczoru pójdą z Jac na kolację. Jeżeli uda mu się wszystko załatwić, będzie ; kolejny problem. W co się ubrać?

Przejrzała zawartość szafy, utwierdzając się w tym, co już wiedziała. Nie znalazła niczego, co byłoby odpowiednią okazją.

Jack wrócił ledwie żywy. Był podrapany, posiniaczony obijany. Czołganie się, bieganie i chowanie w zaroślach... chłopak uwielbiał takie rozrywki i, ku swemu zaskoczeniu krył, że teraz również ta zabawa sprawiała mu radość.

Zastanawiał się, jak spędziły dzień młodsze dzieci, które dnia miały uprawiać sporty wodne. Nicky była z Molly, na pewno dobrze się bawiła.

Zabawne, że był tego taki pewien. Przez większość Nicky zajmowali się obcy ludzie, gdyż w przeciwnym razie miałyby czasu na pracę zarobkową. Nie lubił zostawiać jej cymy, ale o Molly ani przez chwilę tak nie pomyślał.

Molly była kobietą, której mógł zaufać. Odpowiedzialni obdarzoną zdrowym rozsądkiem.

A także najzgrabniejszymi nogami, jakie kiedykolwiek

34

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

dział. Ponętymi krągłościami i promiennym uśmiechem, któremu nie umiał się oprzeć.

Jęknął głośno, aż zdziwiony Seb spojrział na niego z niepokojem.

- Wszystko w porządku?

- Jakoś przeżyję, choć boli mnie tu i ówdzie. A ty, jak się czujesz?

- Świetnie. Daliśmy im niezły wycisk - odpowiedział Seb, nie kryjąc zadowolenia.

- To prawda. Powinniśmy teraz pójść zobaczyć, co słychać u Molly. Jestem pewien, że ona też dostała niezły wycisk od Nicky.

Seb zachichotał.

- Bardzo możliwe. Moglibyśmy kupić dziś pizzę, żeby nie gotować obiadu.

- Ach, właśnie. Miałem zamiar zabrać Molly na kolację, żeby podziękować jej za zajmowanie się Nicky. Załatwię opiekunkę i zamówię pizzę.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Seb nie sprawiał wrażenia zachwyconego.

- Opiekunkę?

- Wiesz, chodzi o dzieci Molly - wyjaśnił pospiesznie Jack.

- Pomyśleliśmy, że Amy i Cassie chciałyby spędzić wieczór z Tomem i Philipem.

Uznałem, że nie mogę obarczać cię opieką nad dodatkową dwójką dzieci. Lepiej załatwić opiekunkę. Seb spojrział na niego z powątpiewaniem.

- Czy ja naprawdę muszę spędzać wieczór z małuchami?

- spytał.

- Dokąd chciałbyś pójść? - zainteresował się Jack. Seb kopnął leżący na drodze kamień i wrzucił nonszalancko ramionami.

- W wiosce jest dziś dyskoteka. Pomyślałem, że mógłbym tam wpaść.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- W jakich godzinach?

- Od ósmej do jedenastej.

- W porządku, jesteś przecież rozsądnym chłopcem. V cisz sam? My będziemy w restauracji nad jeziorem. Gdybyś potrzebował, przyjdź tam.

Mam jednak nadzieję, że tego nie zrobisz, dodał w du< Tak chciałbym spędzić ten wieczór tylko z Molly. Choć pi chwilę przypomnieć sobie, jak to było, kiedy byłem wolny.

Chodzi tylko o wspólną kolację, o nic więcej. Nie z Mo

No, może jeden pocałunek. Jeden niewinny pocałunek.

Albo dwa...

Ale na tym koniec...

- Wszystko załatwione - oznajmił jej, kiedy przyszedł c brać Nicky. - Opiekunka przychodzi o wpół do ósmej, za wiłem też pizzę. Seb idzie na dyskotekę do wioski, a my mi zarezerwowany stolik na ósmą trzydzieści. Jeśli wyjdziemy raz po tym, jak przywiozą pizzę, zdążymy jeszcze wypić dri; Molly uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Świetnie. Dziękuję - wymamrotała pod nosem.

- O co chodzi?

Patrzył na nią uważnie, więc tylko wrzuciła ramię i spróbowała się uśmiechnąć.

- Nic wielkiego. Po prostu nie mam co na siebie włożyć) wyciągnął rękę i lekko pogłaskał ją po policzku.

- Będziesz wyglądała świetnie we wszystkim, co włożysz. Masz jakąś sukienkę?

- Mam, ale to sukienka na plażę. Chyba że narzucę m miona sweter.

- To byłaby szkoda.

Przypomniała sobie, jak powiedział, że najwyższy czas, zaczęła cieszyć się życiem.

36

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Może jeśli trochę się umaluję i przyozdobię błyskotkami, nie będzie to wyglądało najgorzej - rozmyślała na głos.

- Jestem pewien, że będziesz prezentować się wspaniale.

Tylko że będę się parszywie czuła, pomyślała. Ostatni raz byłam na randce całe wieki temu.

A może Jack nie traktował tego spotkania jak randki?

Ta myśl oczywiście nie poprawiła jej nastroju. Próbowała odzyskać spokój przez cały wieczór. Wreszcie rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i powiedziała sobie w duchu, że czas przestać się martwić. Zamknęła domek i o siódmej dwadzieścia pięć zapukali do drzwi Jacka.

Nie czekając, aż ktoś im otworzy, dzieci nacisnęły klamkę i weszły do środka. W jednej chwili zapomniały o matce i pogrążyły się w panującym wewnątrz chaosie. Opiekunka do dzieci już przyjechała, podobnie jak dostawca pizzy. Jack przekazał dziewczynie i Sebowi ostatnie instrukcje i, uznawszy, że wszystko jest załatwione, popchnął Molly lekko w stronę wyjścia.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, przystanął na chwilę,, odetchnął głęboko i uśmiechnął się.

- Idziemy?

W odpowiedzi również uśmiechnęła się promiennie.

- Jasne. Czy naprawdę mogę iść w tej sukience? Jack wolno otaksował ją wzrokiem, a potem lekko skinął głową.

- Jest urocza - powiedział lekko zachrypniętym głosem. -wyglądasz świetnie.

Ruszyli w milczeniu, starannie unikając najbliższego, choćby przypadkowego dotknięcia.

- Jak ci poszło bieganie po lesie i paintball? - spytała, by przerwać krępującą ciszę. Roześmiał się.

- Byłem wykończony. Obudź mnie, jak głowa opadnie na stół. Jestem za stary na

takie rzeczy.

- Nikt przy zdrowych zmysłach... - zaczęła, ale prze w połowie. - Domyślam się, że Seb był zachwycony.
- Chyba tak. Na szczęście wygraliśmy. Kolana mam nione od czołgania się po kamieniach, a żebra podrapa przedzierania się przez krzaki, ale oprócz tego nic mi nie
- Biedny staruszek - powiedziała współczującym t - widzę, że będzie ci teraz potrzebna fachowa pielęgn pomoc.
- Będiesz mnie musiała trochę rozpieszczać, bo inac; wyzdrowieję.
- Nic z tego. Rozpieszczam tylko tych, którzy nap tego potrzebują.
- Ależ ja jestem w potrzebie! - zaprotestował. - J obolały od stóp do głów!
- Nie trzeba było uganiać się po lesie. Powinieneś wie że w twoim wieku taka zabawa może mieć opłakane sku Na jego twarzy pojawił się wyraz zrezygnowania.
- A zatem nie mogę liczyć na współczucie? Jak pora sobie z Nicky?
- Bardzo dobrze się bawiłyśmy. Jest urocza, podobni szta jak jej rodzeństwo. W dużej mierze to twoja zasługa Chrząknął i spojrział z zakłopotaniem pod nogi.
- Staram się, jak mogę, choć czasem jest trudno.
- Mnie nie musisz o tym mówić! Robisz wszystl w twojej mocy, a i tak zarzucą ci, że zupełnie ich nie rozui
- Zupełnie jakbym słyssał Seba.
- On zapewne przysparza ci najwięcej kłopotów.
- To prawda, z nim najtrudniej mi się dogadać. Nieus kwestionuje mój autorytet. Powtarza, że nie jestem jego i nie mam prawa niczego mu nakazywać i zakazywać.

38

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

wiadam wtedy, że jego ojciec mi ufał, a ja staram się nie zawieść tego zaufania.

- I to działa?

- Nie zawsze. Od jakiegoś czasu nasze stosunki układają się nieco lepiej, jednak mamy do pokonania jeszcze bardzo długą drogę.

Przepuścił ją przed sobą w drzwiach restauracji, gdzie od razu ogarnął ich romantyczny nastrój. Cicha, nastrojowa muzyka, sącząca się z głośników, mnóstwo roślin, otaczających poszczególne stoliki, oddzielając je w ten sposób od pozostałych i żadnego dziecka w zasięgu wzroku...

Otwarte na przeciwległym końcu sali drzwi prowadziły na taras, z którego rozciągał się widok na jezioro.

- Mamy jeszcze pół godziny. Może wypijemy drinka na zewnątrz, dopóki nie jest zbyt chłodno? - zaproponował Jack.

- Z przyjemnością - przystała natychmiast.

Zamówił drinki i wyszli na porośnięty winoroślą i powojem taras. Przeświecające przez liście słoneczne światło miało lekko zielonkawy odcień.

Jack wskazał głową stojący w rogu stolik.

- Może być tam?

- Bardzo dobrze.

- Jeśli zmarzniesz albo zgłodniejesz, natychmiast wejdziemy do środka.

Kelner przyniósł im kartę dań. Molly ze zdziwieniem stwierdziła, że serwowane tu dania nie należą do najtańszych. Ta kolacja ją zrujnuje!

- O co chodzi?

- Jestem zaskoczona ilością dań - skłamała. - Nie wiem, co wybrać.

- Jack odłożył swoje menu i oparł się wygodnie w wiklinowym fotelu.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Weź to, na co masz ochotę. Może zjadłabyś homara1; wieków nie jadłem homara.

- Brzmi zachęcająco.

Do diabła z pieniędzmi. Te wakacje i tak były dla niej o mnym uszczerbkiem w domowym budżecie, ale cała rod potrzebowała jakiejś odmiany. Ostatecznie raz na jakiś można zaszaleć.

- Opowiedz mi o sobie.

- O sobie? Prowadzę takie nudne życie...

- Nie wierzę.

- Naprawdę. Wstaję rano, robię kanapki, wysyłam dziec szkoły, idę po zakupy, przygotowuję obiad, sprawdzam p domowe, a wieczorem padam z nóg.

- A o czym śniesz, Molly? - spytał cicho. - Kiedy już 2 dziesz się w łóżku, o czym myślisz? Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Zazwyczaj jestem tak zmęczona, że marzę tylko o żeby się wyspać.

- Zawsze?

- Zawsze - skłamała. Uśmiechnął się.

- Znam to uczucie. - Przerwał, spoglądając na nią ba(czo. - Dlaczego odszedł twój mąż? - spytał łagodnie.

- David?

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Spojrzała na pływające w blasku zachodzącego słońca kaczkę.

- Obowiązki to przykra konieczność. Spędzanie wieczorów przed telewizorem, chodzenie po zakupy i zmienianie dziecięcych pieluszek to zbyt trywialne zajęcia dla kogoś tak wyjątkowego jak on.

- Co się wydarzyło? - ponaglił ją, gdy przerwała.

- Zaczęła życie od nowa.

40

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Wielkie nieba, dlaczego jej głos brzmi tak spokojnie? Kiedy David oznajmił, że wyjeżdża do Australii, o mało nie postradała zmysłów. Jednak po jakimś czasie odczuła ulgę. Przynajmniej nie musiała już niczego udawać ani wysłuchiwać krytycznych uwag i złośliwych komentarzy męża.

- To drań - powiedziała cicho. Molly wzruszyła ramionami.

- Był młody i czuł się jak zwierzę w potrzasku. Nie powinniśmy byli się pobierać. Mieliśmy wówczas po dziewiętnaście lat.

- Nick i Jan mieli po dwadzieścia.

- Niektórzy ludzie dojrzewają wcześniej.

- Inni za to nigdy nie dorosną - mruknął.

Od razu domyśliła się, że mówi o swojej byłej żonie. Czekwała na więcej informacji, ale nic nie dodał. Patrzył w milczeniu na wodę. Potem jednym haustem dopił drinka i wstał.

- Masz ochotę na jeszcze jednego? - spytał, wyciągając rękę po jej kieliszek, ale potrząsnęła przecząco głową.

- To mi wystarczy.

Poszedł do baru i po chwili wrócił z butelką wody mineralnej, a Molly poczuła ulgę. Przez chwilę obawiała się, że Jack będzie chciał utopić smutki w alkoholu.

- Czy możemy zapomnieć dziś o przeszłości? Zapomnieć, że istnieje? Porozmawiać o tym, co lubimy, miejscach, które chcielibyśmy zobaczyć i rzeczach, które chcielibyśmy zrobić? - spytała cicho.

Uśmiechnął się lekko i wznosił toast szklanką z wodą.

- Dobry pomysł. Ty zazwyczaj. Jaki jest twój ulubiony kolor?

- Zielony - odparła bez wahania. - Ciemnozielony. A twój?

- Błękitny. Przymglony błękit, jak sprany dżins. Albo szary. Co najbardziej lubisz jeść?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Chyba homara.

- Ja zdecydowanie opowiadam się za czekoladowym serem. Tłustym, gęstym, domowej roboty, koniecznie z 1 brandy i ogromną czapą białej śmietany.

- Mniemam, mniemam - rozmarzyła się. - Mogę zmienić zdanie? Jack roześmiał się.

- Prawdziwa kobieta... A jeśli chodzi o filmy?

- „Pretty Woman”.

- Wiedziałem.

- A ty?

Zastanowił się przez chwilę.

- Cóż, chyba „Nie tylko dla orłów”, albo „Casablance”.

- A więc również romanse. Książki?

- Z tym będzie trudniej. Lubię współczesne opowiadania kryminalne, ale także czytam Johna Le Carré czy A. Christie. Lubię też klasykę, na przykład „Dumę i uprzedzenia” czy „Dziwne losy Jane Eyre”.

- Znowu romanse.

- Wszystko, z czego składa się życie - stwierdził. - M nienawiść, seks, zbrodnia, zemsta, fałsz, obłuda i przebaczenie. Samo życie.

- Nie wymieniłeś wierności, dobroci, odpowiedzi i wychowywania dzieci.

Twarz Jacka rozjaśnił uśmiech.

- Wcale o nich nie zapominałem. Po prostu ich nie widzę. Może dlatego, że to oczywiste wartości.

- Nie dla wszystkich - powiedziała cicho.

- Hej - pochylił się i dotknął lekko jej policzka - zapomniałaś, że mieliśmy zapomnieć o przeszłości?

- Zapraszam do stołu, sir - oznajmił kelner, stając do nich.

- Molly?

42

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Spojrzała na niego, wzięła do ręki torebkę i ruszyła za kelnerem w kierunku stolika.

Homar był wyśmienity, ale czekoladowy mus sprawił Molly zawód. Wypili butelkę lekkiego wina, po czym poprosili jeszcze o kawę po irlandzku.

Jack zapłacił rachunek, ignorując jej protesty.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Kiedy zapraszam kobietę na kolację, nie oczekuję, że będzie za siebie płacić - oznajmił stanowczo, nie przyjmując jej sprzeciwu.

Wyszli w ciemną, chłodną noc, a kiedy Molly zadrżała, Jack objął ją i przytulił. Zatrzymali się na ścieżce prowadzącej do jej domku. W kuchni paliła się lampka, jakby ktoś był w środku.

- Jest dopiero dziesiąta - powiedział. - Szkoda kończyć już ten miły wieczór. Wiedziała, że nie powinna zapraszać go do środka. To mogło skończyć się tylko w jeden sposób.

- Masz ochotę na kawę? - spytała z cichym westchnieniem.

- Może.

Zamknęła oczy i pozwoliła mu poprowadzić się w stronę drzwi.

Nie mogła poradzić sobie z zamkiem. Jack wyjął klucz z jej ręki i po chwili znaleźli się w środku. Drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem.

- Molly?

Wpadła w panikę. Nie może przecież tego zrobić, nie może kochać się z kimś, kogo prawie nie zna...

- Molly, przestań prosić.

- Przestać co? - spytała, chwytając czajnik, jakby było to koło ratunkowe.

- Chcę tylko spędzić z tobą jeszcze trochę czasu, to wszystko. Nie musisz się mnie bać.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Wcale się ciebie nie boję, Jack - zapewniła go ze sztuki swobodą. Nastawiła wodę i wyjęła z kredensu kubki. - Si; proszę i czuj się jak u siebie w domu.

Usiadł na kuchennej sofie, nie spuszczać wzroku z M

Ręce tak jej się trzęsły, że rozsypała na stole kilka zi granulowanej kawy. Pod wpływem jego uważnego spójrz zaczęła odczuwać coś, czego nie czuła już od wielu lat.

Oczekiwanie? Głód?

Zganiła się w duchu za niestosowne myśli. Czyżby by) tak zepsuta? Nie, po prostu czuła się osamotniona, podobnie on. To właśnie było tak bardzo niebezpieczne...

Starła blat i zaparzyła kawę. Sobie słabą z mlekiem, dla cka czarną i mocną.

Dzień i noc, światło i cień...

- Kolacja była wspaniała - powiedziała, by przerwać c - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. I jeszcze raz dzię za opiekę nad Nicky.

- Gdybyś posłał ją na plac zabaw, nie musiałbyś wyd; fortuny na kolację.

- Ale ani ona, ani my nie bawilibyśmy się wówczas dobrze.

- To prawda.

Zadrżała jej ręka i odrobina kawy wylała się na dłoń.

- Jasny gwint - zaklęła pod nosem, zrywając się z foU Jack wstał w tej samej chwili. Zderzyli się, przy czym N uraziła go niechcący w żebra.

- Przepraszam! Czy uderzyłam cię w to miejsce, w l zraniła cię gałąź?

Skinął głową, uśmiechając się przy tym z przymusem.

- Nie ma się czym przejmować, zaraz minie.

- Pokaż - zakomenderowała, wyciągając mu koszu! spodni i podciągając ją do góry.

44

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Szeroka szrama długości dłoni, zaczerwieniona, nabrzmiała i najwyraźniej bardzo bolesna. Nie zastanawiając się, co robi, Molly pochyliła głowę i pocałowała go w to miejsce.

Jack znieruchomiał. Molly gwałtownie odsunęła się.

- Przepraszam, zupełnie się zapomniałam. To chyba nawyk. Zawsze całuję dzieci, kiedy sobie coś zrobią.

Podniosła wzrok i spojrzała w jego oczy, w których obok rozbawienia dostrzegła coś jeszcze. Coś, co właśnie w nim rozbudziła.

- Jestem cały obolały, Molly. Musisz mnie mocniej całować.

Nie mogła się powstrzymać. Z przeciągłym westchnieniem przytuliła się do niego, uważając, by nie zranić go w bolący bok. Kiedy poczuła na ustach dotyk jego warg, zrozumiała, że jest zgubiona.

Trzymał ją lekko, pokrywając pocałunkami jej szyję, policzki, kark...

- Molly - szepnął, a po chwili znów ją całował, tym razem z pasją i nie skrywaną namiętnością. Otworzyła się na jego pocałunki, oddała je, ujmując dłońmi jego głowę i wsuwając palce między miękkie, jedwabiste pasma włosów Jacka. - Pragnę cię, Molly - powiedział wprost do jej ucha. - Błagam cię, powstrzymaj mnie. To czyste szaleństwo.

- Nie - szepnęła, przyciągając z powrotem jego głowę. - Kochaj mnie, Jack.

- Nie, Molly. Nie możemy.

- Proszę.

- A jeżeli zajdziesz w ciążę?

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Boże - powiedziała drżącym głosem i usiadła sztywno na kanapie, jakby nagle uszły z niej wszystkie siły.
Usiadł obok niej, obejmując ją jednym ramieniem, podczas gdy drugą ręką ujął jej dłoń.

- Już dobrze - powiedział. - Nic się nie stało.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Przepraszam - wyszeptała. - Boże, co ty sobie < pomyślisz?

Jego ramię ciaśniej opłotło jej szczupłe plecy.

- Molly, przestań się zadreć. Pragnę ciebie tak sai ty mnie. Nie ma w tym nic złego. Nie możemy tylko po; by sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Ale ja właśnie tego chcę! - powiedziała, kryjąc w zagłębieniu jego ramienia.

- Wierz mi, aż nazbyt dobrze o tym wiem. Puścił ją i poszedł do kuchni, żeby nastawić wodę.

- Chyba przyda nam się kolejna kawa.

- Mam kawę.

- Ale zimną. Zaparzę nową.

Siedziała nieruchomo, wciąż nie mogąc dojść do siebie

- Proszę.

Postawił przed nią kubek, usiadł na sąsiedniej kanapce gładząc się w milczeniu, jak Molly popija aromatyczny i powoli się uspokaja.

- Przepraszam cię - powiedziała po jakimś czasie. - walam się jak idiotka.

- Nie. Jesteś samotna, podobnie jak ja. Jesteś też l bardzo piękna.

- Och, Jack, nie bądź niemądry.

- To prawda. Być może twój mąż nigdy ci tego nie ale ja wiem swoje.

- Dziękuję - wyszeptała przez łyżę.

- Molly, proszę cię, przestań, bo będę musiał znów ci tulić, a wtedy...

- Przepraszam.

Pociągnęła nosem, potarła go wierzchem dłoni i sięg kawę.

Kiedy odstawiła na stół pusty kubek, spojrzała na ze

46

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Dochodzi jedenasta.

- Wiem. Powinniśmy już iść.

Skinęła głową i wstała. Gdy znaleźli się przed drzwiami domku Jacka, zatrzymała się na chwilę w drzwiach.

- Dziękuję za ten wieczór, Jack. Za wszystko. Objął ją.

- To ja powinienem ci dziękować. Nawet nie wiesz, ile mi dałaś. Pozwól mi się tak przez chwilę potrzymać.

Oparła głowę o szeroką pierś, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca. Jak dobrze było znaleźć się w męskich opiekuńczych ramionach.

Pocałował ją w czubek głowy, uściśnął i puścił.

- Chodźmy zobaczyć, co nasze dzieci zrobiły z mojego domku - powiedział i nacisnął klamkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Reszta tygodnia minęła bardzo szybko. Molly widywał cka głównie przy okazji odprowadzania lub odbierania d z kolejnych zajęć sportowych.

Nie poprosił już więcej o popilnowanie Nicky, a oni chciała mu się narzucać.

Unikali przebywania sam na rozmawiali zaś przede wszystkim o dzieciach i planach n; stępne dni.

Ostatniego poranka, kiedy pakowali bagaże do samoch ujrzała Jacka zajętego tym samym. Pomachała mu ręką.

- Możemy się pożegnać, mamó? - poprosiła Cassie. -szę cię, nie wiadomo, kiedy znów się zobaczymy.

- No właśnie - poparł siostrę Philip. - Musimy zdoby adres i numer telefonu.

Chciałbym zapisać się do klubu sp wego, do którego chodzi Tom.

- Przecież już chodzisz do jednego.

- Tak, ale nie z Tomem. Proszę, mamó. westchnęła zrezygnowana.

- Dobrze, ale nie zabierajcie im dużo czasu. Macie z powrotem za pięć minut, jasne?

Popatrzyła za nimi, a potem poszła sprawdzić, czy za z domku wszystkie rzeczy.

Wymowała właśnie spod łóżka petki syna, kiedy usłyszała czyjeś kroki.

Usiadła na piętach i odrzuciła włosy do tyłu.

- Cześć - powiedziała cicho. Jack usiadł na brzegu łóżka.

48

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Cześć - odpowiedział.

- Dzieci przyszły z tobą?

- Nie, kończą właśnie lunch. Pewnie podczas jazdy wszystkie się pochorują. Jeśli

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
chodzi o nas... Spędziliśmy razem bardzo miłe chwile, choć nie było ich zbyt wiele. Dobrze jednak, że wykazaliśmy się zdrowym rozsądkiem.

- Zapewne masz rację. - Zebrała się na odwagę i popatrzyła mu w oczy. - A więc, co teraz, Jack?

- Jedziemy do domu - powiedział łagodnie. - Muszę skończyć pisanie książki, a dzieci mają swoje zajęcia. Zasługujesz na kogoś, kto będzie ci mógł poświęcić więcej czasu niż ja.

- Dzieci chcą się nadal spotykać.

- Wiem. Mają wspólne plany. To dobrze.

- Ale my nie przekroczymy granicy, którą sobie wyznaczyliśmy.

- Właśnie. - wyciągnął rękę i rozluźnił jej zaciśnięte na skarpetkach palce. - Przykro mi, Molly. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Tylko że...

- Rozumiem - powiedziała zadziwiająco spokojnym głosem. - Ty jesteś zajęty, ja zresztą też. Byłoby trudno znaleźć czas na kontynuowanie tej znajomości.

Wstał i pomógł jej się podnieść.

- Będę za tobą tęsknił - powiedział. Pocałował ją i wyszedł z domku.

Otarła łzy, podniosła skarpetki Philipa, rozejrzała się po pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Dzieci czekały na nią przy samochodzie, rozmawiając z Amy i Tomem. Pożegnała się z nimi i, nie patrząc na Jacka, ruszyła w stronę swojego samochodu.

Jakoś udało jej się dotrzeć do domu, rozpakować bagaże, nastawić pranie i odebrać kota z hotelu dla zwierząt, w którym go zostawiła przed wyjazdem.

- Idę się wykapać - oznajmiła dzieciom i zamknęła się w ł-

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

zience z książką i filiżanką herbaty. Odkręciła wodę i d wtedy pozwoliła, żeby długo wstrzymywane łzy popłynęły bodnym strumieniem.

To był tylko wakacyjny romans, tłumaczyła sobie. To się zdarza.. Dobrze, że Jack okazał się dzentelmenem, bo i byś być teraz w ciąży... Gdyby zrobił to, czego tak we chciałaś... gdyby się z tobą kochał...

wytarła twarz ręcznikiem, powoli wypuściła wstrzym przez chwilę powietrze, a potem wzięła do ręki mydło, i zaczęła się myć.

To nonsens, przekonywała samą siebie. To śmieszne tak się zaangażować. Pocałował ją. Chciała czegoś więcej. Jest dorosłą osobą, nie nastolatką, która robi maślane o widok pierwszego lepszego mężczyzny, który się nią za sował.

Który ją pocałował.

Który powiedział, że jest piękna.

Przycisnęła dłonie do powiek i policzyła do dziesięć winęła włosy w ręcznik, wypuściła wodę z wanny i wysz zienki.

Cassie i Philip bili się w salonie przed włączonym tel rem. Wyłączyła go i kazała dzieciom rozpakować bagaż

- Witaj w domu - mruknęła pod nosem i poszła spn zawartość zamrażarki. Jutro zaczyna pracę. Będzie musiał bić zakupy, bo inaczej umrą z głodu.

Nie była pewna, czy uda jej się wstać o czwartej rano, jak niewiele czasu potrzeba, by uciec od codzi rutyny.

Jack omal nie zwariował. Pierwsze dni po powrocie do były koszmarne. Dzieci snuły się po domu, narzekając, nudzą, a on z niecierpliwością czekał

poniedziałkowego

50

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

1

żeby wysłać je do szkoły. Sam musiał wrócić do pracy. Dobrze przynajmniej, że wakacje się udały.

Nicky też była wytrącona z równowagi. Odwykła od popołudniowej drzemki, co oznaczało, że Jack mógł pracować tylko w nocy.

Zresztą to, co teraz pisał, nie było warte funta kłaków.

Jego bohater, prywatny detektyw, zakochał się w swojej klientce - drobnej, delikatnej kobiecie o jasnych włosach i zielonobłękitnych oczach.

Ciekawe, że jeszcze przed urlopem miała ciemne proste włosy i brązowe oczy. Niech to diabli.

Zamknął oczy, zastanawiając się, jak długo będzie za nią tęsknił. Każdej nocy budził się, marząc o Molly, o jej ciepłym ciele.

- Boże, przestań już - jęknął i wykasował wszystko, co przed chwilą napisał.

wyszedł do ogrodu i zaczął wyrwać chwasty, które podczas jego nieobecności bardzo się rozrosły. Pies stanął przy furtce, patrząc na niego wyczekująco.

- Masz ochotę na spacer, Boy?

Pies radośnie zamachał ogonem i szczeknął zachęcająco.

Jack ruszył z psem nad rzekę. Było cicho i spokojnie. Szum płynącej po kamieniach wody działał kojąco. Boy biegał po okolicy, ścigał króliki i inną

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

drobną zwierzynę.

Zamiast myśleć o książce, Jack ponownie zaczął wspominać chwile spędzone z Molly.

Wrócił do domu jeszcze bardziej rozstrojony, zamknął psa i poszedł odebrać Nicky od opiekunki. Boże, spraw, żeby mała dziś po południu zasnęła, modlił się w duchu.

Nicky nie miała ochoty na drzemkę, a w dodatku zadzwonił wydawca, z którym Jack odbył trudną i nie do końca szczę-

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

łą rozmowę. Przez cały czas Nicky siedziała mu na łonach, próbując go pocałować i powiedzieć do słuchawki c dobry.

- Nie martw się, Patrick, wkrótce wszystko się ułoży -pewnił szybko rozmówcę, nie bardzo w to wierząc.

- Lepiej, żeby tak było. Masz już tylko osiem tygodni skończyć książkę, a ja nie widziałem nawet pierwszego działu.

- Nie wpadaj w panikę. Już prawie skończyłem. Akurat.

Wyjął słuchawkę z rąk Nicky, odłożył ją na widełki i spc na siedzącą mu na kolanach dziewczynkę.

- Jesteś moim małym utrapieniem - powiedział i prz; ją do siebie. - Co powiesz na bajkę w telewizji? - spytał; dzieją w głosie.

- Chcę robić ciastka - oznajmiła.

- Nie umiem robić ciastek.

- Molly umie. Chcę do Molly. Ja też, pomyślał tęsknie. Ja też.

- Jack?

Spojrzał na leżącą na kanapie Amy.

- Tak, skarbie?

- Możemy zaprosić na weekend Cassie i Philipa? Stłumił westchnienie i potrząsnął przecząco głową.

- Nie w ten weekend, kochanie. Mamy zbyt dużo nęci zrobienia.

Amy usiadła i spojrzała na Jacka oskarżycielskim wzroł

- Nieprawda. Seb przygotowuje się do egzaminu. Nick idzie na przyjęcie, bo Luby ma ospę, a my i tak nie mieli żadnych planów. Poza tym obiecałeś, że będziemy mogli tykać się z nimi, kiedy tylko zechcemy.

52

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Zobaczymy, co się da zrobić - powiedział wreszcie, ale Amy nie była usatysfakcjonowana.

- To znaczy, że się nie zgadzasz - skonstatowała ponurym głosem.

- To znaczy, że zobaczymy - poprawił ją. - Nie wiemy, jakie oni mają plany.

Amy zerwała się z kanapy.

- Zadzwoń i zapytam.

Zanim zdążył zaprotestować, wykręciła numer do Cassie. Westchnął zrezygnowany.

Czasami wydawało mu się, że to dzieci wychowują jego, a nie on je. Potrafiły zrobić z nim, co tylko chciały, nie umiał im niczego odmówić.

Znów zobaczy Molly...

Do pokoju wbiegła Amy.

- Molly chce z tobą porozmawiać - oznajmiła zdyszana. Jack wstał, przeszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- Molly?

- Cześć - powiedziała głosem, na dźwięk którego omal zapomniał, jak się nazywa.

- Jeżeli chodzi o sobotę, zaproponowałam, żeby twoje dzieci przyjechały do mnie, ale Amy wspomniała coś o zabawie w stodole, a Philip marzy o tym, żeby zobaczyć wasz dom. Jesteś pewien, że dasz sobie radę?

Sześcioro dzieci, jęknął w duchu. Zgodziłby się nawet na ósemkę, byle tylko móc z nią jeszcze chwilę porozmawiać.

- Przyjadę po nie, jeśli chcesz - zaproponował.

- Zmieszczą się wszystkie do twojego samochodu? - spytała. - wiem, że masz mały mikrobus, ale czy dla wszystkich starczy w nim miejsca?

- Mam osiem foteli. Zresztą, Sebastian zostaje w domu, więc z pewnością się pomieścimy.

- Może jednak ja powinnam je przywieźć? I tak czuję się winna, że podrzucam ci dzieci na cały dzień - zaprotestowała.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Jeśli je przywiezie, będzie mógł zaprosić ją na kawę. on odwiezie dzieci, może ona zaprosi jego. w ten sposób razem trochę czasu.

- OK - zgodził się. Powiedział jej, jak dojechać. Ni myśl o tym, co powinien zrobić w domu przed jej wizytą, stanęły mu dęba na głowie. Czy warto tak się trudzić dl; minut, które będzie wspominał przez kolejne bezsenne i

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Molly czuła się winna. Nie tylko podrzuca mu dzieci i dzień, ale jeszcze uda jej się spędzić z nim kilka chwil.

- Mamo, jedziemy do nich, czy oni przyjadą do nas?

- Wy pojedziecie do nich.

Cassie wybiegła z salonu jak na skrzydłach, aby oz radosną nowinę bratu. Po chwili z jego pokoju dobiegły okrzyki radości.

- Nigdzie nie pojedziecie, dopóki nie posprzątaacie ich pokoi i nie zrobicie pracy domowej - oznajmiła stanowczo.

Dzieciom nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. ły się do porządkowania zabawek, jakby od tego zależ życie.

- Może powinny jeździć tam w każdy weekend - mi pod nosem. - Nigdy nie widziałam, żeby sprzątały z tał tuzjazzem.

Sama zabrała się za mycie łazienki, polerowanie stoi kurzanie lamp.

Rano musiała się zmierzyć z kolejnym dylematem. Ja wybrać?

Zdrowy rozsądek podpowiedział jej, żeby jak zwykli się w džinsy i T-shirt, nie mogła się jednak powstrzyma< zrobieniem delikatnego makijażu. Tak dyskretnego, by 1

54

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

mai niezauważalny, a jednak podkreślał jej urodę i poprawiał samopoczucie.

- Dzieci, jesteście gotowe?

Zerwały się na równe nogi, przyglądając się z zaciekawieniem jej makijażowi.

- Lekcje odrobione? Skinęły głowami.

- Pokoje posprzątane?

Philip zrobił trochę niepewną minę, ale Molly zdawała się tego nie zauważać.

- W takim razie idziemy - oznajmiła, ruszając w stronę samochodu.

Dojechanie na miejsce zajęło im około dwudziestu minut. Nie zdawała sobie sprawy, że mieszkają z Jackiem tak blisko siebie.

Droga zaczęła się lekko wznosić, w końcu dojechali do szerokiej bramy, w tej chwili otwartej na oścież. Dom był niski, zbudowany z cegły i pomalowany na biało. Nie można go było nazwać wiktoriańskim, choć posiadał pewne cechy tego stylu. W jego pobliżu znajdowała się drewniana stodoła i ruiny starego młyna.

Na powitanie ruszył w ich stronę wielki czarny pies, a za nim wybiegli Tom i Amy. Molly zaparkowała samochód przed drzwiami, w których pojawił się Jack. Zamknęła drzwi samochodu, zsunęła okulary na włosy i uśmiechnęła się na powitanie.

- Cześć - rzuciła w jego stronę.

- Cześć. Nastawiłem wodę na kawę.

- To dobrze. Miałam rano mnóstwo pracy.

Ależ ze mnie kłamczucha, zganiła się w duchu. Zrobiła tylko kanapki na jedno przyjęcie, nic więcej. Wałęsała się po domu, odkurzała poduszki i szczotkowała kota! Pies obwąchał

wał ją uważnie, machając ogonem. Poklepała go po potę karku.

Jack przywołał go.

- Do nogi, Boy. Idź do domu. wyciągnął w zapraszającym geście rękę i, po krótkim' niu, pocałował Molly w policzek.

- Ładnie wyglądasz - powiedział i chrząknął, jakby a nęło mu w gardle.

- Ty też - odparła.

- Jak leci? - spytał uprzejmie, wsypując kawę do eks] Usiadła, rozglądając się po przestronnej kuchni, urząd w wiejskim stylu. Jej własna była tak mała, że nie mogli i jeść. Tutaj mieścił się szeroki blat do przygotowywania ków, stół, krzesła i sofa, na której teraz leżał pies.

- Jako tako - odparła. - W poniedziałek miałam pewni bierny z wstaniem o czwartej, ale...

- O czwartej! - wykrzyknął. - Po co wstawałaś w ó: nocy?

- Żeby zrobić kanapki - oznajmiła zdziwiona. - Mys że o której wstaję? wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Może o szóstej? Roześmiała się.

- Gdybym wstała o szóstej, nic bym nie zrobiła. O ti dzinie są już zapakowane i ułożone na tacach.

- Myślałem, że działasz na mniejszą skalę.

- Chciałabym, żeby tak było - roześmiała się. - Cłi nie, tak naprawdę wcale bym tego nie chciała. Nie mielib za co żyć. Wstaję o czwartej, szykuję kanapki, wyprawiam ci do szkoły, a potem zawożę kanapki do supermarl i sprzedaję je.

- Za każdym razem szukasz nabywców?

56

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Mam stałe zamówienia, choć czasem zdarza się coś ekstra. Zaopatruję garaż na końcu głównej ulicy. Oni biorą też wszystko, czego nie sprzedadzą supermarkety. Kanapki można sprzedawać tylko w dniu, w którym zostały zrobione. Sprawiał wrażenie zaskoczonego.
- Ciężko pracujesz.
- Do wszystkiego można się przyzwycząć. Tyle tylko, że jest to trochę monotonne zajęcie.
- Robisz kanapki z masą jajeczną? Jak siekasz jajka? Nie cierpię tego robić, bo potem kuchnia wygląda jak pobojowisko.
- Mam do tego specjalne urządzenie.
- Bardzo sprytnie.
- Gotuję codziennie pięćdziesiąt jaj i nie mam czasu, by rozdrabniać je widelcem.
- Pięćdziesiąt? A z czym jeszcze są twoje kanapki?
- Tuńczyk z majonezem, tuńczyk z ogórkiem, kurczak, sałatka serowa, ser z marynatami, sałatka z kurczaka, szynka z sałatką, sałatka śródziemnomorska z fetą, oliwek, pomidorów i pieprzu i mnóstwo innych.
- Codziennie?
- Z wyjątkiem sobót i niedziel. W weekendy zaopatruję tylko garaż, a to jest małe piwo.
- Nie miałem pojęcia, że zajmuje ci to tyle czasu.
- Nikt sobie z tego nie zdaje sprawy. A jak idzie pisanie książki?
- Jakoś nie mogę znaleźć odpowiednich słów.
- Chwilowy brak natchnienia? - spytała ze współczuciem. Uśmiechnął się krzywo.
- Mój wydawca twierdzi, że brak mi dyscypliny.
- Naprawdę?
- Chyba tak - roześmiał się. - Za każdym razem, kiedy

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

siadam do komputera, okazuje się, że jestem wciąż na tej stronie, na której skończyłem poprzedniego wieczoru.

- Może powinienś zmienić styl pracy - zasugerował; li wie.
- Będę musiał brać u ciebie korepetycje - odparł, rojąc się wygodnie na sofie. Jedną ręką obejmował kubek, nonszalancko wsunął do kieszeni spodni.
- Molly pociągnęła łyk kawy, starając się nie patrzeć na Zachowywał się swobodnie, bo był u siebie. To był praw dom, w którym mieszkał nie tylko on i dzieci, ale równi i rudy kot, który teraz wyglądał przez okno, obserwując
- Na lodowce wisiały przytwierdzone magnesami r dzieci, jakieś kartki z podręcznymi zapiskami. Ściany z obrazki namalowane przez dzieci. Jeden z nich, opn w ramki, podpisany był imieniem i nazwiskiem Seba. Pr; wiał statek kosmiczny.
- Sebastian Selenka - przeczytała na głos. - To Seb;
- Tak. Dzieci noszą nazwisko rodziców.
- Pomimo tego, że je adoptowałeś? Skinął głową.
- Wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Są, kim są. J jestem ich opiekunem. Pilnuję, żeby nic złego im się ni< darzyło, to wszystko.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Żałowałeś kiedyś swojej decyzji?

- Nie.

Związała odpowiedź, podkreślona krótkim potrząśnięciem głowy.

- Pomimo tego, że musiałeś drastycznie zmienić styl

- Pomimo tego. Choć przyznaję, że początki nie były z rozwiedzionego, niezależnego detektywa musiałem kwalifikować się na męża, a potem wdowca i ojca

czwórt

58

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

ci, opiekuna kota i psa. Miałem na to niecały rok. Musiałem także zmienić zawód, a przynajmniej porzucić część dotychczasowych zajęć.

- Nie bałeś się?

- Bałem. Musiałem też się przeprowadzić. Moje mieszkanie było zbyt małe dla tylu osób, a Jan nie chciała zostać w domu w Londynie. Przeprowadziliśmy się więc do Suffolk i kupiliśmy ten dom. To tu Jan przeżyła swe ostatnie chwile.

- Umarła w tym domu? - spytała Molly cicho.

- Nie. Ostatnie kilka dni spędziła w hospicjum, ale i tak nikogo już nie rozpoznawała. Molly potrząsnęła głową.

- To musiało być okropne.

- Raczej ciche odchodzenie ze świata. Po jej śmierci poczuliśmy w środku jakąś pustkę, jakbyśmy dryfowali samotnie po bezkresnym oceanie. To było bardzo dziwne

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele i bardzo smutne doświadczenie. Wszyscy, z wyjątkiem Seba, płakaliśmy przez kilka tygodni. On długo nie uronił ani jednej łzy. Ale kiedy wreszcie dopadła go rozpacz, przeżywał to niezwykle intensywnie. Bardzo się o niego bałem. Jakaż to odpowiedzialność, pomyślała. Zwłaszcza że Jack musiał sam uporać się z problemami.

Chrząknęła i spojrzała na zegarek.

- Boże, to już tak późno? Umówiłam się z przyjaciółką - skłamała i zerwała się na równe nogi. - O której mam ich odebrać?

- Sam je przywiozę. Mam adres i wiem mniej więcej, gdzie to jest. Zresztą, dzieci pomogą mi znaleźć drogę.

- Dzięki. Naprawdę nie jest to dla ciebie zbyt duży kłopot? Przywieź je, jak tylko będziesz miał ich dosyć. Po drugiej będę już w domu.

- Może o szóstej?

- Jesteś pewien? Skinął głową.

- Na pewno nie będą mi sprawiać kłopotu. Dziewczy w ogrodzie z Nicky, a chłopcy chyba poszli do stodoły, wiozę je o szóstej.

- Molly?

- Cześć, Jack. Spodziewałam się ciebie lada chwila. Ci żeby sama przyjechała po dzieci?

- Nie, nie o to chodzi. Posłuchaj, Molly, mam mały kłopot. Nie mogę znaleźć chłopców.

- Kiedy widziałeś ich ostatni raz?

- Chyba koło drugiej, po lunchu. Uganiali się za Sebei on pojechał w końcu rowerem do kolegi. Dziewczynki z Nicky ciasteczka, a po chłopcach zaginęła wszelki ślad głąbys przyjechać?

- Zaraz przyjadę. Nie przestawaj ich szukać, a ja będę jakiś kwadrans. I jeszcze jedno...

- Tak?

- Jak ich znajdziesz, nie omieszkaj sprawić im porz bury.

- Nie ma obawy, zrobię to - odparł i odłożył pc słuchawkę telefonu.

Schwyciła torebkę, kluczyki, zamknęła dom i pobieg parking. Ze zdenerwowania nie mogła trafić kluczyki stacyjki.

- Uspokój się - powiedziała sama do siebie. - Jeszcze potrzeba, żebyś spowodowała wypadek.

Po kilkunastu minutach była na miejscu. Jack stał na di machając w jej stronę. Zahamowała gwałtownie i wyskoczyła z samochodu.

- Znalazłeś ich?

60

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Nie. Szukałem wszędzie. Prawie wszędzie. Jest w pobliżu szyb starej kopalni piasku.

- Boże, tylko nie to. - Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. - Czy jest w nim woda? Skinął głową.

- Ale obaj umieją pływać.

- Tylko że mogą umrzeć z zimna.

- Molly, jest czerwiec. Woda nie jest bardzo zimna. Zresztą, na pewno wcale tam nie poszli. Włóczę się gdzieś' po okolicy.

Rozejrzała się dookoła, jakby spodziewała się, że chłopcy nagle wyłonią się zaa któregoś z krzaków.

- Sprawdzałeś stodołę?

- Trzy razy. Nie ma ich tam. Słyszałem jakieś drapanie, ale to mogły być myszy.

- Gdzie są dziewczynki?

- W domu, razem z Nicky.

- Dobrze, spokojnie. Dokąd Tom zwykle chodzi się bawić?

- Do stodoły.

- Powiedziałaś, że naprzykrzali się Sebowi. Gdzie to było?

- W domu.

- Przeszukałaś dom?

Popatrzył na nią, jakby postradała rozum.

- Dom? Gdzie mogliby schować się w domu?

- Nie wiem. - Molly była coraz bardziej zdenerwowana. - Na strychu? W piwnicy?

- Zupełnie zapomniałem o piwnicy. Nigdy tam nie chodzimy. Jest ciemna, wilgotna i wcale jej nie używamy.

- Tym bardziej mogli ją uznać za wspaniałe miejsce do zabawy.

- Boże...

Pobiegli do domu. Po chwili usłyszeli gdzieś pod nogami zduszony głos.

Jack wbiegł do jadalni, zwinął dywan, otworzył kł[am] wadzącą do piwnicy i poświecił do wnętrza latarką.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Chłopcy? - krzyknął.
 - Jesteśmy tutaj - odparł Tom. Jack zszedł ostrożnie schylając głowę, by nie uderzyć się o niski sufit. Molly za nim.
 - Są tutaj - oznajmił Jack. Uklękła za nim, wyciągaj; do Philipa.
 - Kochanie, co wy tu robicie? - spytała, siląc się na sny ton.
- Obaj chłopcy stali w milczeniu, a ich blade twarze wii w słabym świetle latarki były zapuchnięte od płaczu.
- Są związani - powiedział Jack. - Zabiję Seba.
 - To nie jego wina! - zaprotestował Tom. - To my c śmy, żeby się z nami bawił.
 - To nasze więzienie. Seb powiedział, że jeśli bęc krzyczeć, rano nas powiesi - dodał Philip.
- Jack rozwiązał krępujący ich sznur. Chłopcy stanęli S2 na nogach, pocierając zdrętwiałe nadgarstki. Drzeli z Mina Jacka nie wróżyła nic dobrego. Poszedł za chłopc górę i zaprowadził ich do kuchni.
- Gorąca zupa - powiedział twardo i pchnął ich w sofy, którą zajmował pies.
- Molly uklękła przed nimi i ujęła ich za ręce. Na sz< skóra, choć nieco opuchnięta, nie była uszkodzona. C najedli się strachu, ale nic im się nie stało.
- A więc byliście więźniami Seba? - spytała już c spokojnym głosem.
 - Tak. Zostaliśmy przyłapani na próbie wysadzenia wietrze gmachu parlamentu w Londynie - wyjaśnił Phil
 - Seb powtarza historię przed egzaminem - stw Jack.

62

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Nalał zupę do misek, wcisnął je chłopcom do rąk i poszedł do swojego gabinetu. Po chwili wrócił.

- Sebastian już jedzie do domu. Zobaczmy, co ma nam do powiedzenia.
- Molly popatrzyła na jego zachmurzoną twarz i nagle zrobiło jej się żal Sebastiana. Nie chciałyby być teraz w jego skórze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Seb przyjechał kilka minut później. Odstawił rower dc doły i wszedł do domu. Na ich widok zatrzymał się w prc

- Do mojego gabinetu - warknął Jack, a Seb posłusznie pełnił polecenie.
- Przechodząc obok młodszych chłopców, jrzał na nich nieprzyjaźnie.

Molly położyła rękę na ramieniu Jacka.

- Nie bądź zbyt surowy - szepnęła.
- Bez obaw - odparł, uśmiechając się kącikiem ust. Molly delikatnie zamknęła drzwi do kuchni i zwrócił) w stronę chłopców.
- Ciepłej wam?

Skinęli głowami, ale Tom miał łzy w oczach.

- Jack nas zabije - szepnął.
- Nie sądzę.

Po chwili do kuchni weszły dziewczęta.

- Znaleźliście chłopców - stwierdziła Amy.
- Tak. Byli w piwnicy.
- W piwnicy!

- Seb nas związał - oznajmił Tom. Amy zmarszczyła brwi.
- Słyszałyśmy krzyki Jacka.

- Jack rozmawia teraz z Sebem - wyjaśniła spokojnie ly. - A wy, co robiłyście przez cały czas?

- Przebrałyśmy Nicky - oznajmiła Cassie, odsłaniając i która do tej pory stała ukryta za ich plecami. Na jej widok IV

64

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WDELE

przypomniało się przedstawienie, jakie urządziła przed rokiem. Uśmiechnęła się. Nicky była uczesana w dwa kucyki na czubku głowy, na policzkach miała namalowane karminowe rumieńce, powieki pokrywał niebieski cień, a na ustach widać było grubą warstwę szminki. Wyglądała jak lalka.

- Prawda, że ładnie? - Amy nie ukrywała zadowolenia. Molly uśmiechnęła się.
- Wyglądasz bardzo ładnie, Nicky. Niezwykle zabawnie.

- Nicky ma makijaż - oznajmiła z dumą mała.

- Widzę. - Molly odwróciła twarz, żeby nie parsknąć śmiechem. Cassie pochwyciła jej spojrzenie i zachichotała. W tym momencie Jack znów podniósł głos.

- Jest naprawdę wściekły - stwierdził Tom. - Bardzo rzadko krzyczy na któreś z nas.

Molly rozejrzała się dookoła.

- Macie ochotę na herbatę?
- Ja jestem głodny - oznajmił Philip, a Tom zawtórował mu skinieniem głowy. -

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Zrobisz nam kolację?

- Wiecie, co miało być na kolację? Amy wzruszyła ramionami.

- Jack zwykle sprawdza, co jest w zamrażarce.

- A gdzie jest zamrażarka?

- W spiżarni, ale trzeba przejść przez jego gabinet. Sześć par oczu skierowało się na drzwi, za którymi znajdowali się w tej chwili Jack z Sebem.

- Aha. W takim razie, zobaczymy, co jest w lodówce. Wyjęła ser, jajka, mleko, masło, trochę szynki i kilka pomidorów.

- Co powiecie na zapiekankę? - spytała dzieci.

- Mama robi naprawdę pyszne zapiekanki - oznajmiła z dumą Cassie.

- Moja mama też robiła dobrą zapiekankę - szepnęła Amy.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Mam nadzieję, że moja nie będzie gorsza - powieć Molly. - A może mi pomożecie? Chłopcy, poszukajcie ji miski, w której mogłabym wyrobić ciasto. Dziewczynki, b mi potrzebna mąka, wałek i tarka do sera.

- Nicky też pomaga - powiedziała mała, podnosząc rękę Molly.

- Możesz porwać szynkę na drobne kawałki - zaproją wała Molly. - Amy, gdzie jest piekarnik?

- Ten w kuchence nie działa. Jack używa tego. - wsk na elektryczny piecyk Chłopcy ustawili na blacie miskę, a Molly uśmiechnęła do swoich pomocników.

- W takim razie zaczynamy. Gotowi?

Zagnietli ciasto, pokroili je na porcje, rozwałkowali, p na wierzchu ułożyli szynkę, pomidory i ser, posypali wsz; przyprawami, włożyli całość do piekarnika i usiedli, czei na efekt swojej pracy.

Drzwi gabinetu Jacka otworzyły się właśnie w chwili, w rej z piekarnika zaczął wydobywać się smakowity zapach, pierw wyszedł Seb. Był blady i najwyraźniej z trudem wstrzymywał łzy.

- Tom, Philip, przepraszam was - odezwał się lekko oc pływ głosem. - Nie chciałem was przestraszyć. Zupełnie z mniałem, że was związałem. - Zwrócił się do Molly: - C też przepraszam. Obiecuję, że nic podobnego już się nie wtórzy.

- wiem o tym, Seb - powiedziała łagodnie. - Najważ sze, że nikomu nic się nie stało.

Seb skinął głową i ruszył biegiem na górę do swojego p* ju. Molly spojrzała na stojącego w drzwiach Jacka.

- Wszystko w porządku? Skinął głową.

66

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Przepraszam, chłopcy. Dobrze się czujecie?

- Nic nam nie jest. Molly pomogła nam zrobić zapiekankę na kolację, bo umieramy z głodu - oznajmił Tom.

Jack spojrział na Molly, która wzruszyła lekko ramionami.

- Musieliśmy coś zrobić, a dzieci były głodne. Mam nadzieję, że nie jesteście zły.

Jack uśmiechnął się lekko.

- Wręcz przeciwnie. Wielkie dzięki. Mam nadzieję, że zostanieie z nami na kolacji?

- Mówiąc szczerze, nie mieliśmy takiego zamiaru - zaczęła, ale protesty dzieci zagłuszyły jej dalsze słowa.

- Proszę - nalegał Jack.

- Zgoda. W takim razie upiekę jeszcze w mikrofalówce kilka dużych ziemniaków.

- Jasne. Amy i Cassie zrobią sałateę, prawda? A Nicky... Wielkie nieba, co się stało Nicky?

Patrzył na najmłodszą córkę z wyrazem tak bezbrzeżnego zdumienia, że wszyscy wybuchli śmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne! - zaprotestowała Nicky. Jack porwał ją w ramiona i przytulił do siebie, nie zważając na szminkę, którą dziewczynka rozmazała mu po całej twarzy.

- Masz rację, kochanie. Przepraszam. Wyglądasz prześlicznie. Po prostu wspaniale. A teraz zabierajmy się do jedzenia. Umieram z głodu.

- Dzięki, za kolację i za to, że z nami zostałeś.

- Mam nadzieję, że nie będziesz zbyt surowy dla Seba - powiedziała Molly cicho.

- Nie. Ma zakaz wychodzenia z domu, dopóki nie zda egzaminu. Przez miesiąc nie wolno mu też korzystać z telefonu. To według mnie łagodna kara.

Molly uśmiechnęła się i upiła łyk kawy. Siedzieli w kuchni

na psiej sofie. Kot zwinął się w kłębek na kolanach J a dzieci oglądały

telewizję. Seb wciąż był w swoim pc Jack zaniósł mu kolację na górę. Nicky już smacznie spała, przed snem musieli stoczyć z nią walkę, by zmyć jej ma

- Ale spokojnie - westchnęła z zadowoleniem Molly, k głowę na oparciu sofy.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Przepraszam cię za to całe zamieszanie. Dzięki Bo! pomyślałaś o piwnicy.
- Przypomniałam sobie własne dzieciństwo. Uwielb włączyć w najciemniejsze, najbardziej zagracone kąty, choć pię, że chciałabym bawić się w takiej wilgotnej piwnicy.

Jack wzdrygnął się.

- Nie cierpię małych zamkniętych pomieszczeń. Wolę po schodach, niż wjechać windą.

Sposób, w jaki to powiedział, zaniepokoił ją. Popatrzył na niego z uwagą.

- Coś się wydarzyło?

Przez chwilę milczał, po czym spojrzał na nią z ponurym uśmiechem.

- Kiedyś nadepnałem komuś zbyt mocno na odcisk i A łem za to zamknięty w sejfie.

- W sejfie?

- Był dość duży, tak że mogłem w nim siedzieć. Ale p< trza nie starczyło mi na długo.

Wyprostował się, jakby chciał odsunąć od siebie wspomnienie tamtej chwili.

- Kto cię uratował?

- Nick przycisnął jednego ze swych informatorów. Złoczyf i wyciągnęli mnie.

Nigdy w życiu nie cieszyłem się widok ludzkiej istoty tak bardzo, jak wtedy!

- Co się stało z osobą, która cię tam zamknęła? Wzruszył ramionami.

68

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Obecnie odsiadyuje wyrok, ale za kilka lat wychodzi na wolność. Jestem pewien, że obmyśla już kolejny rozbój. - Spojrzał na zegarek. - Dochodzi wpół do dziesiątej. Powinienem położyć dzieci spać.

Molly zerwała się na równe nogi.

- Przepraszam! Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Nadużyliśmy twojej gościnności.

- Zawsze jesteście tu mile widziani - powiedział cicho. Podniosła na niego wzrok. Ciepłe silne dłonie objęły jej twarz i poczuła na ustach delikatny pocałunek. - Dziękuję, że przyjechałaś i że zrobiłaś nam kolację. I jeszcze raz przepraszam za Seba.

- Nie bądź dla niego zbyt surowy, Jack - poprosiła. - Nikomu nic się nie stało i wszyscy się czegoś nauczyliśmy.

- Napędził nam niezłego stracha.

Była pewna, że Jack przypilnuje, aby Seba wyciągnął z tej lekcji właściwe wnioski.

W samochodzie Molly upewniła się, że pasy bezpieczeństwa są pozapinane i ruszyli do domu, machając wszystkim na pożegnanie.

Dzieci zasnęły niemal natychmiast, a ona sama poszła spać zaraz po nich.

Zapadła w sen równie szybko, jak dzieci, ale dręczyły ją koszmary. Śniły jej się piwnice, lochy, a kiedy przebudziła się w środku nocy, jej skóra była mokra od potu.

Przewróciła się na plecy, popatrzyła na sufit, starając się uspokoić. Zajęło jej to dużo czasu. Myślała o tym, jakim człowiekiem jest Jack.

Chciała go pocieszać, obdarować czułością i dobrocią, którą on tak hojnie szafował. Chciała dać mu wsparcie i miłość.

Zwłaszcza miłość.

Jack obudził się w środku nocy. Cały drżał, jego pierś skała stalowa obręcz, uniemożliwiając swobodne oddychanie.

- Boże - jęknął, gdy uświadomił sobie, że to był tylko szmarny sen.

Sądził, że ma to już za sobą. Przygoda chłopców obi przerażające wspomnienia.

Podszedł do okna i wciągnął głęboko powietrze, wpal się w odległy horyzont.

Pomyślał o Molly. Zachowała się \ niale. Zajęła się dziećmi, nakarmiła je, potrafiła rozład napiętą atmosferę.

Byłaby wspaniałą żoną, westchnął w duchu i natych zgnął się za takie rozważania.

Ależ z niego głupiec. Cholerny głupiec. Która kobieta zdrowych zmysłach chciałaby wyjść za byłego glir z czwórką dzieci na głowie? Lepiej jak najszybciej zapor o Molly.

Jednak to nie było takie proste. Molly była ciepła i miała poczucie humoru i uwielbiała dzieci. Pragnął jej tal dzo, jak żadnej innej kobiety.

Zaklął pod nosem, obrócił się na brzuch, zamknął i wcisnął głowę w poduszkę.

Nie pomogło. Po pięciu minutach wstał, włożył sp(wypuścił psa i usiadł przed komputerem. Patrzył na mig za ostatnim wyrazem kursor, zastanawiając się, jak, do d ma skoncentrować się na pracy.

- Mamo, czy mogliby do nas przyjechać na jeden dzi Molly przerwała robienie kanapki i spojrzała na si w drzwiach kuchni córkę.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Mam dziś naprawdę dużo pracy. Muszę zawieźć te ka i przygotować sałatki na dzisiejszy wieczór. Nie mam zajmować się wami.

70

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Ale my naprawdę będziemy grzeczni - przekonywała ją Cas-sie. - Tom i Philip pobawiliby się w ogrodzie, a ja z Amy możemy malować albo szyć ubranka dla lalek Nicky. Proooszę, mammo!

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Była dopiero ósma rano, zbyt wcześnie, żeby do kogoś dzwonić.

- Nie możemy do nich zadzwonić tak wcześnie.

- Dlaczego? Jack wstaje rano, żeby wyprowadzić psa i pisać swoją książkę.

Zadzwon do niego, na pewno już nie śpi. Proszę cię, mammo. Nie widzieliśmy ich całe tygodnie.

Dokładnie trzy, pomyślała Molly smętnie.

- Dobrze. Jak skończę robić kanapki, zadzwonię do nich. Może Jack będzie mógł podrzucić dzieci. Jeśli nie, pobawisz się z Angie i Benem.

- Zawsze bawimy się z Angie i Benem. Angie to nudziara. Jest młodsza ode mnie i...

Molly z trudem powstrzymała westchnienie.

- Zadzwonię później. Teraz daj mi skończyć te kanapki. Odróbcie lekcje i posprzątajcie pokoje.

- Już to zrobiliśmy.

- Nie wierzę.

Cassie prychnęła i wyszła z kuchni, głośno zamykając za sobą drzwi. Molly rozejrzała się po kuchni i westchnęła.

Tęskniła za Jackiem. I to bardzo. Myślała o nim nieustannie. Miała nadzieję, że jeśli nie będą się widywać, łatwiej o nim zapomni, ale nic nie mogło ukoić tęsknoty. A najgorsze ze wszystkiego były noce. Wczoraj na przykład. Zarumieniła się na samo wspomnienie.

Szybko uwinęła się z robieniem kanapek, zapakowała je i ułożyła na tacach. Potem wyjechała wózkiem do holu.

- Dzieci, chodźcie, muszę pojechać do garażu.

- Zadzwon do Jacka - błagała Cassie, zbiegając ze schodów. Tom biegł tuż za siostrą.

- Zadzwon, mammo. Pomyśli, że wciąż jesteśmy źli na

- Na pewno tak nie pomyśli - zapewniła go. - Na_ muszę zająć się tym. - wskazała wózek z kanapkami.

- To ci zajmie tylko chwilkę. - Cassie pociągnęła rękę i zaprowadziła do pokoju.

- Proszę, mammo, zadzw niego.

Wykręciła numer i czekała z bijącym sercem, aż kto niesie słuchawkę.

- Słucham?

- Jack? Mówi Molly.

- Cześć, Molly. Jak się macie?

- Dobrze. Słuchaj, dzieci marzą o spotkaniu z Amy mem. Przygotowuję dziś bufet na wesele, więc jestem ti miona, ale gdybyś mógł przywieźć do nas dzieci, byłab bardzo wdzięczna. Zajęłyby się sobą, a ja mogłabym spo dokończyć pracę.

Wieczorem podrzucę je do domu. Jeśli c mogę im zrobić kolację. - Przerwała, czekając niepew: jego reakcję. - Jack?

- Przepraszam, zastanawiałem się, jak to zorganizowa brze, przywiozę dzieci. Jestem pewien, że będą w sio niebie. Przyjedziemy za kilka minut, dobrze?

- Daj mi pół godziny. Muszę zawieźć kanapki do gai

- OK. W takim razie do zobaczenia za" pół godziny.

- Doskonale. Dzięki, Jack.

Odłożyła słuchawkę, zrobiła poważną minę i zwróciła dzieci:

- Przywiezie ich za pół godziny. Ruszamy do samo< Musimy zawieźć kanapki i kupić coś dobrego na obiad.

Jack delikatnie odłożył słuchawkę, usiadł w fotelu i za oczy. Serce biło mu tak szybko, jakby właśnie zakończ) z przeszkodami.

72

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Spokojnie, tylko spokojnie. wyszedł z gabinetu i zastał Ni-cky bawiącą się na kuchennej podłodze jakąś zielonkawą mazią.

- Myje podłogę - oznajmiła radośnie. - widzisz?

Podniosła umazaną w lepkiej cieczy rączkę.

Wyciągnął małą z kałuży płynu do mycia naczyń, umył jej ręce, buzię, a potem dokładnie je wytarł. Zastawił wejście stołkiem i zaniósł Nicky na górę. Amy

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
sprzątała swój pokój, Tom siedział na jej łóżku, natomiast Seba nie było w zasięgu wzroku.

- Gdzie jest Seb? - spytał.

- Na strychu. Mówi, że to jedyne miejsce, w którym ma trochę spokoju.

Jack posadził Nicky na łóżku, obok brata.

- Pilnuj jej - polecił i wyszedł na korytarz. - Seb? Usłyszał na górze jakiś hałas i po chwili Seb pojawił się w drzwiach swojego pokoju.

- Tak?

- Chcesz zarobić trochę grosza? Seb spojrzał na niego podejrzliwie.

- Co miałbym robić?

- Zająć się Nicky. Muszę odwieźć dzieciaki do Molly, a potem naprawdę chciałbym popracować.

- Dziesięć dolców.

- Pięć, i znów będziesz mógł korzystać z telefonu.

- OK, ale tylko do dwunastej.

- Nie. Od dziesiątej trzydzięci do piętnastej. Seb westchnął.

- Dobrze, ale lepiej, żeby była grzeczna.

- Bo co? Zamkniesz ją w piwnicy? Jack odwrócił się na pięcie i wrócił do dzieci.

- Dobrze, teraz pojedziemy do Molly. Zerwali się na równe nogi, wydając dzikie okrzyki radości. Nicky klaskała w dłonie.

- Do Molly, do Molly - powtarzała uszczęśliwiona. - Molly.

- Będziesz bawiła się z Sebem - oznajmił.

- Chcę do Molly! - ryknęła. Jack wziął ją na ręce.

- Nie tylko ty, skarbie - szepnął. - Nie tylko ty.

Wrócili dosłownie chwilę po tym, jak samochód Jacka jechał pod drzwi. Tom i Amy wybiegli z samochodu i rzi w stronę domu, jakby się paliło. Molly uśmiechnęła się wiodok.

- Cześć, dzieciaki - powitała ich, otwierając drzwi wchodzące do środka. -

Podniosła wzrok na stojącego z tyłu Jacka. - Cześć. Wejdz, proszę. Masz czas na kawę?

- A ty?

- Znajdę chwilę.

- W takim razie ja też się napiję. wszedł za nią do salonu, trzymając za rękę Nicky. pochyliła się nad dziewczynką.

- A ty czegoś się napijesz?

- Poproszę sok - odparła mała.

- Mam też jakieś herbatniki. Chodź, zobaczymy, co : uda znaleźć. - Ujęła dziewczynkę za rączkę i ruszyły do Jack poszedł z nimi. Przy okazji rozejrzał się po domu, i się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Wszystko byk i uporządkowane, choć niektóre sprzęty najwyraźniej kupione dawno temu.

- Trochę tu skromnie - powiedziała Molly, świadom że Jack lustruje jej mieszkanie.

- Jest miło i przytulnie. Roześmiała się.

- Żałuję, że nie stać mnie na kupno kilku nowych śpi

74

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Mimo to potrafiłaś stworzyć prawdziwy dom.

W kuchni panował niezwykły ład i Jack od razu poczuł się w niej dobrze. Molly nastawiła wodę, nalała Nicky soku i spojrzała na Jacka, który nie przestawał rozglądać się wokół.

- W niczym nie przypomina twojej kuchni - powiedziała, oczekując jego reakcji.

- Spodziewałem się czegoś innego. Jak udaje ci się robić tu kanapki? - spytał, nie kryjąc zdumienia. - Przecież tu jest bardzo mało miejsca!

- Mam do tego celu specjalne pomieszczenie. - Otworzyła drzwi na końcu kuchni i zaprezentowała mu swoją pracownię. - Tutaj właśnie przygotowuję kanapki.

Spojrzał na maszynę do pakowania, zgrzewarkę, drukarkę nalepek i cicho zagwizdał.

- Wygląda na to, że to poważny biznes, mam rację?

- Rzeczywiście. Myślisz, że twoje dzieci mogłyby zjeść wczorajsze kanapki? Te, które nie zostaną sprzedane, zamrażam i przechowuję przez kilka dni. Co ty na to?

- Świetny pomysł. Oczywiście, zapłacę ci za nie. Potrząsnęła głową.

- Nie mogę ich sprzedawać. Muszę je wyrzucić albo zjeść. Wyświadczysz mi ogromną przysługę.

- Świetnie. Zadzwoń, jak ci jakieś zostaną, to po nie podjadę.

- Sama ci podrzucę. Nie wiem dokładnie, kiedy zadzwonię, żebym je odebrała.

Nicky wzięła herbatniki i poszła do pozostałych dzieci. Nagle znaleźli się sami

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

w ciasnej kuchni.

- Jak się ma Seb? - spytała, szukając rozpaczliwie jakiegoś neutralnego tematu.
- Och, wydaje mi się, że zrozumiał, w czym rzecz. Narzekał, że Tom zawsze za nim chodzi i zawraca mu głowę, ale starałem mu się wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. { dla Toma namiastką ojca. Zakaz wychodzenia z domu niego największa kara, bo przywykł już do dużej niezależności ale chyba nauka nie poszła w las. Dziś będzie się przez godzin zajmować Nicky. Molly otworzyła oczy ze zdumienia.

- Myślisz, że da sobie radę?

- Na pewno.

Ich spojrzenia spotkały się. Jack odstawił kubek z kawy na stół i pochylił się nad Molly. W tej samej chwili do wbiegli Tom z Philipem.

- Mamo, masz jakieś herbatniki? Umieramy z głodu! Jack uśmiechnął się ponuro, a Molly odsunęła się oc z wdychając cicho.

- Proszę, ale nie zjedzcie wszystkich naraz. Podzie z dziewczętami.

- Chce mi się też pić. Tom, a ty byś się nie napił?

Czar prysł. Nalała dzieciom soku, zawołała dziewczynę pogodziła chłopców, którzy kłócili się o to, ile który z nich zjeść herbatników i spojrzała ponad ich głowami na Jac

Ponownie zmusiła się do uśmiechu.

- Odwiozę je wieczorem - powiedziała. Jack skinął głową i wyszedł, zabierając ze sobą Nicę. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, pomimo hałał czyniły dzieci, dom wydał jej się nagle dziwnie pusty i

f

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zadziwiająco, jak często robiła dzieciom kanapki z jajkami i sałatką z kurczaka, odkąd dowiedziała się, że Jack właśnie takie lubi najbardziej. Przywoziła mu kanapki prawie każdego dnia.

Nicky bardzo się do niej przywiązała, a Molly odwzajemniała tę sympatię. Zawsze lubiła małe dzieci i chciała mieć ich więcej, ale David wkrótce wybił jej ten pomysł z głowy. Lubiła bawić się z Nicky w porze lunchu, kiedy Jack zmęczony odpoczywał na sofie.

- Widzę, że padasz na nos. Nie możesz trochę sobie odpuścić? - spytała go pewnego dnia, spoglądając na niego z troską.

- Po prostu staram się niczego nie zaniedbać. Mój wydawca robi się coraz bardziej nerwowy. Obawia się, że nie zdążę skończyć książki na czas.

- A zdążysz?

Zamknął oczy i zaśmiał się z ironią.

- Idzie mi jak po grudzie.

- Na pewno zdążysz. Gdybym mogła ci w czymś pomóc, daj mi znać.

- Na pewno to zrobię.

- Pójdę już, żeby nie zabierać ci czasu. Nicky sprawia wrażenie sennej.

- Nawet jak zaśnie, to nie na długo. Ostatnio prawie wcale nie śpi w dzień.

Popołudnia dają nam się trochę we znaki, prawda, kochanie?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Dają znaki - powtórzyła Nicky z szerokim uśmiechem wspinając mu się na kolana. - Nicky robi kłopoty. Roześmiał się i uściśnął małą.

- Mimo to cię kocham.

- Ja też. - Ucałowała go w usta, a on potargał ją po w: Molly wstała gwałtownie.

- Muszę jechać. Wkrótce się zobaczymy - obiecała i z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Jack był na siebie wściekły. To, że tęsknił za Molly; najgłupszą rzeczą pod słońcem, ale nic na to nie mógł po Nie widzieli się już ponad tydzień, a on po prostu nie znalazł sobie miejsca.

- Zadzwoń do niej - mruknął do siebie pod nosem, po namyśle postanowił zaaranżować na pozór przypa spotkanie. Zostawił Nicky u opiekunki i czekał na w sklepie, przyglądając się z uwagą wjeżdżającym na f samochodom.

Wreszcie przyjechała. Wyglądała na zmęczoną i żabi Dał jej pięć minut, wziął koszyk i ruszył zdecydowany kiem między półki z towarami.

Wrzucił do koszyka kilka paczek, a między nimi rzecz zakupu uprzednio wcale nie planował.

Tak na wszelki wypadek.

Nie, żeby miał jakieś konkretne plany, ale nie zaszkodzi przygotowanym.

- Molly!

Podniosła głowę i zatrzymała się tak gwałtownie, że za nią osoba wjechała w nią wózkiem.

- Wszystko w porządku? - spytał łagodnie.

- Tak - odparła bez tchu, uśmiechając się na jego - Co tu robisz?

78

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Wskazał na swój wózek.

- Zakupy - skłamał.

- Ach tak.

- Masz już wszystko? - spytał. Skinęła głową.

- A ty?

- Też. Kilka drobiazgów, o których wcześniej zapomniałem.

- Pomyślał o małej paczuszce i serce podeszło mu do gardła.

- Może napijemy się herbaty?

Popatrzyła z powątpiewaniem na swoje zakupy.

- Nie powinnam. Mam tu sporo mrożonek. - Po chwili jej twarz rozjaśniła się. - A może pojedziemy do mnie? Dzieci idą po szkole do klubu, więc muszę po nie pojechać dopiero o wpół do piątej.

- W takim razie spotkamy się przy wyjeździe.

Ruszyli w przeciwną stronę parkingu. Jack poczekał, aż Molly załaduje zakupy do bagażnika i ruszy.

Chyba oszalała. Co jej wpadło do głowy, żeby zaprosić Jacka? Łóżka nie były posłane, a o tym, co działo się w kuchni, lepiej nie wspominać.

Zanim podjechał pod jej drzwi, wbiegła na górę, przykryła łóżko narzutą i zbiegła na dół dokładnie w chwili, gdy Jack pojawił się na ścieżce.

- Idź nastaw wodę na herbatę, a ja wniosę zakupy do domu

- powiedziała.

- Mam lepszy pomysł - odparł, ujmując ją za ramiona. - Ja wniosę zakupy, a ty zajmij się herbatą.

Posłuchała go. Po drodze schowała do szafy zostawione na środku adidasy Philipa, wrzuciła do pralki jego brudną koszulkę i włożyła do zmywarki naczynia, które pozostały po śniadaniu.

- Gdzie mam to postawić?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Wzięła od niego część toreb i zaczęła wkładać pac zamrażarki.

- To wszystko na jutro? - zapytał z niedowier; w głosie.

- Tak.

- Wielkie nieba.

- Czasem bywa więcej. Dobrze, teraz chodź na herb wyjął jej z ręki kubki, odstawił na stół i przyciągnął siebie.

- Tęskniłem za tobą, Molly - szepnął, wtulając twa włosy.

- Ja też za tobą tęskniłam - wyznała. Odrzuciła głowę patrzyła mu w oczy. - Sądziłam, że... że nie powinnism komplikować życia.

- Wiem.

Stali tak, patrząc sobie w oczy i nagle Molly podjęła d Chyba najgłupszą w swoim życiu. No, może poza jed robaków w wieku sześciu lat i poślubieniem Davida.

- Jakoś to będzie - powiedziała. - Musimy tylko pil żeby sprawy nie wymknęły się spod kontroli. Musimy b bęc siebie uczciwi.

- Obiecuję ci to, Molly - szepnął.

- Ja tobie też.

- Chciałbym ci coś wyznać. Kupiłem dziś prezerwai Roześmiała się.

- Ja też.

- Naprawdę? wzruszyła ramionami.

- Nie ma sensu okłamywać się dłużej, Jack. Pragnę Oczy Jacka pociemniały. Z głębokim westchnieniem ją w ramiona.

- Och, Molly.

80

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Oparła głowę o jego pierś, słysząc, jak mocno bije jego serce. Potem ujęła go za rękę i poprowadziła na górę, do sypialni. Stała w progu i rozejrzała się po pokoju.

- Gdybym wiedziała, zmieniłabym pościel.

- Molly, daj spokój.

Zamknęła oczy, starając się opanować narastającą panikę. A jeśli mu się nie spodoba? David często mówił, że jest nudna i nieatrakcyjna...

- Molly? Co się stało? wzruszyła ramionami.

- Tak bardzo bym chciała, żeby nam się udało - powiedziała niepewnie. - Boję się, że coś się między nami popsuje.

- O czym ty mówisz? Po prostu chcę cię dotykać, czuć cię, być z tobą. To wszystko.

- Rozczaruję cię.

- Nie sądzę, skarbie.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- David mówił...
 - Nie jestem Davidem, Molly. To ja, stary, nudny Jack.
 - Nie jesteś nudny!
 - Moja żona sądziła inaczej.
 - W takim razie była głupia.
 - Też tak myślę. A teraz przestań tracić czas na wygadywanie bzdur. I przysuń się do mnie. Jesteś zbyt daleko...
- Jack leżał na plecach, wpatrując się w sufit sypialni. Będąc z Molly odczuwał potrzebę opiekowania się nią, chronienia przed całym złem tego świata. Teraz miał ochotę obudzić ją pocałunkiem, rozpałić jej zmysły... Była wspaniała. Wprost niewiarygodna. Stał się niewolnikiem jej kobiecości.

- Jack? - szepnęła, otwierając oczy.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Cześć, piękna - przywitał ją i lekko pocałował. - J czujesz?
- Wspaniale. A ty?
- Nigdy nie czułem się lepiej.
- Chyba powinniśmy wstać. Za godzinę musimy pój po dzieci.
- Wiesz co? Ubierz się i posprzątaj sypialnię, a ja \ czasie zrobię herbatę. Dobrze?

Z niechęcią wstał z ciepłego łóżka. Ubrał się, pocałował i zbiegł na dół.

Nagle zapragnął mieć Molly przy sobie na co dzień, c z nią wszystkie troski i radości życia rodzinnego.

Potrząsnął głową. To się nie uda. Kto mu da gwarancję ich związek będzie trwał?

Teraz, kiedy zaspokoili pozą być może wszystko się skończy.

Stan Jacka należałoby chyba określić mianem umiar! nej satysfakcji. w ciągu kilku dni zdał sobie sprawę, co zdarzyło się między nim a Molly, tylko zaostrzyło apetyt.

Śnił o niej nocą, myślał w ciągu dnia, odnajdywał stronicach swojej książki.

Potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem, a miał czasu, by się z nią spotykać. wydawca coraz bardziej niecierpliwiał, popołudniowe zajęcia dzieci były tak rozplai ne, że każdego dnia musiał się którymś zajmować, a weei przypominały piekło.

A w dodatku zbliżały się urodziny Seba.

- Czy mogę zrobić prywatkę? - spytał któregoś dnia,; nieopatrznie wyraził zgodę.
- Świetnie! Urządzimy prz w stodole. Znam chłopaka, który ma odpowiedni sprzęt. P< lisz nam bawić się całą noc?

82

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- I spać w stodole? - warknął Jack. Rzeczywiście, genialny pomysł! Sama myśl o tych nastolatkach...

- Dziewczyny pewnie spałyby w domu. w przeciwnym razie ich matki dostałyby szału.

- Dziewczyny? - spytał słabym głosem Jack. - Jakie dziewczyny?

Seb wzruszył ramionami.

- Daj spokój, Jack, mam piętnaście lat. większość moich kumpli ma już dziewczyny.

- A ty?

- W pewnym sensie - odparł niedbałym tonem.

- Znam ją? - spytał najbardziej obojętnym głosem, na jaki potrafił się zdobyć.

- Mogłeś spotkać ją w sklepie. Jej matka jest właścicielką. Ma na imię AL

- Drobną, ładną szatynką? Seb skinął głową.

- Rozumiem. Domyślam się, że ona też przyjdzie.

- Tak. Aha, powiedziałem im, że będzie grill. Mógłbyś go dla mnie zorganizować?

Każdy przyniesie jakieś produkty z domu.

Jack wyobraził sobie to przyjęcie. Całe szczęście, że to dopiero za kilkanaście dni. Może do tego czasu uda mu się skończyć książkę.

A gdyby tak poprosić o pomoc Molly? Zamówiłby u niej jakieś sałatki i pudding...

Serce zaczęło mu żywiej bić i bez dalszych oporów zgodził się na wszystko, co zaproponował Seb. Nie mógł sobie wymarzyć lepszego pretekstu, aby zatrzymać Molly na noc.

Następnego dnia Amy rozpoczynała zajęcia w nowej szkole, pomimo że zbliżał się koniec semestru. Do tej samej szkoły

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

chodził Seb, więc cała rodzina doskonale ją znała, mii dziewczynka była

niezwykle podekscytowana. Szybko di wała, co Jackowi spędzało sen z powiek.

Jak zdoła sobie poradzić z problemami, które zazwyczaj; pią dziewczyny w tym wieku? Może poprosi o pomoc N Liczył na jej doświadczenie w tych sprawach i zdrowy rozs

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Tego dnia poranek był niezwykle ciepły i słoneczny, zawiózł Amy do szkoły i przed głównym wejściem dos Molly, która właśnie odprowadziła Cassie.

- Molly?

- Cześć, Jack. Czy Amy będzie chodziła do tej szkół;

- Tak, a Cassie?

- Też! Tak się cieszę, że będą razem.

Amy podbiegła do ojca i uśmiechnęła się do Molly.

- Dzień dobry. Gdzie jest Cassie?

- Właśnie weszła do środka. Biegnij, to na pewno ją nisz. No już!

Amy pomachała ojcu na pożegnanie i wmieszała się w uczniów.

Jack popatrzył na Molly, nie kryjąc zadowolenia ze sji nią. Uśmiechnęła się promiennie. Wyglądała wyjątkowo ;

- Jesteś zajęta? - spytał, mając nadzieję, że uda mu si dzieć z nią trochę czasu.

- Właśnie miałam rozwieźć kanapki. A ty? Wzruszył ramionami.

- Odwiozłem Nicky do opiekunki, a Tom i Seb są w s: Powiniennem trochę popisać.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Jak ci idzie?

- Nieźle - skłamał. Klientka głównego bohatera sta dominującą postacią powieści, a biedny detektyw cierpiał same męki, jak autor powieści.

84

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Dlaczego właściwie siedział teraz w samochodzie Molly, zamiast pisać tę cholerną książkę?!

Dzięki jego obecności rozwożenie kanapek stało się prawdziwą przyjemnością. Zbyt rzadko się widywali, a jeśli już, to zwykle w towarzystwie dzieci.

Za kilka chwil znów go zobaczy. Zdażyła już sprawdzić, że w weekend, w który ma się odbyć przyjęcie Seba, jest wolna.

Ujrzała, jak na parking wjeżdża mikrobus i po chwili wysiada z niego Jack.

Ruszył w jej stronę, uśmiechając się samymi kącikami ust. Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła.

- Cześć - powiedziała.

- Dawno się nie widzieliśmy. - Tym razem jego uśmiech był zdecydowanie uwodzicielski. Molly poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. - Miałaś ciężki dzień?

- Dość męczący - odparła zgodnie z prawdą. Oczy Jacka pociemniały, a uśmiech znikł z twarzy.

- Opowiesz mi o tym - powiedział cicho. - A jak z przyjęciem Seba?

- W porządku. O której będziesz mnie potrzebował? Uśmiechnął się zmysłowo, a Molly przygryzła wargę.

- O której mam przyjechać? Jack nie przestawał się uśmiechać.

- Może być o szóstej? Mam nadzieję, że przemyślałaś moją propozycję. Chcę wynająć cię do zrobienia sałatek i puddingu. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie ma mowy o żadnym wynajmowaniu. Zrobię je dla Seba w prezencie.

- W takim razie pozwól mi przynajmniej zapłacić za składniki. Inaczej nie pozwolę ci wypakować jedzenia z samochodu.

Zawahała się, choć jego propozycja brzmiała sensownie. Powinna być realistką.

Nie stać jej na tak wspaniałomyślne gesty.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- W porządku - zgodziła się.

Zapadła pełna napięcia cisza. Jack westchnął i zaczął roz we o tym, co tak naprawdę ich interesowało.

- Tęskniłem za tobą - szepnął. - wydaje mi się, że ci już nigdy nie spędzimy ze sobą ani jednej spokojnej ch Nawet dziś rano, ty pracowałaś, a ja w zasadzie powinienen robić to samo.

- Napisałaś chociaż kilka stron? - spytała.

- Nie. A w każdym razie nic, co nadawałoby się do dr Nie mogę się skupić.

- A może ja w ten weekend zajmę się dziećmi? Nie mu byś się martwić, co im dać do jedzenia, gdzie są, ani kto zajr się Nicky. I w końcu może udałoby ci się trochę popisać.

- Nie mogę cię prosić o coś takiego.

- Jakoś przeżyję. Jeśli ci to pomoże, to jestem gotów zrobić. Może uda ci się popchnąć książkę choć trochę do prz

Widziała, że ze sobą walczy. Z jednej strony taka po bardzo by mu się przydała, z drugiej jednak jej przyjęcie o czałoby przyznanie się do porażki, zrezygnowanie z wła niezależności.

Doskonale go rozumiała. Sama przeżywała podobne d . maty.

- Jack, nie ma nic złego w tym, że przyjmiesz pomoi życzliwej osoby. Każdy czasem tego potrzebuje.

- Dobrze, więc przyjeźdź - powiedział, choć jego głos brzmiał pewnie.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- W niedzielę rano będę musiała pojechać do siebie, i zrobić kanapki, ale potem wrócę.

Jack uśmiechnął się ciepło i z niekłamaną wdzięczności

- Molly, jesteś wspaniała.

- Mówisz tak, bo chcesz mieć na weekend opiekunkę dzieci - zażartowała.

86

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WDELE

- Żebyś wiedziała. Może uda nam się spędzić trochę czasu tylko we dwoje?

Molly roześmiała się.

- Daj spokój? Z szóstką dzieci w pobliżu? Bardzo wątpię.

- Spróbujemy. Wierzę, że uda nam się znaleźć choć kilka minut spokoju.

- Co powiesz na drugą w nocy?

Dzieci uznały pomysł za wyśmienity. Cassie była wniebowzięta, że chodzą z Amy do tej samej klasy.

- Będziemy mogli widywać się codziennie - wykrzyknęła uszczęśliwiona.

Perspektywa wspólnego weekendu obie bardzo ucieszyła. Philip i Tom również ucieszyli się na wiadomość, że znów będą mogli razem się bawić.

- Dajcie mi do uprania szkolne mundurki - zawołała Molly za dziećmi,

zastanawiając się jednocześnie, co by się stało, gdyby raz zrobiła kanapki dzień wcześniej i przechowała je w lodówce.

W końcu jednak doszła do wniosku, że nie może tak zrobić. Cholerny świat.

Dlaczego jest taka uczciwa? Będzie musiała zerwać się w niedzielę o świcie,

przyjechać do domu, zrobić kanapki i zawieźć je do garażu w drodze powrotnej do Jacka.

Nastawiła pranie i poszła się spakować. Po chwili zastanowienia schowała do tylnej kieszeni torby paczkę z prezerwatywami. Bardzo mało prawdopodobne, że będzie ich potrzebowała, ale strzeżonego...

Dzieci zerwały się z łóżek wczesnym rankiem, pozmywały po śniadaniu, podczas gdy ona umieszczała naklejki na pojemniki z kanapkami, a potem zapakowała do samochodu jedzenie i torby z ubraniami. Nakarmiła jeszcze kota i wreszcie wyruszyli.

Mieli spędzić poza domem tylko jedną noc, lecz mimo to

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

byli podnieceni, jakby wybierali się na wakacje. Śmiali nieustannie rozmawiali, przekomarzali się i śpiewali piosenki

Molly doskonale wiedziała, jak czują się dzieci. Sama podniecona i lekko

podenerwowana. Kiedy zajechali na miejsce, serce biło jej jak oszałałe, a ręce drżały.

Jack czekał na nich na zewnątrz. Był w ogrodzie z > i psem. Podszedł do samochodu, uśmiechając się na powitanie otworzył drzwi i pomógł Molly wysiąść, przytrzymując ją; chwilę dłużej, niż było to konieczne.

- Cześć - przywitał ją. - Wszystko zrobione? Skinęła głową.

- Jestem do twojej dyspozycji. Zaśmiał się gardłowo.

- Gdybym tylko mógł z tego skorzystać. Gdybym tylko mógł uścisnąć ją, sięgnął po torbę i zamknął drzwi.

- Chodź, pokażę ci twój pokój. Dzieci pobiegły do ogrodu z Amy i Tomem, a ona młodziwiek z Jackiem na górę.

- To tutaj. - Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

- Ależ tu ładnie! - wykrzyknęła, rozglądając się po wnętrzu. Zamknął nogą drzwi.

- To ty jesteś ładna. Chodź tu, muszę cię pocałować. Podeszła do niego i w tym momencie drzwi otworzył z łoskotem i do sypialni wbiegła Amy.

- Czy Molly tu będzie spać?

- Tak - odparł Jack, wznosząc oczy do nieba. - A dlac pytasz?

- Fajnie, że będzie blisko nas.

- Jak mnie obudzicie, to lepiej rano nie pokazujcie nam na oczy - powiedziała z uśmiechem, choć była rozczarowana, że Jack nie zdążył jej pocałować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kawy? - zaproponował Jack, kiedy stało się oczywiste, że nie uda im się ani na chwilę uwolnić od dzieci.

- Bardzo chętnie, ale potem siadasz do pracy - oznajmiła stanowczo.

- Ponaglasz mnie?

- Oczywiście. Jestem tu po to, by ci pomóc, nie zaś po to, by odrywać cię od pracy albo cię zabawiać.

- Szkoda - mruknął cicho, tak by nie usłyszały go dzieci.

- Nawet o tym nie myśl - szepnęła. Zeszli na dół do kuchni, a dzieci oczywiście za nimi. Czekał, aż zagotuje się woda, Jack wyjął płatki śniadaniowe i sok.

- Nie zdążyliśmy jeszcze zjeść - wyznał. - Nie wstajemy tak wcześnie jak wy, a przynajmniej dzieci. - Skinął głową w kierunku starszej trójki. - Nicky i ja

wstaliśmy skoro świt, prawda, skarbie?

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- I Boy - powiedziała mała.
- Rzeczywiście, i Boy. Obudziliśmy go, gdy zeszliśmy na dół. Kto ma ochotę na herbatę?

Molly usiadła na sofie, przyglądając się, jak Jack radzi sobie ze swoją czeredką. Zupełnie jak w gnieździe pełnym piskląt, pomyślała. Wszystkie piskczą i otwierają głodne dzioby.

Po kilku minutach kuchnia wyglądała jak pobojuwisko. Jack podał Molly kubek kawy i wskazał głową drzwi. Usiedli w gabinecie, gdzie było nieco spokojniej.

- To jak oaza na pustyni - powiedziała z uśmiechem.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- To zależy. Czasem czuję się tu jak w więzieniu. - Od; kawę na biurko, wyjął Molly z ręki kubek i wziął ją w ran

- Zaraz tu wbiegną - ostrzegła go. Uśmiechnął się i oparł o drzwi.

- Najpierw musiałoby mnie pokonać. A teraz pocałuj

Jego usta były ciepłe i delikatne. Oparła się o niego, r

szując się bliskością jego ciała i pieszczotą, jaką ją obdar

- Nareszcie sami - mruknął. W tej chwili poczuł, u próbuje otworzyć drzwi.

Puścił ją.

- Chwileczkę, coś upuściłem - skłamał, podając jej k. Poleciał jej usiąść po drugiej stronie biurka.

Usiadła, trzymając w obu rękach kubek, i dopiero i Jack otworzył drzwi.

- Tak, Seb?

- Czy mogę pójść do Al? - spytał. Jego głos podniósł o jedną oktawę, jak zwykle, gdy Seb był czymś bardzo pr: albo próbował powstrzymać śmiech.

- Dobrze, ale masz wrócić o wpół do pierwszej, chodźcie do wioski.

- OK. Położymy w jej pokoju i posłuchamy muzyki. - rwał, patrząc ze zdziwieniem na kubek Jacka. - Od kiedy kawę z mlekiem? - spytał z lekkim uśmiechem. Molly prędzej napiła się ze swojego kubka, starając się zachować wagę.

Jack zamknął za nim drzwi i zmarszczył brwi.

- Wydaje mi się, że Seb wie, co się święci.

- Na to wygląda - odparła lekko, ale Jack nadal śpi wrażenie zmartwionego. - Czy to cię martwi?

- Właściwie nie wiem. To zależy od tego, co on sobie obraża i jaki ma do tego stosunek. Z całą pewnością nie żeby dowiedziały się o nas pozostałe dzieci.

Wstała, zebrała kubki i ruszyła do drzwi.

90

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Myślę, że nie powinniśmy chyba chować się po kątach i szukać okazji do przebywania sam na sam.

- Nie jestem w stanie racjonalnie myśleć ani postępować.

- Zauważyłam.

Zamknęła za sobą drzwi, przeszła do kuchni i wzięła się za sprzątanie po śniadaniu.

- Molly, możemy pojechać po zakupy? Amy przysiadła na oparciu sofy, przyglądając się, jak Molly sprząta. Cassie usadowiła się na sofie, obok psa. Molly spojrzała z uwagą na Amy.

- A co konkretnie chcesz kupić, skarbie? Dziewczynka sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Kilka drobiazgów. Wydaje mi się, że powinnam zacząć nosić stanik.

- Rozumiem. - Starła ze stołu ostatnie okruszki, przetrzała blat gąbką i usiadła.

- Mogłabyś poczekać z tym jeszcze tydzień lub dwa? Cassie zapewne też wkrótce

będzie potrzebowała stanika, więc jak Jack skończy książkę, mogłybyśmy razem wybrać się do miasta. Zjemy razem lunch i urządzimy sobie babskie popołudnie. Co wy na to?

Dziewczynki skinęły głowami. Cassie zawahała się i spytała:

- Mogłybyśmy pojechać po te zakupy do centrum?

- Zobaczymy. - Osobiście nie cierpiała jeździć do pełnego ludzi centrum

handlowego, ale rozumiała, że dla dziewczynek byłaby to nie lada atrakcja.

- Jack mógłby nas podwieźć. Zająłby się Nicky i chłopcami, a my pochodziłybyśmy z tobą po sklepach.

- Zastanowimy się nad tą propozycją. Najpierw jednak musimy poczekać, aż skończy pisać. W przeciwnym razie nici z naszej wyprawy.

Cassie zerwała się z sofy i podeszła do matki.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Możemy upiec ciasto?

- Jasne. Gdzie jest Nicky?

- Z chłopcami. Są w ogrodzie, a Nicky bawi się w piaskownicy.

wyszła do ogrodu, żeby osobiście sprawdzić, co się dzieje. Nicky rzeczywiście

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
grzecznie się bawiła, a c cy także sprawiali wrażenie zajętych sobą. Molly przykażą żeby przyprowadzili małą, gdyby zaczęła sprawiać im j kłopoty. Drzwi frontowe zostawiła uchylone, by mó głądać do ogrodu, i zabrała się z dziewczynkami do roi ciasta.

Zdecydowały się na ciasto czekoladowe i, ku jej zduni Jack miał wszystkie potrzebne składniki.

- Jack czasem też piecze ciasta. wkłada fartuch r i udaje, że jest dziewczyną - oznajmiła Amy.

Molly omal się nie przewróciła. Jack w fartuchu? Po^ to zobaczyć!

- Potrafi więc gotować?

- Trochę, ale nie tak dobrze jak mama. - Amy pocią nosem.

Boże, żeby tylko się nie rozkleiła.

- Cóż, za kilka minut zaniesiemy mu kawałek naszego i filiżankę kawy.

- Czyżbym czuł tu ciasto? Spojrzała na niego przez ramię.

- Chyba jesteś jasnowidzem.

Zachichotał i podszedł do piekarnika, wdychając smaki zapach.

- Pachnie nieźle. Skąd wiedziałaś, że uwielbiam czekc we ciasto?

- Wszyscy je uwielbiają.

- Prawdopodobnie masz rację. Z chęcią napiłbym się]

92

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Jak ci idzie?

- Trochę lepiej. wreszcie ruszyłem z miejsca.

- To dobrze. Mógłbyś pójść do ogrodu i sprawdzić, co robią Nicky i chłopcy, a ja za chwilę przyniosę ci kawę i ciasto. Odrobina świeżego powietrza jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Świetny pomysł.

- Cześć.

Popatrzyła na niego znad czajnika i uśmiechnęła się sennie.

- Cześć. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Potrząsnął głową.

- Nie, skądże. Byłem ciekaw, o której się zerwiesz.

- Nie zapominaj, że muszę iść do pracy.

- Wiem. Robisz herbatę?

- Tak, ale jeśli chcesz, mogę zaparzyć kawę. Usadowił się na sofie, wyciągając swobodnie długie nogi i podrapał na przywitanie Boya.

- Nie. Z chęcią napiję się herbaty. Dziękuję.

- O której budzą się dzieci?

- Bardzo różnie. Zwykle pierwsza budzi się Nicky, a na końcu Seb. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się, kto przeszkodzi nam tym razem, gdy spróbuję pocałować cię na dzień dobry. Zachichotał i wyciągnął ramiona.

- Nikt. Chodź do mnie.

- Zajmujecie z Boyem całą sofę!

- Usiądź na moich kolanach i porozmawiajmy o pierwszej rzeczy, która nam przyjdzie na myśl. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Panie Haddon! Cóż to za pomysły! Jack wzruszył ramionami.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Warto było spróbować. I nadal czekam na pocałune Podeszła do tylnych drzwi, uchyliła je i wypuściła p dwór. Potem usiadła obok Jacka i pocałowała go.

- Mmm - mruknął z zadowoleniem. Nie przestając ji łować, sięgnął ręką do jej piersi. - Tak dłużej nie może - jęknął w pewnej chwili, opierając głowę o jej ramię. - P< buję cię, Molly. Minęły całe wieki od naszego ostatniego kania.

- Trochę więcej niż tydzień. Dokładnie dziesięć dni.

- Dla mnie to jak dziesięć lat.

- Skończ książkę, a będziemy mieli dla siebie w czasie.

- Kiedy? W przyszły wtorek zaczynają się wakacje, 1 tygodni wakacji, Molly!

- Czasem dzieci chodzą przeciw do klubu.

- Seb nie.

- Ale on nie potrzebuje opiekunki.

- On nie, ale Nicky tak. Wątpię, czy uda mi się skoi książkę w terminie.

Wprostowała się, odpychając go lekko.

- Kiedy mija ten termin?

- Książka idzie do druku w październiku, ale jej przy wanie zajmuje wiele tygodni, więc...

- W takim razie bierz się do roboty. I tak już nie śpisz. v za kilka godzin i zajmę się dziećmi. Wypijmy herbatę, pracy.

Wstała, wpuściła psa, nałała herbaty i usiadła na końcu robiąc miejsce dla Boya.

- Ależ jesteś rozbestwiony - powiedziała do psa.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Odziedziczyliśmy go po poprzednich właścicielach samo jak kota. Kupiliśmy dom z całym dobrodziejstwiei wentarza.

94

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Cały Jack, pomyślała. Nie miał sumienia oddać zwierzaków i wziął je pod swoją opiekę. Dlaczego jej to nie dziwiło?

- Jak ci idzie?

Jack przeciągnął się i rozejrzał po kuchni. Molly siedziała przy stole, pomagając Nicky robić jakąś bezkształtną masę, która w przyszłości miała być makaronem. Tom i Philip bawili się z psem w ogrodzie, głosy Amy i Cassie słyszał nad głową, a ze strychu dochodziły dźwięki muzyki, której słuchał Seb.

- Nie najgorzej - odparł. - Musiałem zrobić sobie małą przerwę. Piszę już od szóstej i chcę rozprostować kości. - Wyjął z lodówki karton soku i nalał sobie szklankę. - Och, jak dobrze. Wypiłem za dużo kawy.

- Twój wybór.

Potargał włosy Nicky. Dziewczynka posłała mu uśmiech, po czym wróciła do ugniatania ciasta. wysunięty lekko język świadczył o niezwykłym skupieniu. Amy, gdy bardzo się na czymś koncentrowała, robiła to samo.

Jack usiadł obok nich na krześle, nie spuszczając wzroku z Molly. Chłonał każdy szczegół jej wyglądu - opadający na czoło kosmyk włosów, cień, jaki rzucały na policzki rzęsy, gdy pochylała się nad Nicky, krótki uśmiech, który rzucała mu od czasu do czasu. Patrzenie na nią było dla niego rozkoszą i jednocześnie udręką. Nagle zrozumiał, że się w niej zakochał. Beznadziejna sprawa. Z szóstką dzieci ich związek nie miał szans przetrwać zbyt długo.

Czym to się skończy? Każde z dzieci przeszło już w życiu swoje piekło. Czy mieliby cierpieć jeszcze raz po stracie Molly?

Celowo ignorował fakt, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny napisał więcej niż w ciągu minionych dwóch tygodni.

Potraktował to jako zwykły zbieg okoliczności. Po prost się do końca, a wtedy trzeba rozplatać wszystkie wątki, cięż naturalna kolej rzeczy...

Nie należy tego wiązać z obecnością Molly, choć oc: zajmowała się dziećmi, wspierała go duchowo.

- Skoro chcesz zrobić sobie przerwę, może wybn się na mały piknik?

Wyrwany z zamyślenia, podniósł wzrok na Molly.

- Co?

- Pytałam, czy...

- Słyszałem. Nie mamy nic do jedzenia.

- Wręcz przeciwnie. Oczywiście, jeśli nie masz nic ko temu, że znów zjemy moje kanapki. Piknik. Boże! Od lat nie był na pikniku.

- Doskonały pomysł. W spiżarni powinno być kill nów soku, czekoladki i herbatniki.

- Oraz owoce i jogurty.

- Dokąd pojedziemy?

- Nie wiem. Może do Sutton Heath? Pies mógłby p a my pójdziemy na spacer. Dobrze nam wszystkim zrol też. I jak?

Pomysł był naprawdę dobry.

- Świetnie. W takim razie chodźmy. Zbiorę dzieci, i Nicky.

- Nicky robi obrazek! - zaprotestowała dziewczyn

- I tak musi wyschnąć, zanim znów będziesz mog) nim nakleić.

Jack zajrzał do ogrodu.

- Chłopcy, co powiecie na piknik?

- Może być. A gdzie?

- Molly zaproponowała Sutton Heath.

- Fajnie. Będziemy mogli pobawić się w lesie.

96

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- No to szykujcie się. I nie zapomnijcie umyć rąk. Wbiegł na górę, żeby powiadomić dziewczynki, a potem zapukał do pokoju Seba.

- Jedziemy na piknik - oznajmił.

- Świetnie. Miłej zabawy.

- Nie, ty jedziesz z nami.

- Po co? Żeby zajmować się Nicky, kiedy ty i Molly będziecie się obściskować?

Jack z trudem nad sobą zapanował.

- Nie. Po to, żebyś nabrał do płuc trochę świeżego powietrza i poobcował z naturą, zamiast leżeć i słuchać tej idiotycznej muzyki czy oglądać przez całą noc pełne przemocy filmy.

- Nie oglądałem.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Seb, słyszałem telewizor jeszcze po północy. Nie kłóć się ze mną, proszę, tylko po prostu wykonaj moje polecenie.
Seb głośno zatrzasnął drzwi, a Jack pokręcił tylko głową i poszedł do sypialni po sweter. Pogoda była nie najgorsza, ale wiedział z doświadczenia, jak szybko potrafi się zmienić, zwłaszcza nad samym morzem. Zabrał również ciepłe bluzy dla dzieci, zbiegł na dół i natknął się na stojącą w kuchennych drzwiach Molly. Trzymała w rękach turystyczną lodówkę.
Załadował jedzenie do samochodu, po czym usadowiły się w nim dzieci, a na końcu Boy.

- Gdzie Seb?

- Tu jestem - dobiegł ich jego naburmuszony głos.

- W takim razie jedziemy.

Seb chciał usiąść obok kierowcy, ale Jack powstrzymał go.

- Molly usiądzie z przodu.

Chłopak posłał mu pełne wściekłości spojrzenie i Jack przez chwilę zastanawiał się, czy się na niego rzuci. Jednak Seb westchnął tylko, otworzył boczne drzwi i usiadł na fotelu za Molly.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Jack uruchomił silnik i spojrzał na Molly. Miała zmartwiłą minę. Uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy. Niech i porwą Seba, pomyślał, po czym zganił się w duchu za tę Seb zawsze siedział z przodu i dzisiejsze zesłanie do tyłu brał jako osobistą zniewagę.

- Zostało coś jeszcze? - Tom z nadzieją zajrzał do 1 tycznej lodówki. - Tylko jabłko - stwierdził zdegustowali

- Zjadłeś już całe tony - roześmiała się Molly, przyglądając się zrezygnowanej minie chłopca.

- Może jednak nie umrę z głodu.

- Zapewniam cię, że nie.

- Chodźcie, idziemy na spacer. - Jack zerwał się na - Spakujmy to wszystko i przejdźmy się z Boyem. Potem żerny pojechać do Bawdsey na lody.

- Hurra!

Chłopcy rzucili się do lasu, rozkładając szeroko ręce i udając samoloty.

Dziewczynki zachowywały się znacznie kojniej. Pomogły Molly posprzątać po posiłku, podczas Jack zajął się Nicky.

Molly popatrzyła na siedzącego nieco na uboczu Seba, 1 ze zniechęconą miną jadł jabłko.

Podeszła do niego.

- Seb?

Nawet nie podniósł na nią wzroku.

- Słucham?

- Przepraszam, jeśli czujesz się urażony z powodu tego zajęłam twoje miejsce w samochodzie.

- Nic się nie stało.

- Idziesz z nami na spacer? - spytała, siadając obok niego

- Po co? Przecież wam nie zależy na moim towarzystwie

- Seb, to nieprawda.

98

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Właśnie że tak. Jack mnie nie lubi. Przez cały czas ma do mnie o coś pretensje.

Szukała w myślach odpowiednich słów, ale nie mogła ich znaleźć. Zdecydowała, że po prostu powie mu, co czuje.

- Jack stara się zrobić to, co dla ciebie jest najlepsze, Seb - zaczęła. -

Niełatwo jest wychowywać cudze dzieci, niezależnie od tego, jak dobrze je znasz.

Martwi się o ciebie i naprawdę cię kocha. Ja to wiem.

Seb prychnął i rzucił ogryzek daleko przed siebie.

- Nieprawda. Załedwie mnie toleruje. Kocha pozostałą trójkę, a zwłaszcza Nicky.

Można pomyśleć, że Nicky jest jego.

- Nicky jest jego w takim samym stopniu, jak wy wszyscy. Opiekuje się nią niemal od urodzenia, więc jest mu szczególnie bliska, ale zapewniam cię, że kiedy będzie nastolatką, będzie toczył z nią takie same boje jak z tobą.

- Doprawdy?

- Tak. Zaufaj mi. Nastolatki zawsze walczą z rodzicami, chyba że ci ostatni mają wszystkiego dość i przestają zwracać uwagę na to, co robią ich dzieci. Ale to nikomu nie wychodzi na zdrowie.

- Mówisz jak Jack. Uśmiechnęła się lekko.

- Jeśli pozwolisz, potraktuję to jak komplement. - Podniosła się, otrzepując dzinsy z trawy. - A teraz, proszę cię, chodź z nami.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Seb westchnął ciężko, ale wstał i ruszył za nią do pozostałych. Powoli i z wahaniem.

Molly przyłączyła się do Jacka, który posłał jej zaciekawione spojrzenie.

- O co chodzi? - spytał półgłosem.

- Wydaje mi się, że Seb jest zazdrosny o Nicky.

- Wątpię. Nie wyobrażam sobie Seba siedzącego na moich kolanach i oglądającego ze mną telewizję.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Czy kiedykolwiek go uściskałaś? Popatrzył na nią z niekłamanym zdumieniem.

- Uściskać Seba? Chyba by mnie zabił.

- Nie sądzę. Nie chcę się wtrącać, ale zastanawiam się nie brakuje mu czułości, której zaznał w dzieciństwie. Poi nie jesteś jego ojcem, wydaje mu się, że nie może tak po podejść do ciebie i przytulić się.

Jack westchnął ciężko.

- Co ja mogę do cholery na to poradzić?

- Mógłbyś go po prostu przytulić.

- Pomyśli, że zwariowałem!

- Nie pomyśli. Nie chodzi o wylewny pieszczoty, ale męski uścisk. Zaufaj mi, Jack. On tego potrzebuje. Jest samotny i czuje się wyizolowany. Ty masz mnie.

Amy mają moje dzieci. Nicky ma wszystkich.

- A Seb jest całkiem sam. Do diabła, nie patrzył w ten sposób.

Obejrzała się za siebie na idące w pewnym oddaleniu Nicky szła z dziewczynkami, trzymając je za ręce, a c nadal udawali, że są samolotami. Seb szedł na końcu, koł znużoną miną kamienie.

- Pójdę do chłopców, pokażę im żuki i inne ciekawe - oznajmiła Jackowi. - Może przyłączysz się do Seba?

- Od razu się domyśli, że to twoja sprawa.

- Nie domyśli się. Zobacz, Boy wywęszył chyba i norę. Odciągnij go od niej, rzuć mu patyk, i znajdziesz obok Seba.

Czy to podziąła? Bóg jeden raczy wiedzieć. W każdyi miała nadzieję, że nie będzie jeszcze gorzej. Zwróciła się nę chłopców.

- Hej, wy tam. Może wyłączycie na chwilę te ha) silniki i zobaczycie, co tu mamy?

100

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Zeszli ze ścieżki. Pochylili się nad przegniłym pniakiem i ostrożnie odsunęli korę. Ich oczom ukazało się kilka stonóg i całe mnóstwo innych stworzeń, biegających wokół w pozornym bezładzie. Chłopcy przykucnęli i zaczęli z zaciekawieniem przyglądać się tej krzątaninie.

- Ale fajne - wykrzyknął Tom. Podniósł jedną stonogę i zwinął ją w kółko. -

Położę ją Amy na szyi - oznajmił, gotów wprowadzić swój zamysł w czyn, ale Molly przytrzymała go za pasek od spodni.

- Nie - powiedziała twardo. - Odłóż ją z powrotem.

- Ojej - zaprotestował, ale była nieugięta.

- Chodźcie, zobaczymy, co jeszcze uda nam się znaleźć. Och, spójrzcie tam!

Widzicie tę dziurę w starym drzewie? Tam, na górze. To na pewno czyjś domek.

Dzięcioła albo wiewiórki.

- Tam jest wiewiórka. - Philip wskazał ręką pobliskie drzewo. Rzeczywiście, przez chwilę można było dostrzec między liśćmi rudą kitę, która po sekundzie znikła między gałęziami.

- Porozglądajcie się, może uda wam się jeszcze zobaczyć coś ciekawego -

zachęciła ich i poszła do dziewczynek, które znużyły się już zabawianiem Nicky.

Idąc w ich stronę, kątem oka zerknęła na Seba i Jacka. Szli obok siebie w milczeniu. Mina Seba nie była już taka buńczuczna, a Jack sprawiał wrażenie rozluźnionego.

Dobre i to na początek.

- Cześć, dziewczyny - powiedziała radośnie.

- Cześć, Molly.

- Cześć, mamó. Mamó, Nicky marudzi.

- Na pewno nie. Nicky, daj mi rączkę. Dziewczynka skrzyżowała ręce na brzuchu.

- Nicky chce ciocię Amy i Cassie.

- Dobrze, możesz z nimi zostać, ale one są już zmęczone. Nie mogą cię nieść.

Musisz iść sama.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Jack mnie poniesie - oznajmiła, rozglądając się z; Kiedy go dostrzegła, ruszyła truchtem w jego stronę. We się między Jacka i Seba, uniosła obie rączki i uśmiechnęła rozbijając.

- Zróbcie mi huśtawkę - zażądała.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Seb i Jack wymienili między sobą zrezygnowane spojrzenia. Ujęli wyciągnięte dłonie i podciągnęli małą do góry. Z; powtarzali wielokrotnie.

Cóż, pomyślała Molly, teraz przynajmniej robią coś z siebie. To dobrze.

Dziewczynki rozmawiały, chłopcy odbiegli w bok, pukając do siebie z ukrycia, a panowie zajmowali się Nick;

- Chodź, Boy - powiedziała do psa. - Dotrzymasz mi rzystwa.

Pies podbiegł do niej, machając radośnie ogonem. Zło u stóp obśliniony patyk

- O nie! Chcesz, żebym wzięła to do ręki?

W odpowiedzi oblizał się i zamerdał radośnie ogonem niosła więc patyk i rzuciła tak daleko, jak potrafiła. Okazało się jednak, że to zbyt proste zadanie dla Boya.

Zjawił się j kilku sekundach, gotowy do następnego aportu.

Odwróciła się do Jacka, który niósł Nicky na barana, do niej oko.

Uśmiechnęła się, uradowana tym drobnym gestem i poła z ziemi lepki patyk.

Miniony weekend zdawał się być oddalony o lata św od chwili obecnej. Jack tęsknił za Molly bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Dzięki niej zrobił ogromne postępy w a co więcej, przełamał dotychczasową złą passę. Pisał, Nicky była u opiekunki, a przez resztę dnia obmyślał i zakończenie. Po raz pierwszy uwierzył, że uda mu się sk

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

powieść, zanim jego wydawca straci do niego cierpliwość i zrezygnuje ze współpracy.

Zbliżał się termin urodzin Seba. Jack trochę martwił się tym, że będzie musiał poświęcić cenny czas na robienie zakupów i szukanie odpowiedniego prezentu.

Seb marzył o kolorowym telewizorze do sypialni, ale Jack zdecydował, że zamiast telewizora, ofiaruje mu nowy komputer. W kolejnej klasie na lekcjach informatyki będzie potrzebował dobrego sprzętu, a stary był już mocno wyeksploatowany.

Któregoś wieczoru, kiedy Al przyszła pomóc Sebowi w przygotowywaniu prywatki, poszedł do stodoły, żeby zobaczyć, jak im idzie. Kiedy wszedł, mieli mocno zakłopotane miny. Stali w dużej odległości od siebie, oboje z wypiekami na

twarzach i błyszczącymi oczami. Jack poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg.

Tylko nie seks, pomyślał. Jeszcze nie teraz. Seb kończy dopiero piętnaście lat.

- Jak wam idzie? - spytał nienaturalnie pogodnym głosem. - Ustaliliście już, gdzie zamocujecie lampy? Seb chrząknął.

- Tak jakby. Pomyśleliśmy, że spytamy ciebie. Nie możemy się zdecydować.

Jack przypomniał sobie, jak Seb powiedział mu kiedyś, że idzie do Al poleżeć w jej pokoju i posłuchać muzyki. Och, Boże.

Ustalili, gdzie mają zawisnąć lampy, Jack stwierdził, że zdejmowanie ze strychu materacy nie jest najlepszym pomysłem. Zamiast tego zaproponował, żeby rozłożyli na podłodze stare dywany.

- Możecie przynieść z domu pufy i poduszki, ale nie materace.

- Dlaczego nie? - Seb nie dawał za wygraną.

- Ponieważ nie urodziłem się wczoraj - powiedział n Jack.

Seb zarumienił się.

- OK, weźmiemy dywany.

W noc przed przyjęciem zapukał do pokoju Seba. Dzie już w łózkach, a Seb naturalnie oglądał telewizję.

- Tak? - mruknął, podchodząc do drzwi.

- Czy mogę wejść?

Seb skrzywił się, ale otworzył drzwi. W pokoju panował straszny bałagan. Seb zrzucił z fotela jakieś ubrania i w telewizor.

- O co chodzi? - spytał wprost. Jack usiadł w fotelu, zastanawiając się, czy uda mu się w miarę sensownie przeprowadzić tę rozmowę.

- Chodzi o Al. O ciebie i Al. Seb usiadł na łóżku po turecku i oparł się o ścianę, s się przybrać nonszalancką pozę.

- Że niby co?

- Seb, nie jestem dzieckiem.

- Ja też nie.

- Wiem o tym.

Seb zamrużył powiekami, ale Jack zignorował jego wienienie.

- Chodzi o to... Kiedy jest się młodym, bardzo łatwo wić sobie, że nie może się stać nic złego. Musisz uważać pewne sprawy nie wymknęły się spod kontroli.

- Nic nie wymknie się spod kontroli, Jack. Pocałowa tylko, nic więcej! Możesz być spokojny.

- Nie mogę. Chcę ci tylko uzmysłwić, że w takich latach czasem bardzo trudno jest zapanować nad uczuciami, że hormony aż kipią i naprawdę niewiele potrzeba, by mieć o ostrożności. Nie skrzywdź jej, Seb, ani siebie, l

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

was oboje z szacunkiem. Bądź rozsądny. Unikaj sytuacji, w których będzie ci zbyt trudno zapanować nad uczuciami.

Wstał, wsunął rękę do kieszeni, wyjął z niej coś i rzucił na łóżko.

- Tak na wszelki wypadek - powiedział sucho. - Nie traktuj tego jako zaproszenia do głupoty, a raczej jako ostatnią deskę ratunku. Używaj jej mądrze, a najlepiej, żeby w ogóle nie była potrzebna.

Wyszedł z pokoju, wciąż mając przed oczami osłupiałą minę Seba, wpatrującego się w leżącą na łóżku paczkę prezerwatyw.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Gdzie mogę to schować?

Jack spojrzął znad grilla i wolno się wyprostował.

- Upiekłeś mu urodzinowy tort?

- Tak. A co, macie już jeden? Potrząsnął głową.

- Nie było czasu, żeby się tym zająć. Chciałem coś ale nie zdążyć.

- Musimy go gdzieś przechować.

- U mnie w gabinecie stoi małutka lodówka. Seb nijak nie zagląda. Molly, jesteś moją opoką.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i podażyła za nim do kuchni.

Jack otworzył małą, wbudowaną w segment lodówkę i schowała w niej pojemnik z tortem.

- Zamknę na klucz, na wszelki wypadek.

Wrzucił klucz do szuflady, przykrył go papierami i do ogrodu. Jack zajął się rozpalaniem grilla, żeby na wszystko było gotowe.

- Sałatki i pudding są już w środku?

- Jasne.

- Amy i Cassie przypinają już papierowe obrusy do kół, żebyśmy mogli rozłożyć naczynia i sztucce. Wydaje się, że najwygodniej będzie ustawić stoły pod kuchennym. Będzie można podawać przez nie jedzenie.

- Dobry pomysł. Masz chwilę na filiżankę herbaty?

106

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Nie, ale mam chwilę na kieliszek wina. Napijesz się ze mną?

- Jack, zobaczysz, że wszystko będzie dobrze - roześmiała się trochę sztucznie.

- Jeśli tylko wszystkie dziewczyny nie zajdą w ciążę. Miałem z Sebem na ten temat krótką pogadankę. Przypomnij mi, żebyś mi o tym opowiedział.

Była ogromnie ciekawa, jak ta rozmowa przebiegła, ale chwila nie była odpowiednia, żeby o to pytać. Wokół kręciły się dzieci, a ponadto było jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Przyjechał didżej i zaczął wyładowywać swój sprzęt. Kiedy go zmontował, włączył muzykę, aby osiągnąć końcowy efekt.

- Myślisz, że jest wystarczająco głośno? - krzyknęła Molly w stronę Jacka.

W odpowiedzi wzniosł oczy ku niebu, po czym ruszył w stronę stodoły. Po chwili muzyka przycichła.

- Jak ci się udało go przekonać, żeby ściszył? Z reguły nie reagują na takie prośby. - Molly nie kryła podziwu.

- Powiedziałem mu, że stodoła może się zawalić. Konstrukcja jest stara i nie wiadomo, czy wytrzyma wibracje. Najwyraźniej ten chłopak ceni sobie życie.

- Żartujesz.

- Oczywiście, że tak. Stodoła wytrzymałaby nawet trzęsienie ziemi. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłbym dzieciom się w niej bawić.

- Agora?

- Spokojnie. wymieniłem nadgniłe i obłuzowane belki.

- Jestem spokojna. Co mogę zrobić? Gdzie jest Nicky?

- Chyba z dziewczynkami na górce. Może poszłabyś się upewnić, czy za bardzo nie narozrabiały? Seb powiedział, że mogą przyjść na grill i na tańce, ale o dziewiątej muszą wyjść ze stodoły. Nie chcę, żeby Nicky się tam plątała.

- A chłopcy?

- Na pewno coś podjadają.

Roześmiała się i poszła zobaczyć, jak przedstawia się s

- Ładnie wyglądasz. - Amy z podziwem popatnęła na nią, bawełnianą sukienkę, którą Molly włożyła na tę i

- Dziękuję, kochanie. Obawiam się, że trochę w nit rznę, ale trudno.

Na podjeździe zrobił się jakiś ruch. Molly wyjrzał; okno, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Jadą goście - oznajmiła. Wzięła Nicky za rękę i z ścieżki zeszła na dół, żeby powitać przybyłych.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Jack podniósł wzrok i ujrzał Molly schodzącą po sch wyglądała przepięknie. Podmuch wiatru przykleił jej su do nóg, uwypuklając ich kształt. Zamknął oczy i polic dziesięciu.

Nie czas teraz na to i miejsce!

- Jak na razie wszystko idzie dobrze.

Jack popatrzył zdumiony na Molly. Podeszła do niego gdy czyścił grill. Nie usłyszał jej kroków, czemu zresztą i było się dziwić. Muzyka grała tak głośno, że z trudem usłyszeć własne myśli.

- Owszem - zgodził się. - Dobrze, że nasi sąsiedzi nii szkają zbyt blisko.

Wzięła w palce cienką kiełbasę i odgryzła kawałek.

- Przez to wszystko nie zjadłam kolacji.

- Nałóż sobie coś na talerz. Młodzi chyba już się n; więc resztki należą do nas. Nałożyli sobie wszystkiego po trochu. Sałata najwyj; nie cieszyła się popularnością, zostało też trochę sałatki na makaronu, trochę ryżu i pieczonego mięsa.

108

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Usiedli na ławce pod jabłónką i zaczęli jeść.

- Dzieci są w łózkach? - spytał Jack.

- Tak, choć wątpię, czy śpią. Tylko Nicky na pewno zasnęła.

- Wiem, usypiała na stojąco ze zmęczenia. - Ugryzł kawałek kiełbasy. - Zaraz do nich zajrzę. Został jeszcze jakiś deser?

- Zostawiłam dla ciebie kawałek czekoladowego ciasta -oznajmiła z triumfalnym uśmiechem. Jack odwzajemnił uśmiech.

- Jesteś nieoceniona - powiedział z podziwem, po czym poszedł do domu sprawdzić, co robią dzieci.

Po kilku minutach wrócił, trzymając dwa talerzyki z czekoladowym ciastem, kieliszki, a pod pachą butelkę wina.

- Podano deser.

Wzięła od niego talerzyki i poczekała, aż naleje wino.

- Mmm, pyszne. Smakuje jak sherry. Co to jest?

- Wino deserowe. Ma piętnaście procent czystego alkoholu i na pewno cię rozgrzeje.

- Wcale mi nie jest zimno.

Rzeczywiście, założyła na sukienkę wełniany sweter i było jej ciepło. No, może tylko stopy trochę jej zmarzły.

Usiadła w poprzek na ławce, podkuliła pod siebie nogi, przyciskając je do ciepłych ud i westchnęła z zadowoleniem.

- Teraz już jest dobrze - powiedziała, sięgając po ciasto. To był jej popisowy deser.

- Jak to miło, że dzieci są na górze, a reszta dobrze się bawi w stodołę.

- Z wyjątkiem tych, którzy wymykają się na papierosa.

- Dużo jest takich?

- Sporo. Nie widzieli, że ich obserwowałem. Wydaje im się, że są tacy dorośli.

- Seb był z nimi?

- Nie. Domyślam się, że on bawi się z Al. Odbyłem poważną rozmowę.

- O czym?

- O seksie, antykoncepcji, odpowiedzialności i szacui samego siebie.

- Wielkie nieba! - Molly upiła łyk wina. - To musia interesująca rozmowa.

- Tego nie wiem. Mówiąc szczerze, Seb przeważnie m Dałem mu paczkę prezerwatyw.

- I dobrze, bo zanim my moglibyśmy ich użyć, strą okres ważności.

Jack mocno ujął Molly za kostki.

- Nadejdzie taki dzień - powiedział cicho. Wsunął ręk biej pod spódnice, opierając dłoń na ciepłym udzie Molly miło cię dotykać. Masz taką miękką i delikatną skórę, że cią bym cię ugryzł.

- Lepiej zjedz jeszcze trochę ciasta.

Dzieci były cicho, a młodzież bawiła się w najlepsze dole, więc Jack przyciągnął Molly i pocałował ją.

Przywarła do niego całym ciałem, żarliwie odwzajem pieśczootę.

- Przestań - jęknął. Zaczął całować jej szyję, a pote płe, rozkoszne wgłębienie nad obojczykiem. Rozchylił sukienki, żeby dosięgnąć piersi.

- Jack! To okrutne - szepnęła.

- Komu ty to mówisz? - Nagle wyprostował się.

- Co się stało?

- Znów kilkoro wyszło ze stodoły. Upewnię się, c: biorą narkotyków albo innego świństwa. Poczekaj tu.

- Niech cię diabli, Jacku Haddonie - mruknęła pod r - Doprowadzasz mnie do

szaleństwa!

110

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Przyjęcie urodzinowe Seba wszystkim bardzo się podobało. większość gości wyszła po północy. Molly i Jack dopilnowali, aby ci, którzy zostali, poszli spać do stodoły. Koło drugiej wreszcie zapanowała cisza. Molly położyła się spać, podczas gdy Jack po raz ostatni obszedł cały dom, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Następnego ranka obudzili się dopiero po dziesiątej. Wszyscy byli trochę zmęczeni, ale w bardzo dobrych nastrojach.

W stodole zostało kilka puszek po piwie, lecz ani śladu żadnych narkotyków. Jack uznał, że koniec końców impreza nie była taka straszna, jak początkowo się obawiał.

Kiedy ostatni goście pojechali do domów, wręczyli Sebowi prezenty, które dla niego przygotowali.

- To na pewno telewizor! - wykrzyknął chłopak, rozpakowując pudło.

- Nie do końca - ostrzegł go Jack. Kiedy pudło zostało wreszcie otwarte, Seb aż gwizdnął z zachwytu.

- Komputer! Och, świetnie. Dzięki, Jack! Naprawdę się cieszę. Bardzo ci dziękuję!

W odpowiedzi Jack uśmiechnął się, zadowolony z tego, że sprawił Sebowi taką radość.

- Otwórz pozostałe pakunki - ponaglił chłopca. Amy dała bratu książkę, Tom zestaw długopisów, a Nicky bombonierkę.

- Będziesz musiała pomóc mi je zjeść - powiedział. Przyszła kolej na prezent od Molly. Podała Sebowi niewielki płaski pakunek.

- To taki drobiazg od naszej trójki. Kupiła komputerową grę strategiczną, która, zdaniem Jacka, mogła się Sebowi spodobać.

- Fajna! Taką właśnie chciałem. Dziękuję, Molly.

I, ku zdumieniu Jacka, podszedł do Molly i ucałował ją; liczek.

Dom był pogrążony w ciszy. Dzieci spały i nawet S szedł już do siebie. Zjadł prawie całe ciasto urodzinowe grał w nową grę komputerową. Molly zwinęła się na łóżku i zatopiła w lekturze, a Jack walczył na gorze z oporną i słowa. Już po raz piąty pisał pewną scenę, lecz wciąż by niezadowolony.

Detektyw Toby miał zostać zamknięty w sejfie, a miała go uwolnić. Jack, który udawał Boga, zdecydował uczyni z niej złodziejkę-amatorkę, która potrafi złamać szyfr. Siedział tak długo, aż napisał całą scenę i postaw cową kropkę.

Czoło miał mokre od potu, a dłonie lekko mu drżały

Uspokój się, powtarzał w myślach Toby. Nie panikuj. chaj spokojnie, równo, wykonuj tylko niezbędne ruchy. zużywać jak najmniej powietrza. Och, Boże. Czuj, jak ściska go za gardło, jak ogarnia go bezbrzeżna panika.

Jack z trudem przełknął ślinę, starając się uspokoić gwałtowne bicie serca.

- To tylko książka - mruknął.

pędził jak oszalały. Z półsnu, w jakim się po wyrwał go cichy dźwięk, przypominający drapanie, a ciche kliknięcie.

Szczury?

A może ktoś otwiera sejf?

- Toby?

- Maddy? - Jego głos był nienaturalnie zachry

112

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

W jednej chwili oślepiło go światło i poczuł, że jej race wyciągają go na zewnątrz. Przyłgnął do niej całym ciałem, wciąż nie wierzył w swe ocalenie. Znow mógł swobodnie oddychać! Łzy napłynęły mu do oczu.

- Myślałem, że się od ciebie uwolniłem - wykrztusił.

- Chciałbyś. Jesteś na mnie skazany, Toby - szepnęła nabrzmiałym z emocji głosem.

W odpowiedzi tylko ją uściskał. Żadne słowa nie mogły wyrazić tego, co czuł.

- Potrzebujesz snu - powiedziała.

Nie pamiętał drogi do domu. Po prostu obudził się w łóżku Maddy, czując jej ciepły oddech na policzku.

Patrzył na nią, a ona, jakby czując na sobie jego wzrok, otworzyła oczy.

- Cześć - szepnęła.

- Cześć.

- Dobrze się czujesz?

Skinał głową.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
wyciągnęła rękę i dotknęła jego nagiej piersi.
- To dobrze, bo mam w stosunku do ciebie pewne plany.
Jack zamknął oczy i westchnął. To było to. Już dłużej nie mógł ich powstrzymać. Przestał myśleć. Pozwolił słowom płynąć...
Była delikatna i silna jednocześnie. Twarde mięśnie skryte w krągłym, kobiecym ciele. Wszystko po to, by zawładnąć nim bez reszty.
- Chodź - szepnęła.
Serce waliło mu jak oszałałe. Scena, którą stworzyła jego wyobraźnia, niemal pozbawiła go zmysłów.
To było tak naturalne, jak narodziny i śmierć. Ich zjedno w akcie miłosnym, stało się nieuniknioną konsekwencją wczasych wydarzeń. Podobnie jak w przypadku jego i Molly.
- Kocham cię, Maddy - szepnął niemal bezgłośnie.
Przytuliła się do niego i leżeli tak, spleceni w miłosnym sku, myśląc o tym, że mógł przecież umrzeć, nie zaznaw, radości.
Objął Maddy, jakby chciał obronić ją przed całym złem świata. Zamknął oczy i pozwolił, aby sen przyniósł mu ukc
- Molly?
Zasnęła na kanapie z głową przechyloną pod nienaturę; kątem i książką opartą o kolana. Odgarnął z jej czoła kę włosów i pocałował ją lekko w usta. Obudziła się.
- Jack? - szepnęła sennie.
- A któżby jenny?
- Która godzina? Spojrzał na zegarek.
- Druga trzydzieści.
- Chyba zasnęłam. Przepraszam. Miałam zamiar dotrs ci towarzystwa.
- Nie przejmuj się. - Pomógł jej wstać. - Chodź, prze my się. - Potrzebował ruchu. Po wysiłku, jaki włożył w sanie tej sceny, chciał odetchnąć świeżym powietrzem, [mawiać z Molly.
Objął ją.
Pragnął jej. Dzieci już spały.
Wstała, wsunęła stopy w pantofle i wyszła za nim w c na, rzešką noc. Chmury szybko płynęły po niebie, raz p przesłaniając księżyc. Przez chwilę było mroczno, po księżycowa poświata znów posrebrzyła krajobraz.
114
SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE
SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE
Objął ją mocno. Molly oplotła go ramionami. Zawahała się, czując, że jej pożąda.
- Jack?
Odnalazł jej usta, miękkie i kuszące. Jego ciało przeszedł dreszcz. Molly błogo westchnęła, wspięła się na palce i przylgnęła do niego całym ciałem, poddając się słodkiej torturze.
- Molly, potrzebuję cię - powiedział lekko zachrypniętym głosem.
Pocałowała go, rozpalając w nim ogień, którego nic nie było w stanie ugasić.
Wziął ją za rękę i poprowadził do stodoły. Tu byli bezpieczni. Dzieci spały i nawet w pokoju Seba panowała cisza.
Nikt nie będzie im przeszkadzał.
Poprowadził ją po schodach na górę, mijając porozrzucone na podłodze poduszki i koce. Na końcu stodoły było okno. Otworzył je szeroko, pozwalając, by do wnętrza wpadło rzeńskie nocne powietrze. Ułożył na dywanie poduszki i uklęknął na nich, wyciągając rękę do Molly.
- Pozwól mi się kochać - szepnął.
Nic więcej nie musieli mówić.
Wciąż miała na sobie miękką bawełnianą sukienkę w drobne kwiatki.
Kochał ją dłońmi, ustami, całym ciałem. Zatracił się w szczodrości jej pieszczot, czułości uścisków i dobroci obejmujących go ramion.
Ich nagie ciała owiewał chłodny wiatr. Molly zadrżała. Jack przytulił ją mocniej do siebie.
- Powinniśmy wrócić do domu - szepnął.
- Mmm.
Nie poruszyła się. Było jej wygodnie i ciepło. Pogłaskała go po policzku.
- Było wspaniale - powiedziała. Twarz Jacka była zachmurzona.
- O co chodzi?
- Pamiętasz rady, jakie dawałem Sebowi?
- Ach, o tym mówisz!
Odwróciła się na plecy, wpatrując się w grube bele p< mujące strop. Ani przez chwilę nie pomyślała o tym, że powołać do istnienia nowe życie.
- Pójdę jutro do lekarza, żeby przepisał mi tabletki bierze się po stosunku.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Jutro jest niedziela.
- Zażyję ją w poniedziałek. Mam siedemdziesiąt dwu dziny, więc wszystko powinno być OK.
- Jesteś pewna?
- Oczywiście.
- Powiesz mi, gdyby coś się stało? Gdybyś zaszła w Na samą myśl o takiej ewentualności przeszły ją ciarki dmiuro dzieci? Nawet ona nie była taka szalona.
- Powiem ci, ale na pewno nic się nie stanie. Tabletki z;
- Ale gdyby...
- Powiem ci - obiecała.

Ubrali się, zamknęli okno, ułożyli poduszki na miejscu ciii do domu, całując się namiętnie na pożegnanie.

Jack poszedł do swojej sypialni, a ona do swojej. Usi brzegu łóżka.

Dochodziło wpół do piątej. W zwykły dzień o tej i porze wstawała. Nawet w weekend musiała wstawać o i Zdecydowała, że nie ma sensu kłaść- się na godzinę dc Garaż jest otwarty przez całą noc. Pojedzie do domu kanapki, zawiezie je i wróci. Zanim wszyscy wstaną, jeszcze kilka godzin snu.

Zapukała do drzwi pokoju Jacka.

116

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Molly.

- Jadę do domu zrobić kanapki - oznajmiła mu.

- Dobrze. - Objął ją i pocałował czule. - Uważaj na siebie. Wkrótce się zobaczymy. Jak wrócisz, połóż się i wyśpij. Wyglądasz na zmęczoną.

- Nic mi nie jest. Czuję się wspaniale. Do zobaczenia później.

Pocałowała go ponownie i cicho zamknęła za sobą drzwi. Była już prawie na dole, gdy ujrzała, że drzwi do pokoju seba lekko się poruszyły.

Czy ich widział? Już i tak wszystko było wystarczająco skomplikowane. A jeśli tabletki zawiedzie?

Nie zawiedzie, po prostu nie może zawieść.

Co będzie, jeżeli Molly zajdzie w ciążę? Jack szybko stłumił iskierkę nadziei, jaka w nim rozgorzała. Jesteś szalony, Haddon, skarcił się w duchu. Zupełnie szalony. Życie i bez tego jest wystarczająco skomplikowane.

Popatrzył na Nicky i uśmiechnął się. Najmłodsza pociecha siedziała z Boyem na podłodze, oglądając telewizję.

- Wszystko w porządku, kochanie?

- Chcę ciasteczko - oznajmiła.

- Dobrze. Zaraz ci przyniosę, tylko skończę.

Po raz kolejny czytał scenę miłosną, nanosząc kolejne poprawki.

Uznał, że nie ma odpowiednich słów dla wyrażenia tego, co przeżył z Molly.

Nieustannie musiał sobie przypominać, że nie pisze o sobie i Molly, lecz o Tobym i Maddy.

Przeczytał scenę po raz kolejny i znów poprawił kilka szczegółów.

- Chcę ciastko.

- Idę.

Podmuch wiatru poruszył lekko muślinową firanką, niczym najczulszy kochanek musnęła kobiecą skórę. A< uklękła i odsunęła firankę na bok. Patrzył w milczeniu na brzany księżycową poświatą miękki kontur jej biodra.

Z kuchni dobiegł go hałas.

- Nicky?

- Spadło. Co spadło?

Przyciągnął ją do siebie...

- Jack, nie mogę.

Nicky zaczęła płakać. wolno odsunął się od komputera wrócił na obrotowym krześle.

- Nicky? Gdzie jesteś, kochanie?

- W kuchni. Chcę ciasteczko.

- Idę.

Nie pomyślała pani o jakiejś innej formie antykona - spytał lekarz, stukając palcami w klawiaturę.

- Cóż, niezbyt często mamy okazję być razem, więc łam, że... - zaczęła.

Spojrzał na nią znad okularów, ale nic nie powiedział.

- To było coś wyjątkowego - wyjaśniła pospiesznie.

- Zawsze jest - zapewnił ją. - Za każdym razem. A cc myśli o... - wymienił całą listę dostępnych na rynku őrcx

Kochanie się z Jackiem bez żadnych barier, bez my: o czymkolwiek poza tym, że są razem, było tak wspaniał

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Bez słowa wzięła receptę. Zrealizuje ją w supermarkecie
Zrobiła duże zakupy, zapakowała torby do bagażnika i ciła, by wykupić tabletki.
W aptece była akurat przerwa i 1

118

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

zaczęła się trochę martwić o mrożonki, które leżały w bagażniku.

W końcu farmaceutka wydała jej lekarstwo, objaśniając dokładnie, jak je przyjąć i jakich niepożądanych efektów można się spodziewać po jego zażyciu.

- Dziękuję. - Chwyciła pudełko i, cała zarumieniona, wybiegła z apteki.

Kiedy weszła do domu, dzwonił telefon. Rzuciła wszystko i podbiegła do aparatu.

- Molly?

Od razu domyśliła się, że coś jest nie tak.

- Jack? Co się stało?

- Nicky spadła ze stołka. Jesteśmy w szpitalu. Robią jej badania. - Jego głos drżał. - Molly, potrzebuję cię.

- Już jadę.

- Spokojnie, nic strasznego się nie dzieje. Chciałem tylko z tobą porozmawiać. Usłyszec twój głos.

- Już jadę - zapewniła go ponownie. Odłożyła słuchawkę i pobiegła do samochodu.

Nicky i Jack bardzo jej potrzebują i nic innego nie miało w tej chwili znaczenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miała godzinę czasu. O wpół do czwartej powinna o dzieci ze szkoły. Musiała go jednak zobaczyć, upewnić nic mu nie jest i że z Nicky wszystko w porządku. Chc pocieszyć.

A co z pozostałą trójką? Och, Boże.

Wjechała na szpitalny parking, zaparkowała sań i podbiegła do parkomatu, nerwowo szukając drobnych, pobiegła co dchu do Izby Przyjęć.

- Szukam pana Haddona - oznajmiła pielęgniарce.

- Haddon? Przykro mi, nie ma tu nikogo takiego. Je pewna, że przywieziono go do naszego szpitala?

- Chodzi mi o jego córkę Nicky. Ma dwa i pół roku i ze stołka.

Pielęgniarka potrząsnęła głową.

- Przykro mi, ale nie mamy tu Nicky Haddon. Molly wpadła w panikę. Czyżby pomyliła szpitale?

- Selenka - powiedziała, przypominając sobie nagle zek wiszący na kuchennej ścianie. - Nicky Selenka.

- Ach, tak. Jej tata ma na imię Jack.

- Zgadza się - powiedziała, czując, jak opada z niej ciężar. - Mogę się z nim zobaczyć?

- Pani jest Molly? Uśmiechnęła się z ulgą.

- Tak, to ja.

Pielęgniarka odwzajemniła uśmiech.

120

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Cieszę się, że pani dotarła. Pan Haddon obwinia się o to, co się stało. Ale dzieci często robią takie rzeczy. Może zdoła mu pani to wytłumaczyć. Wskazała Molly gabinet zabiegowy.

Nicky leżała na łóżku, a nad nią pochylało się kilku lekarzy i pielęgniarki.

Jack głąaskał ją po głowie i coś do niej mówił.

Na widok wchodzącej Molly podniósł wzrok, a jego twarz skurczyła się w bolesnym grymasie. Spojrzała na Nicky. Dziewczynka miała na skroni guza wielkości dużego jaja. Lekarz badał jej oczy, siostra mierzyła ciśnienie, a ktoś inny polecił małej policzyć palce.

Nicky sprawiała wrażenie zmęczonej, ale poza tym wszystko wydawało się być w porządku. Molly pocałowała ją delikatnie w czoło.

- Witaj, kochanie.

- Molly - odezwała się mała. - Nicky chora.

Molly podniosła wzrok na ściągniętą bólem twarz Jacka.

- Jak to wygląda?

- W tym momencie trudno powiedzieć coś konkretnego. Chyba nie stało się nic strasznego. Mówią coś o tym, żeby zatrzymać ją na noc.

- Tak, będziemy musieli zatrzymać dziecko do jutra - odezwał się lekarz. - Tylko na obserwację. Zdjęcie rentgenowskie nie wykazało żadnych poważnych obrażeń. Być może zrobimy jej tomografię, choć nie sądzę, żeby istniała taka konieczność.

Miała dużo szczęścia.

Uśmiechnął się do Nicky, poklepał ją po ramieniu i wyszedł. Wkrótce Nicky

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
zasnęła. Jack odciągnął Molly na bok i uściśnął ją.
- Dziękuję, że przyjechałaś.
- Daj spokój, przecież to oczywiste. Co się wydarzyło?
- Chciała ciasteczko, a ja pracowałem. wciάζ powtarzałem, że zaraz przyjdę, a potem usłyszałem huk. Próbowała sama wziąć sobie ciastko z górnej półki. Ustawiła puszki na b wciągnęła na górę stołek i wdrapała się na tę piramidę. P sobie dała radę, tylko puszki nie wytrzymały ciężaru i przy ciły się...
- Nie można zarzucić jej braku pomysłowości.
- To prawda. Powinienem być się domyśleć, że coś k< nuje. Było zbyt cicho. Wszedłem do kuchni, w momenci Nicky upadała na podłogę. Nie mogłem nic zrobić, by zapobiec.
Zacisnął powieki i przygryzł wargę. Molly łagodnie (go wpół i przytuliła.
- Jack, nic jej nie będzie. Skończy się na bólu głov wszystko.
- Ale to moja wina.
- Nie. Powinna była wiedzieć, że to niebezpieczne.
- Ma dopiero dwa i pół roku! To ja powinienem b przypilnować!
Molly westchnęła.
- Pewnie tak, ale nie możesz śledzić jej każdego kroku, życie jest ryzykowne, Nicky sama musi się o tym przeko
- Ale nauka nie powinna być aż tak bolesna.
- Nicky nie jest dziewięciomiesięcznym niemowlę które zostawiłeś w kuchni bez opieki. Jest żywą, intelig dziewczynką obdarzoną dużą wyobraźnią. Następnym i będzie wiedziała, że nie wolno tak robić.
- Mam nadzieję - powiedział z westchnieniem. Molly uściśnęła jego ramię.
- Na pewno tak. A co z pozostałymi dziećmi?
- Seb będzie w domu o wpół do piątej. Pozostała d' wraca nieco wcześniej. Będą się zastanawiać, gdzie jestei znajdują klucz i jakoś sobie poradzą.
- A w nocy?

122

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia.

- Nie pomyślałem o nocy.
- Wezmę moje dzieci i przyjadę do was.
- A kanapki?
- Zrobię u ciebie albo zostawię dzieci z Sebem i wrócę do siebie, żeby wszystko przygotować. Tak będzie chyba wygod- | niej. Będą musieli sami się sobą zająć. Odpowiada ci ten plan?
- Bardzo. Jeśli Seb będzie z nimi, nic złego się nie stanie. - Sięgnął do kieszeni i dał jej kluczyki do samochodu. - Weź j mój, tylko bądź ostrożna. Jest większy od twojego, ale dzięki j temu będziesz mogła przewieźć całe stadko za jednym zama- , chem. Tak będzie wygodniej.
- Czy aby na pewno dam sobie radę? - spytała. - Wieczorem przywiozę dzieci do szpitala, by mogły odwiedzić Nicky.
- Byłoby świetnie. Przywieź nam jakieś ubrania, no i piżamy. Dobrze?
- Dobrze. W takim razie do zobaczenia później. Zadzwońię do ciebie przed wyjazdem z domu.
Pocałowała go, spojrzała na śpiące dziecko i wyszła. Była szczęśliwa, że Nicky nic poważnego się nie stało.
Wróciła do domu, rozpakowała zakupy, spakowała ubrania dzieci i pojechała do Jacka. w chwilę po niej przyjechał na rowerze Seb.
- Cześć, Molly! - krzyknął do niej.
- Cześć, Seb. Możemy chwilę porozmawiać? Zatrzymał się i spojrział na jej poważną twarz. wyraźnie pobladł.
- Co się stało?
- Nicky rozbiła sobie głowę. Na szczęście nie stało się nic poważniejszego, ale musi zostać na jedną noc w szpitalu. Jack jest przy niej.
- O rany! Pozostali wiedzą?
- Jeszcze nie.
- W takim razie trzeba im powiedzieć. Możemy po; do szpitala?
- Możemy. Jack dał mi kluczyki do waszego samce Mam nadzieję, że jakoś sobie z nim poradzę.
Weszli do domu i powiedzieli pozostałej dwójce o wy Nicky. Amy wybuchła płaczem.
- Chcę ją zobaczyć - łkała.
- W takim razie idźcie teraz coś zjeść, a ja spakuję u' dla Jacka i Nicky.
Seb wszedł z nią na górę.
- Wezmę rzeczy Jacka. Wiem, czego będzie potrzebo Uśmiechnęła się do niego.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Dziękuję, Seb.
Odwzajemnił uśmiech i zawahał się, jakby chciał coś j(powiedzieć.
- Molly?
- Tak?
- Nic jej nie będzie, prawda? Molly dostrzegła w jego oczach strach. Bez zastanow objęła go i przytuliła.
- Nie martw się, Seb. Nic jej nie grozi, naprawdę.
Puściła go, a Seb posłał jej krótki uśmiech i poszedł c pialni Jacka. Ona sama weszła do pokoju Nicky, wzięła rzeczy i zeszła na dół.
Po chwili Seb zszedł z torbą w rękę.
- Wszystko masz? A przybory toaletowe? Skinął głową.
- Wziąłem wszystko, czego może potrzebować. Jedzie
Zebrała całą odwagę, włączyła silnik samochodu Jacka i i rzała na dzwignię biegów. Automatyczna. Wspaniale. Trzeba t

124

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

naciśkać gaz i hamulec. Dzięki Bogu. Na pewno jakoś da sobie radę.
- W porządku, dzieci - powiedziała ze sztucznym ożywieniem. - Jedziemy.
Nicky spała w małym pokoju, a Jack siedział obok niej na plastikowym krześle, z głową opartą na ramieniu. W dłoni trzymał drobną rączkę Nicky.
Amy, Tom i Seb stanęli przed Molly, a jej własne dzieci zatrzymały się z tyłu. Nie chciały przeszkadzać Nicky w rozmowie z rodzeństwem.
Kiedy weszli, Jack podniósł głowę i uwolnił rękę z uścisku śpiącej dziewczynki. Podszedł do nich i objął młodsze dzieci.
- Cześć, dzieciaki - przywitał je cicho.
- Czy z Nicky wszystko w porządku? - zapytała niecierpliwie Amy.
- Nic jej nie jest. Po prostu musi się wyspać, to wszystko. Lekarze są zadowoleni z jej stanu.
Popatrzył na Seba i wyciągnął ręce, żeby go uścisnąć. Chłopak zawahał się przez chwilę, po czym podszedł do rodzeństwa i objął wszystkich, łącznie z Jackiem
- W porządku, Seb. Wszystko będzie dobrze - zapewnił go Jack.
Po chwili dzieci podeszły na palcach do łóżka, żeby popatrzeć na Nicky.
- Ale ma wielkiego sińca - zauważył Tom. Molly uśmiechnęła się mimowolnie. Jack uścisnął ją mocno, a potem przytulił jej dzieci.
- Dziękuję, że je przywiozłaś. Jesteś niezastąpiona, Molly.
- Przywieźliśmy ci ubrania. Mam nadzieję, że jest wszystko, co potrzeba. Seb pakował twoje rzeczy.
Jack skinął głową, wziął torby i postawił je przy drugim łóżku stojącym pod przeciwległą ścianą. Wyglądało na krótkie dla niego, ale Molly wiedziała, że w tej chwili i tał ma to żadnego znaczenia.
Nie zostali długo. Dzieci mówiły do siebie półgłosem, < cky przez cały czas spała. Ledwie się poruszyła, kiedy w< pielęgniarka, by zmierzyć jej ciśnienie krwi.
- Chyba będziemy się zbierać. Dzieci nie jadły kolacji, < za tym muszą jeszcze odrobić lekcje. Wprawdzie zbliż, koniec semestru, ale wciąż jest dużo pracy.
Ach, podaj mi m do pani, która zajmuje się Nicky. Powinnam ją zawiadomi
- Jest w notesie, ma na imię Helen. Seb pomoże ci się: skontaktować. Dzięki za wszystko, Molly.
Pożegnali się i wyszli. Tym razem Molly bez strachu si za kierownicą i prowadzenie tego wielkiego auta nawet zac jej sprawiać przyjemność.
Oby tylko Nicky nic się nie stało...
Następnego ranka wydawało jej się, że czwarta god nadeszła wcześniej niż zwykle. Pojechała do domu, przyj wała zamówione kanapki, zostawiła je w chłodni i wrócił dzieci.
Już wstały. Kręciły się po kuchni, podjadając, co im wp w ręce.
- Jack dzwonił - poinformował ją Seb. - Nicky ma si< brze i jest w doskonałym humorze.
- To świetnie. - Poczuła się rozczarowana, że ominę rozmowa z Jackiem. - Przywiozłam wam kanapki na lun oznajmiła. Przyjęli tę wiadomość z widoczną ulgą. Posadziła dzieci do stołu, by dokończyły śniadanie, a pi wyprawiła wszystkie do szkoły. Teraz jeszcze musiała za kanapki z domu i dostarczyć je odbiorcom.
Kiedy skończyła, czuła się bardzo zmęczona. Napięcie

126

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

nionego dnia dawało o sobie znać. Po powrocie do domu zastała w nim Jacka i Nicky.

- Wróciliście! - krzyknęła uszczęśliwiona.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Wzięliśmy taksówkę. Nie było cię w domu i domyśliłem się, że pracujesz. Wszystko w porządku? Nie miałaś kłopotu z dziećmi?
 - Żadnego. Cześć, Nicky. Jak się czujesz, kochanie? Wyglądasz dziś dużo lepiej.
 - Mam siniaki - oznajmiła radośnie. - Upadłam. Chcę ciasteczko.
 - Zaraz ci dam - powiedział szybko Jack, otwierając dolną szafkę i wyjmując z niej pudło z herbatnikami.
 - Myślałam, że trzymasz je na górze.
 - Bo tak było. Proszę, kochanie.
 - Chcę czekoladowe.
 - Nie ma czekoladowych. Zresztą, znów byś się mogła rozchorować. Proszę.
- Wzięła herbatnik i zjadła bez dalszych protestów. Jack pozwolił jej usiąść z Boyem na sofie i pooglądać telewizję.
- Napijesz się kawy? - zaproponowała Molly.
 - Chętnie - odparł nieobecny głosem.
 - Jack, nic jej nie jest. Westchnął i skinął głową.
 - Wiem o tym.
 - Więc odpręż się.
 - Nie mogę.
 - Musisz. Jak twoja książka?
 - Prawie skończyłem. Doszedłem do miejsca, w którym muszę rozplatać wszystkie wątki. Potrzebuję jeszcze kilku godzin.
 - W takim razie zjedz coś, zrób sobie drinka i idź pisać.
 - A Nicky?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Zajmę się nią.
 - Musisz jechać po zakupy.
 - Mogę pojechać później, jak dzieci wrócą ze szkoły. \ nę, dopóki nie skończysz.
 - Kocham cię, Molly. Jesteś naprawdę wspaniała. Serce zabiło jej żywiej.
 - Skończ wreszcie tę książkę - roześmiała się. - Może głodny?
- Dochodziła północ. Molly i dzieci byli już w łóżkach, drzwi do jej sypialni otworzyły się i wszedł Jack.
- Coś się stało? - szepnęła, unosząc się na ramieniu i c niając włosy z czoła.
 - Skończyłem - oznajmił. W jego głosie usłyszał wstrzymywane podniecenie. - Zrobiłem to, Molly. Dzięk
- Objął ją i przyciągnął do siebie, a potem pocałował. De nie, czule, pocałunkiem, który wyrażał wdzięczność, nie danie.
- I co teraz?
 - Wydrukuję ostatni rozdział, przeczytam go, włożę d perty i pošlę mojemu wydawcy. On podrze to na kawałki śle z powrotem, żebym wszystko zmienił. A potem nie będziesz mnie już potrzebował.
- Och, Boże, nie.
- Świetnie. Tak się cieszę, że masz to za sobą. - Stł ziewnięcie. Jack wstał.
 - Przepraszam, że cię obudziłem. Zobaczmy się ranc wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Po jego w;
- wtuliła głowę w poduszkę i zaczęła płakać.
- Następnego ranka pojechała do domu zrobić kanapki, cięła po dzieci i pożegnała się z Jackiem.
- Dzięki, Molly - szepnął i pocałował ją w policzek.

128

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Odwiozła dzieci do szkoły, potem dostarczyła kanapki do odbiorców i wróciła do domu. Usiadła w ciszy, z filiżanką herbaty w ręku.

Cóż, zapewne znów się spotkają, choć Jack nie powiedział, że się do niej odezwie.

Podobnie, jak nie powiedział ponownie, że ją kocha.

- Och, Jack, a mogło być tak wspaniale! - szepnęła łamiącym się głosem.

Wypiła herbatę, po czym wstała, żeby trochę posprzątać. Niektóre zakupy nadal były nie rozpakowane, a ubrania dzieci walały się po całym domu.

Kiedy otworzyła jedną z toreb na jej dnie dostrzegła małą paczuszkę z apteki.

Och, Boże.

Oblał ją zimny pot.

Nie wzięła pigułki. W całym zamieszaniu zupełnie o niej zapomniała.

Usiadła na środku kuchennej podłogi i wyjęła ulotkę. Przeczytała instrukcję na głos.

- „Należy zażyć dwie tabletki wkrótce po stosunku, nie później niż w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Dwie następne należy przyjąć dokładnie po upływie dwunastu godzin od chwili zażycia pierwszej porcji”.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Cholerny świat. Już za późno. Minęły trzy dni. Poniedziałek, wtorek, środa. Dokładnie siedemdziesiąt dwie godziny. Jeszcze może zadziałać. Szybko połknęła dwie tabletki, a następne dwie odłożyła na półkę. Przez resztę dnia nie myślała o niczym innym.

Po tych wydarzeniach wszystko wróciło do normalnego trybu. Rozpoczęły się letnie wakacje i dzieci każdego ranka wychodziły do klubu sportowego

Miała dużo pracy, ponieważ właśnie trwał sezon śl i niemal co tydzień oprócz regularnych zamówień przygoi wała bufet na weselne przyjęcia.

Miesiączka pojawiła się nieco wcześniej niż zwykle i b?oxizo skąpa, ale Molly odetchnęła z ulgą. Jack do ni< dzwonił i zaczynała myśleć, że przypominał sobie ojej isti tylko w chwilach, w których jej potrzebował. Gdy Nick) w szpitalu, kiedy pisał albo miał chandrę.

Jednak wciąż go kochała i tęskniła za nim i jego dziec

Tylko ból stawał się nie do zniesienia. Czego się spodz ła? Nie umiała zatrzymać przy sobie Davida, a mieli pn tylko dwoje dzieci! Jaką szansę miała u Jacka?

Aż nagle pewnego dnia pojawił się niespodziewanie, z] na rękach.

Walczyła właśnie z weselnym tortem, kończąc jego ozc nie. Umazana kremem poszła otworzyć drzwi.

- Cześć, Jack, cześć, Nicky. Jak się macie?

- Ja dobrze. - Mała wyciągnęła rączkę i wręczyła l bukietik pachnącego groszku.

- Dziękuję, że się mną oł wałaś - powiedziała nieśmiało. Molly roześmiała się i wzi na ręce.

- Ależ, kochanie, nie ma za co. Jakie śliczne kwiaty, kuję.

Odwróciła głowę i spojrzała na Jacka.

- Dzięki - powiedziała z uśmiechem.

- Nie ma za co. Nicky sama chciała ci coś przynieść, zejrzał się po kuchni. - Jesteś zajęta?

- Nie - skłamała. - Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością.

Zaprowadziła ich do ogrodu. Nicky zaczęła gonić kota, tem na dobre utknęła w piaskownicy, w której kiedyś uwi bawić się Tom. Molly przyniosła jej łopatkę, doniczkę i

130

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

pudełka, a Nicky z zapałem zabrała się do robienia babek z piasku.

- Powinniśmy któregoś dnia wybrać się na plażę- stwierdził Jack.

- Nie mam czasu. Jest okres ślubów i mam mnóstwo pracy.

- Może udałoby ci się wygospodarować jeden wolny dzień? Propozycja była niezwykle kusząca.

- Zajrzę do kalendarza. Może coś wymyślę... Jeśli będę pracowała przez całą noc. Chcę być z nim! Pragnęła oznajmić to krzykiem całemu światu, ale zdołała się powstrzymać.

- Spróbuj.

Nicky wyszła z piaskownicy i pobiegła do ogrodu, w pogoni za motylem.

- Tęskniłem za tobą - powiedział łagodnie. - Odczuwam wielką pustkę, gdy nie ma cię w pobliżu. Musiałem się jednak zająć dziećmi. Ostatnio dużo się działo i...

Przez chwilę oglądał z ogromnym zainteresowaniem własne dłonie.

- A te tabletki. Wzięłaś je?

- Tak. Chyba zadziały. - Czy jej się zdaje, czy dostrzegła w jego oczach cień smutku? - Nie musisz się martwić. Możesz wrócić do normalności i zapomnieć, że to się kiedykolwiek zdarzyło.

- Nigdy nie zapomnę tego, co między nami zaszło, Molly. Boże, mówił tak, jakby się z nią rozstawał na zawsze. Omal się nie rozplakała.

- Przepraszam cię, ale muszę skończyć przed powrotem dzieci.

- A co z plażą? Zajrzysz do kalendarza?

- Chyba nie będę miała czasu - powiedziała twardo.

- Może ja zająłbym się dziećmi?

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Całą szóstką? To chyba nie najlepszy pomysł. westchnął.

- W takim razie dziękuję za kawę. - wstał i zawałał Przybiegła roześmiana.

Molly poczuła pod powiekami łyzy. Uścisnęła małą, p wała Jacka w policzek, odprowadziła ich do drzwi, a usiadła na podłodze i rozplakała się jak mała dziewczyn

A więc tabletki zadziały.

A niech to szlag.

Jack stał w stodole, wyglądając przez okno, pod któr chali się z Molly pamiętnej nocy. Dzień był piękny. Dzi wiły się na dworze, a on wspiał się tu, by przez chwilę sam na sam ze swoimi myślami.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Jesteś głupcem, Haddon - powiedział do siebie setny. - Czwórka dzieci w zupełności ci wystarczy.

Ale to byłoby moje.

Stłumił ból i oparł ręce o framugę okna, wyglądając

Te też są twoje, przypomniał sobie w duchu obietnicę na Nickowi w godzinie jego śmierci.

- Będę ich strzegł jak źrenicy oka, Nick. Wiesz o ty pozwolę, by coś im się stało.

- Wiem, że proszę o wiele.

- Nie będzie takiej potrzeby. wydobrejesz.

- Gdybym umarł...

- Wtedy zajmę się nimi tak, jakby były moje własne

I tak się stało. Nigdy nie żałował swojej decyzji.

To prawda, ale teraz poznał Molly. Kiedy powiedz żeby poszła do lekarza, bardzo chętnie na to prz. Najwyraźniej nie miała ochoty wiązać się z kimś, kto n dzieci. Sama myśl o tym musiała napawać ją przerażeniem

Jego też. Jednak...

132

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Nie będzie dziecka jego i Molly, dziecka, które nosiłoby jego nazwisko, które nazywałoby go tatusiem i było krwią z jego krwi.

Zacisnął powieki, wyzywając się w duchu od sentymentalnych głupców.

Nie chodzi tylko o dziecko. Jego poczęcie oznaczałoby, że związek z Molly to coś więcej niż miła przygoda. Nie mógł przecież tak po prostu poprosić jej o rękę...

- Jack?

Seb. Do diabła. wyprostował siei zamrugął powiekami. Całe szczęście, że w stodole panował półmrok.

- O co chodzi?

- O nic. Zastanawiałem się tylko, gdzie jesteś. wszystko w porządku?

- Jasne.

- Pora na lunch. Dzieci są głodne. Może zrobimy tosty?

- Świetny pomysł. Zaraz przyjdę. Podziwiałem widoki, to wszystko - uśmiechnął się lekko. - Chyba powinniśmy sprzątnąć stąd te koce. Dach w kilku miejscach przecieka i przy mocnym deszczu mogą się zamoczyć.

- Może zrobimy to po lunchu?

- Pomożesz mi?

Seb skinał głową i uśmiechnął się do Jacka, jakby pragnął dodać mu otuchy. Czy jego smutek był aż tak widoczny? Miał wrażenie, że wszyscy widzą, jak bardzo cierpi.

Zobaczył ją kilka dni później w klubie sportowym. Przywiozła Cassie i Toma.

Sprawiła wrażenie zmęczonej.

- Molly? Dobrze się czujesz? Uśmiechnęła się do niego z roztargnieniem.

- Tak jakby. Jutro obsługuję kolejne wesele, a nic jeszcze nie przygotowałam.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Pozwól, żebym zabrał dzieci do siebie na noc. Nadg zaległości i porządnie się wyspisz.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego? Wielokrotnie mi pomagałaś, gdy pracowi

- Och, Jack, naprawdę mógłbyś to zrobić? Bardzo b pomogło, gdybym nie musiała się nimi zajmować.

- W takim razie, ustalone. Zabiorę je stąd, a ty będ mogła je odebrać, gdy skończysz. Nie martw się o ubrania i drobiazgi. Jestem pewien, że jakoś sobie poradzimy. N nawet zapasowe szczoteczki do zębów. Po prostu jedź i pi

Popatrzyła na niego, nie kryjąc ulgi.

- Dziękuję - szepnęła, a potem spojrzała na drzwi. -1 im powiedzieć.

- Ja mogę to zrobić.

- Myślę jednak, że powinnam zrobić to sama. Zaraz w Znikła wewnątrz budynku, by po chwili się z niego wyi

- OK? Skinęła głową.

- Nie słyszałeś okrzyków radości?

Roześmiał się i popatrzył, jak wsiada do samochodu, sknił za nią, jeszcze zanim jej samochód zniknął mu z oc

Jesteś skończonym głupkiem, powiedział do siebie w c i ruszył do domu. Zaczął się zastanawiać, co przygotow; kolację.

- Dobrze, ja ugotowałem, a wy posprzątaacie.

- Och, Jack!

- Chodźcie, to nie potrwa długo. - Seb stanął po st ojczyma. - Za chwilę będzie po sprawie.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Jack posłał mu pełen wdzięczności uśmiech i poszei gabinetu. Właśnie otrzymał od wydawcy swoją książkę i o! ło się, że musi dokonać tylko kilku drobnych poprawek.

134

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Zdecydował, że dziś nie będzie już pracował. Wyłączył komputer, otworzył drzwi gabinetu i poszedł do salonu. Właśnie miał włączyć telewizor, gdy usłyszał fragment rozmowy dzieci.

- Tak bym chciała mieć mamę. - Głos Amy był pełen smutku.

- A ja tatę - odparła Cassie. - Jack jest bardzo miły i naprawdę was kocha. Nasz tata wyjechał do Australii, żeby nie musieć się nami zajmować.

Tyle bólu w takim prostym stwierdzeniu... Serce Jacka omal nie pękło. Selenkowie przynajmniej kochali swoje dzieci i poświęcali im każdą wolną chwilę.

- Jack nie jest naszym prawdziwym ojcem - powiedział Tom. - Nasz tata nie żyje.

- Wiemy. Mama nam mówiła - tym razem odezwał się Philip.

- Dla mnie Jack jest prawdziwym tatą. - Głos Seba zabrzmiał nadspodziewanie miękko. - Chociaż nie jesteśmy jego dziećmi, kocha nas tak, jakby był naszym prawdziwym ojcem.

Do diabła. Oczy Jacka znów napełniły się łzami.

- Nie wyobrażam sobie, jak można nie mieć mamy - powiedziała z namysłem Cassie.

- Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nasza mama umarła.

- Musielibyście znaleźć sobie kogoś takiego jak Jack.

- Może nasz Jack zaopiekowałby się wami. Jack wiedział, że zrobiłby to bez chwili wahania. Może powinien zatrudnić się w jakimś sierocińcu? I wtedy właśnie Amy powiedziała coś, co omal nie zważyło go z nóg.

- Hej, nie byłoby świetnie, gdyby po prostu się pobrali?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Molly przyjechała po dzieci następnego wieczoru, i weszła do środka. Sprawiała wrażenie wyczerpanej. Jac ochotę wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że nigdy więcej będzie musiała już pracować.

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała słabo. - Ledwo łam na czas.

- Spałaś trochę? Potrzaśnęła przecząco głową.

- Nie. Położyłam się, ale tak się bałam, żeby nie zaś] nie zmrużyłam oka. Miałaś jakieś wieści od wydawcy?

- Tak. Podoba mu się moja książka. To twoja zasługa, że bym jej nie napisał.

- Na pewno dałbyś sobie radę. Pisałbyś nocami.

- Możliwe. Ale i tak dziękuję. Jestem pewien, że dzi są ci wdzięczne. Gdy jestem przepracowany, nie można; wytrzymać.

Roześmiała się.

- Znam to uczucie. Chodźcie dzieci, pora jechać. Po2 cię się.

Musiała wyciągać je niemal siłą. Patrząc na nie, Jac! pomniał sobie, o czym rozmawiały poprzedniego wieczoi znajdzie w sobie dość odwagi, by poprosić Molly o rękę

Potem przypomniał sobie, jak ochoczo pojechała po t; i pomyślał, że nie ma sensu ryzykować odrzucenia. Chy zniósłby tego bólu.

136

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Molly pożegnała się z dziećmi i pomachała mu ręką.

- Do zobaczenia, Jack. Jeszcze raz dziękuję. I odjechali.

Nawet go nie uścisnęła!

Poczuł się zawiedziony. Cholera, to śmieszne. Zachowuje się jak dziecko.

Przecież patrzyły na nich dzieci. Nie ma sensu na próżno rozbudzać w nich nadziei.

- Kto chce jechać jutro na plażę? Dzieci nie wykazały zbytniego entuzjazmu. Amy wruszyła ramionami, patrząc za odjeżdżającym samochodem.

- Możemy zabrać ze sobą Cassie i Philipa?

- Nie. Molly jest zajęta, a nie lubi, kiedy zajmuję się całą waszą szóstką.

Twierdzi, że to zbyt duża odpowiedzialność. Nie sądzicie, że ma trochę racji? Miło będzie dla odmiany pobyć trochę we własnym towarzystwie...

Amy ponownie wruszyła ramionami, Tom zmarszczył zabawnie czoło, a Seb zaczął wyglądać przez okno. Tylko Nicky wykazała szczery entuzjazm.

- Jechać na plażę - zawołała radośnie. - Budować zamki.

- Możemy zrobić piknik - powiedział, starając się, by zabrzmiało to radośnie.

- Piasek będzie wszędzie, nawet w jedzeniu - przypomniał Seb.

- Ja najbardziej lubię kanapki Molly - stwierdziła Amy.

- Możemy kupić je w garażu po drodze na plażę.

Popatrzyli na niego trochę bardziej życzliwie, a on westchnął. Czy doszło już do tego, że aby osiągnąć cel, musi przekupywać ich jedzeniem Molly? Nagle bycie

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
ojcem wydało mu się najtrudniejszą rzeczą pod słońcem.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Ranek był mglisty i pochmurny, ale prognozy pi brzmiały optymistycznie. Jack z determinacją zaczął pał rzeczy. Postanowił, że spędzą udany dzień i nic nie było nie odwieść go od tego zamiaru.

Zamknął Boya w ogrodzie, dał mu kość i załadował do samochodu.

Pierwsze rozczarowanie spotkało ich w garażu. Okazał że prawie wszystkie kanapki zostały sprzedane.

- Nie ma tych z jajkiem i rzeżuchą - powiedziała An

- Ani z tuńczykiem i majonezem - westchnął Seb. - a co ty chciałaś?

- Sałatkę z szynką.

- Przykro mi, jest tylko sałatka serowa albo z kurczą Tom wydał wargi.

- Weźmiemy co jest, i tyle - oznajmił Jack.

W rezultacie kupili prawie wszystko, co zostało, z wyjątkiem sera i pikli, których żadne z nich nie lubiło.

To był dopiero początek pasma nieszczęść.

Kiedy przyjechali na plażę, przekonali się, że wjazd n king ma niską barierkę, żeby uniemożliwić przejazd czeptom kempingowym. Ich samochód był zbyt wysoki i n zaparkować przy drodze, a potem iść na piechotę.

- Przynajmniej nie będziemy płacić za parking - ozi radośnie Seb.

- Wolałbym zapłacić - mruknął Jack, uginając się pc żarem turystycznej lodówki, parawanu i toreb ze sprzętu pływania. - Domyślam się, że żadne z was nie może mi f w niesieniu tych rzeczy?

- Każde z nas coś już niesie.

Rzeczywiście, nawet Nicky niosła swoje wiaderko z f karni. Amy, która dźwigała torbę i plażowy parasol, potknęła i przewróciła na schodkach. Starła sobie kolano. Musieli i

138

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

toalety, by przemyć je wodą. Seb wrócił do samochodu po plaster, a kiedy do nich dołączył, oznajmił, że za wycieraczką znalazł mandat.

- Co? - Jack nie krył wściekłości.

- Zaparkowałeś w miejscu zarezerwowanym dla stałych mieszkańców. Rzeczywiście jest tam mała tabliczka, której nie zauważyliśmy. Zresztą powiedziałaś, że wolałbyś zapłacić.

Jack zamknął oczy, policzył do dziesięciu i przykleił plaster na kolanie Amy.

Nicky zachciało się siusiu, więc Amy poszła z nią do łazienki.

- Ktoś nasikał na deskę - oznajmiła po powrocie Nicky. - Usiadłam na to.

Tym razem Jack policzył do dwudziestu.

- Chyba od tego nie umrzesz - powiedział. - Chodźcie, poszukamy wolnego miejsca.

Plaża była pełna, pomimo zachmurzonego nieba. Większość plażowiczów gotowała herbatę na turystycznych kuchenkach.

Ileż by teraz dał za filiżankę herbaty wypitą w samotności!

Było coraz gorzej. Nicky upuściła kanapkę w piasek. Tom wdepnął w coś, co pozostawił po sobie jakiś pies, i to zdarzenie doprowadziło go do płaczu. Seb marudził, że nie ma z kim poflirtować.

- Żadnej podobnej do ludzi dziewczyny - narzekał.

- Sądziłem, że już jedną masz - roześmiał się Jack.

- Mam, ale to nie znaczy, że nie zauważam innych.

Zabawne. On sam, odkąd poznał Molly, przestał zwracać uwagę na inne kobiety.

Może dlatego, że osiągnął już pewien wiek...

- Chcę się wykąpać - oznajmił Tom. - Seb, idziesz ze mną?

- Nie, jest za zimno.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Jack? - spytał z nadzieją w głosie chłopiec. Jack westchnął. To był jego pomysł, żeby tu przyjech mógł odmówić Tomowi.

- Seb, możesz popilnować Nicky przez kilka minut? l ruj ją kremem z filtrem.

- Przecież są chmury.

- Mimo to. Zrób, o co proszę i uważaj na mój portf ziąb! - wykrzyknął, kiedy lodowata woda obmyła mu sl

- Za kilka minut przywykniesz - pocieszył go Toi razy sam im to mówił?

Zrobił głęboki wdech i z impetem wbiegł do wody. B zimna, że na chwilę płuca odmówiły mu posłuszeństwa, pał się na dryfujący pomost dla kąpiących się, w nadziei,; da mu spokój.

- Zimna. wchodzisz jeszcze raz? - Chłopiec najwy nie miał dosyć.

Jack westchnął z rezygnacją i wskoczył ponowi wody.

Kiedy uznał, że nie wytrzyma już w niej ani chwili Amy postanowiła, że też się wykąpie. Nicky i Seb stali pomoście, przyglądając się kąpiącym.

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

- Mogę wziąć deskę do pływania? - spytała Amy i n kajać na odpowiedź, wskoczyła do wody. Jackowi nie po; nic innego, jak tylko wykapać się jeszcze raz.
- Gdzie mój portfel? - spytał Seba, gdy wyszedł z v
- Popilnuj Nicky - rzucił Seb i ruszył biegiem prze; w kierunku ich koca. Zanim zdołał do niego dobiec, poti i przewrócił na piasek. Jack nie wiedział, czy biec mu na j czy też pilnować kąpiących się dzieci.
W końcu pobiegł do Seba, trzymając na rękach Nick
- Co sobie zrobiłeś? - spytał.
- Skaleczyłem nogę o muszlę - oznajmił, walcząc z
140

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

wającymi pod powieki łzami. - Ale przynajmniej twój portfel jest na miejscu. Noga Seba nie wyglądała najlepiej. Krwawiła i przybrała dziwnie nienaturalny, zielonkawy kolor.

- Umyj ją, a ja pójde po Amy i Toma. Zostawię ci Nicky. Poszedł po dzieci, po czym wrócił z nimi do Seba. Noga była głęboko rozcięta i do tej pory zdążyła porządnie spuchnąć.

- Można powiedzieć, że mieliśmy udany dzień. Idę po samochód. Zabiorę Nicky, a Tom i Amy pomogą mi zanieść rzeczy. Potem wrócę po ciebie, dobrze?
Wszyscy skinęli głowami. Jack poszedł do samochodu. Mandat cały czas tkwił za wycieraczką. Wyjął go i schował do kieszeni. Jeden problem więcej, pomyślał ponuro. Przypiął Nicky pasem, wrócił po rzeczy i resztę dzieci. Seb przykuśtykał sam, krzywiąc się z bólu.

Dzięki Bogu, że nie przywozłem ze sobą Philipa i Cassie, pomyślał. Czwórka zupełnie mu wystarczyła. Dobrze, że to już koniec nieszczęść.

Tuż przed samym domem złapali gumę.

- Molly obiecała mi, że zabierze mnie po zakupy - powiedziała Amy kilka dni później. - Ma pomóc mi kupić stanik.

*

- Możesz jechać ze mną - zaproponował Jack. - Pojedziemy do sklepu, w którym są zatrudnione specjalne ekspedientki do pomocy.

- Chcę jechać z Molly. - Amy sprawiała wrażenie przerażonej perspektywą rozmowy na tak intymne tematy z zupełnie obcą kobietą.
Jack westchnął.

- Nie wiem, czy możemy prosić o to Molly. Jest bardzo zajęta.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Ale mi obiecała! - Amy wybuchła płaczem i wył z pokoju.

Do diabła!

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Amy, ale po na doszedł do wniosku, że tak naprawdę Amy nie potrzebuje nika.

Zajął się czytaniem poprawionej wersji swojej książki, dy gest Maddy przypominał mu Molly, więc czytanie by niego jak droga przez mękę. Zadzwonił telefon.

- Jack, mówi Molly.

- Witaj, Molly - odparł kurtuazyjnie. Zdziwiał, j; spontaniczne powitania przeszły do przeszłości. - Co mo ciebie zrobić?

- Cassie nie daje mi żyć - od razu przeszła do sedna. -całam wybrać się z nią i Amy po babskie zakupy. Co b; wiedział na to, żeby wpadła jutro po Amy, a zostaw Philipa? Nie mogę pojechać z nimi do centrum handlowej znam kilka innych dobrych sklepów w mieście. Co ty na

Jack zastanawiał się, czy Amy zadzwoniła do Molly.

- Jesteś pewna?

- Naturalnie. I jeszcze jedno. Rozmawiałeś z nią o ok Kupiłeś podpaski i powiedziałaś, jak ich używać? Jack poczuł, że się czerwieni.

- Mmm, nie sądziłem, że to już potrzebne.

- Może chcesz, żeby z nią porozmawiała? Kobięc zawsze łatwiej.

- Naprawdę mogłabyś to zrobić? Byłbym bardzo wdzi

- W takim razie, wszystko ustalone. Przyjeżdżam o dziesiątej trzydzieści. OK?

- Świetnie. Dzięki, Molly.

Odłożył słuchawkę, zastanawiając się, czy pójść pon wiać z Amy. W końcu zdecydował, że da jej spokój.

142

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Przynajmniej znów będzie miał okazję zobaczyć się z Molly.

Cóż za rozkoszna perspektywa.

wyszukała dla dziewcząt sportowe staniczki, które będą rosły razem z nimi i w pełni spełnią swoje zadanie. Zrobiła resztę zakupów i w powrotnej drodze wstąpiły na lunch. Po posiłku omówiła z nimi problem comiesięcznych kobiecych przypadłości, o których Cassie co nieco już wiedziała. Amy jednak najwyraźniej

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

miała na ten temat dość mętne pojęcie.

- Mama trochę o tym mówiła, ale to było tak dawno temu, że nic nie pamiętam. Tak więc Molly starała się wytłumaczyć wszystko najlepiej, jak umiała.

Potem zawiozła Amy do domu, odebrała Philipa, nie przyjmując zaproszenia Jacka na herbatę. Zaproponował ją z czystej grzeczności. Nie chciała siedzieć z nim i marzyć o tym, że....

- Jesteś głupia - mruknęła pod nosem.

- Co?

- Nic, skarbie. Dobrze bawiłeś się z Tomem?

- Poszliśmy z Boyem nad rzekę. Wskoczył do wody, a kiedy wyszedł, paskudnie śmierdział. Pociągnęła nosem.

- Właśnie się zastanawiałam, co to za zapach. Otworzyła okno, ale nie na wiele to się zdało.

- Wykąp się, a potem wrzuć ubranie do wody po kąpeli. Niech się trochę namoczy. Później je upiorę.

Kiedy wieczorem weszła do łazienki, okazało się, że śmierdzące ubrania Philipa leżą na podłodze. Miała ochotę cisnąć nimi o ścianę. Zostawiła cały bałagan do rana i poszła spać.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Następnego dnia po raz pierwszy od wielu lat zasnęła kanapki w takim pośpiechu, że omal nie pokaleczy palców.

Zrobiła najwięcej tych z kurczakiem i tuńczykiem, najmniej pracochłonne. Mimo to spóźniła się z dostawą którzy klienci narzekali.

Przeprosiła grzecznie i przyrzekła sobie, że choć przez tydzień nie spać, więcej się to nie powtórzy.

Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby stracić jedyn utrzymywania.

Jack zawołał na psa i wyszedł na spacer. Nicky był; kunki, Amy i Tom w klubie, a Seb wybrał się na przejażdżkę rowerową. Spotkał go niedaleko od domu.

- Masz ochotę się przyłączyć? - krzyknął w jego stronę

- Zaraz, tylko zmienię buty. Jack czekał cierpliwie, bawiąc się z uszczęśliwionym.

Wkrótce ujrzał biegnącego przez pole Seba.

- Dokąd idziemy? - spytał zdyszany chłopiec.

- Zwykle chodzę nad rzekę. Miło mi, że zechciałeś łączyć.

- Sądziłem, że masz ochotę na chwilę spokoju - po ze śmiechem Seb.

- Twoja obecność wcale mi nie przeszkadza. Dłaczysz, że marzę o chwili

samotności?

- Bo wiem, że przez nas wyrywasz sobie włosy. Nie możesz nic zrobić, bo któreś z nas ciągle kręci się w nie masz ani odrobiny prywatności i wciąż musisz nas porywać. Bywamy nieznośni...

Jack zachichotał.

- Rzeczywiście, ale spójrz na to pod innym kątem nie jestem samotny, mam z kim porozmawiać, dzielić

144

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Ale nie masz żony.

- Nie mam.

Seb wsunął ręce do kieszeni i przez chwilę siedł w milczeniu. Potem przygryzł wargę i spojrzał na Jacka pytająco.

- Tak? - zachęcił go Jack.

- A Molly?

- Co Molly?

Seb spojrzał na niego uważnie, po czym odwrócił wzrok.

- Domyślam się, że nie rozmawiałeś z nią o małżeństwie?

- Nie, Seb. Nie rozmawiałem.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne - odparł, wcale nie będąc pewny, czy pytanie mu się spodoba.

- Sypiasz z nią?

Jack zamknął oczy, jakby szukał odpowiedzi wewnątrz samego siebie.

- No, nie całkiem.

- Jak to? Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

- Wiem, ale nie jestem pewien, czy powinno cię to obchodzić. Szczerze mówiąc...

- Daj spokój, Jack. Nie mam dwunastu lat. Wiem, o co biega.

Jack westchnął. Seb miał rację. Nie musiał się obawiać, że związek z samotną kobietą zepsuje mu reputację. Mógł powiedzieć prawdę.

- Sypiamy ze sobą, a raczej sypialiśmy. Ostatnio już nie.

- Tak sobie myślałem. Jack, wiem, że nie jestem jeszcze dorosły, ale nie skrzywdzisz jej, prawda?

- Co? - Jack zatrzymał się w pół kroku, nie wierząc własnym uszom. - Czy to

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

wykład z cyklu: „Jakie są twoje intencje, synu?”

- Wszyscy kochamy Molly, Jack. Nie chcemy, aby ktoś ją

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

zranił. Ale ostatnio jakoś tak smutno wyglądacie, Molly u nas nie była.

- Przedtem przyjeżdżała, bo miała powody.

- A teraz?

Poczuł w piersiach ogromny ciężar.

- Teraz nie ma. Skończyłem książkę, Nicky wyszła i tała, a Molly jest zapracowana. Chyba nie chodzi ci o mam dla was za dużo czasu?

Seb uśmiechnął się krzywo.

- Naturalnie, że nie. Po prostu za nią tęsknimy.

- Ja też za nią tęsknię, Seb - powiedział cicho. - Nie jednak możemy mieć wszystko, czego pragniemy.

- Tak dobrze wam szło. Myśleliśmy...

- Wiem, co myśleliście, Seb. Słyszałem waszą rozm

- To byłoby naprawdę dobre rozwiązanie.

- Może nie dla wszystkich.

Seb zamilkł. Ponownie wsunął ręce do kieszeni i wywał ramiona. Zabawne, że chłopak tak szybko dorósł, a jć tego nie zauważyłem, pomyślał nagle Jack.

- Chodzi o nas?

- Co?

- Czy to przez nas nie możesz się z nią ożenić? Gd) nie było, poprosiłbyś ją o rękę?

Tak, pomyślał, ale nie mógł mu tego powiedzieć.

- Nie wiem. Mam dzieci, i tyle. Nie zastanawiałem bym zrobił, gdybym ich nie miał.

- Ja mógłbym się nimi zająć. Mieszkalibyśmy u dzi aciebie odwiedzalibyśmy w wakacje. Amy jest coraz : wkrótce mogłaby mi pomóc.

- Przestań, Seb. - Jack złapał go za ramiona. - Co t chcecie już ze mną być? Seb spuścił wzrok.

146

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Jasne, że chcemy, ale jeśli przez nas nie możesz ożenić się z Molly, to nie jest w porządku.

- Samo życie - powiedział łagodnie. - Nikt nie obiecywał ci, że będzie łatwo.

Tak, kocham Molly i chcę się z nią ożenić. Nie sądzę jednak, żeby ona chciała za mnie wyjść. Was też kocham. Nie mogę wybierać między wami a Molly. Bez was jestem nikim.

- Naprawdę? - Oczy Seba zrobiły się podejrzanie wilgotne i błyszczące.

- Naprawdę. Chodź tu do mnie. - Objął chłopca i mocno przytulił. - Jesteś moim

najlepszym kumplem, Seb. Najlepszym, jakiego miałem od śmierci twojego ojca.

Jesteś do niego tak podobny, że czasem mam wrażenie, iż rozmawiam z nim. Nie pozwolę, by coś nas rozdzieliło.

Seb stał przez chwilę w milczeniu, po czym zarzucił ramiona na szyję Jacka.

- Dzięki - powiedział ochryple i pospiesznie się odwrócił. Opuścił głowę.

Jack zagwizdał na psa i powoli zaczęli iść w stronę domu. Wreszcie Seb zapytał:

- A gdyby Molly chciała za ciebie wyjść?

- Seb, ale ona nie chce.

- Mówiłeś, że jej o to nie pytałeś.

- Nie muszę. I tak wiem, co o tym myśli.

- A wie, że ją kochasz?

- Nie mam pojęcia.

- W takim razie może powinienes jej o tym powiedzieć?

- A może ty powinienes zająć się własnymi sprawami? Pewne rzeczy każdy musi zrobić sam, a ta jest jedną z nich.

- OK - powiedział po chwili Seb, ale Jack odniósł wrażenie, że nie był do końca przekonany.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Molly rozpakowała zakupy i usiadła, by napić się na którą solidnie zasłużyła.

Kiedy zadzwonił telefon, we z irytacją.

- Molly? Mówi Seb. Mogłabyś przyjechać? Chodzi

- Co się stało? - w jednej chwili zapomniała o zm

- Dokładnie nie wiem. Chyba zasłabł.

- Już jadę. Zadzwon po karetkę. Odłożyła słuchawkę i zawołała dzieci.

- Wsiadajcie do samochodu. Jack jest chory - powi wrzucając na tylne siedzenie torbę.

- Bardzo chory? Chyba nie umrze? - dopytywała si(

- Oczywiście, że nie - odparta, próbując drżącymi włożyć kluczyk do stacyjki. w

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele
końcu jej się to udało. E domu Jacka przebyła w rekordowo krótkim czasie. Trzj
kochanie, powtarzała w duchu. Już jadę.

Przed domem czekał na nią Seb.

- Jest w gabinecie - powiedział. Molly pobiegł kuchnię do pracowni Jacka.
Siedział przy komputerze, z głową pochyloną nad turą. Oparła się o drzwi i
patrzyła na niego z niedc niem. Czyżby zasłabł?

- Jack? - spytała słabym głosem. - Dobrze się cza Spojrzał na nią, a potem bez
słowa zerwał się z krze ją za ramiona i posadził w fotelu.

- Molly? Co się stało? Wyglądasz okropnie.

- Seb powiedział... - zaczęła, a Jack przewrócił oc

- Co takiego?

Molly patrzyła na Jacka, jakby wciąż nie mogła u' że jest cały i zdrow.

- Naprawdę nic ci nie jest? Powiedziałbyś mi, gd; słabł, prawda?

- Zasłabł?! - wybuchnął, a potem zamknął oczy

148

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

się śmiać. - Och, Molly, tak mi przykro. To fałszywy alarm. Zaraz napijemy się
herbaty i możesz spokojnie pojechać do domu.

- Jak to? Może łaskawie wyjaśnisz mi, o co tu chodzi? Jack spowaźniał. Usiadł na
krześle naprzeciwko niej i ujął jej dłonie.

- Wszystko przez dzieci. Kiedy przywiozłaś Cassie i Philipa na weekend,
usłyszałem, jak wszystkie rozmawiają o tym, że powinniśmy się pobrać. Wczoraj
Seb poruszył ten temat w rozmowie ze mną. Pytał o ciebie.

- I co mu powiedziałaś?

- Że cię kocham, ale boję się, że nie zechcesz za mnie wyjść.

Serce waliło jej jak oszalałe. Nie spuszczała wzroku z oczu Jacka.

- I co on na to?

- Stwierdził, że powinienem cię o to spytać i pozwolić ci samej zdecydować -
wyznał z wahaniem. Wyraźnie widziała w jego oczach ból.

- I co, Jack? - spytała cicho. - Chcesz się ze mną ożenić?

- Boże, wiesz przecież, że tak. Westchnęła z ulgą.

- Nie, nie wiem. Sądziłam, że ci na mnie zależy, ale głównie dlatego, że tak ci
jest wygodnie.

- Wygodnie?! Jak mogłaś tak pomyśleć? Sądzisz, że perfidnie cię wykorzystałem?

- Czasem takie odnosiłam wrażenie. Dzwoniłeś tylko wtedy, gdy byłam ci
potrzebna.

- A ty? Dlaczego tak chętnie pobiegłaś do lekarza po pigułkę? Nie mogłaś znieść
myśli o kolejnym dziecku? A ja się łudziłem. Marzyłem o tym, że będziemy mieli
wspólne dziecko, które razem wychowamy. Nie wiem, Molly. Może to głupi po-

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

mysł, ale przez krótką chwilę pomyślałem, że takie prz« byłoby czymś
najwspanialszym na świecie.

- W takim razie mam nadzieję, że mówisz poważnie, ponieważ moja odpowiedź brzmi:
„tak”. Chcę wyjść za za mąż.

Patrzył na nią osłupiały.

- Naprawdę chcesz wyjść za mnie i uznać za swi wszystkie dzieci? Razem będzie
ich sześcioro. Przemyśl to dobrze, Molly.

- Dokładnie siedmioro - powiedziała cicho. - Zapo łam przyjąć tabletek o czasie
i będziemy mieli dziecko, J

Na jego twarzy odbiły się jednocześnie niedowierzanie wienie, nadzieja, miłość i
ogromna radość.

- Molly - jęknął i porwał jawa ramiona. Obrócił ją doi postawił na ziemi i zaczął
obsypywać pocałunkami.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. Nie będzie łatwo, ale jakoś damy sobit To wspaniałe dzieci.

- Siedmioro - jęknął słabo. - wielkie nieba!

- Ale mamy tylko siedem sypialni - stwierdziła Amy Spojrzeli w stronę drzwi.

Stał w nich Seb z triumfu

uśmiechem na twarzy, a obok niego pozostali: Amy, C

Tom, Philip i mała Nicky.

- Molly znów będzie mamą? - spytała. Molly poczuła, że zbiera jej się na płacz.
Wzięła dziewczę na ręce.

- Tak, kochanie. Jeśli nie macie nic przeciw temu. Rozległ się zgodny chór
głosów wyrażających aprobc nowej sytuacji.

- W takim razie zajmę się szykowaniem strychu dla - powiedział Jack. - Będziemy
potrzebowali dodatkowej koju.

150

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

Caroline Anderson - Szczęścia nigdy za wiele

Seb popatrzył na niego ponad głowami dzieci.

- Jeśli chodzi o to siódme... - zaczął.

- To co?

- Przypominam sobie pewną rozmowę, jak to należy trzymać emocje na wodzy...

EPILOG

- Macie tu pełne ręce roboty, Jack - stwierdził ojciec cicho, patrząc na gromadkę dzieci. - To chyba jakaś kara z chęcią. Ani chwili spokoju.

- W rzeczywistości nie jest tak źle. Seb ma prawie ście lat, Amy i Cassie po dwanaście, a chłopcy dziesięć, scy znają swoje obowiązki i jakoś sobie radzimy.

- Mała Nicky i Olivia Rosę dadzą wam popalić w bliższe lata - zaśmiał się dziadek.

Jack rozejrzył się. Molly bujała Nicky na huśtawce, a Nicka trzymała ich najmłodszą córeczkę na kolanach spała, ale wkrótce zapewne się obudzi.

- Jak się czujecie jako honorowi dziadkowie dodaj trójki?

Starsi państwo roześmieli się.

- Dopóki nie zechcecie, żeby byli u nas wszyscy wszystko jest w porządku.

- Nie grozi wam to - roześmiał się Jack. - Co byśmy bez dzieci, którymi trzeba się zajmować? Chyba byś zanudził na śmierć.

Molly wzięła na ręce córeczkę, która właśnie się obudziła z pewnością była głodna.

- Zrobię herbatę - zaproponował Jack. - Molly zawsze się pić, gdy karmi piersią.

Weszli do domu. Nastawił czajnik, podczas gdy Mo

152

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

do witał się wygodnie na sofie. Usiadł obok niej, nie omieszkał przy tym pocałować córeczki w czubek głowy.

- Jak się dziś czuje mój skarb?

- Głodna jak wilk. Chyba niedługo zacznę ją dokarmiać. Rozległ się dźwięk telefonu. Jack podniósł się i ruszył do aparatu.

- Haddon.

- Cześć, Jack. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, iż twoja książka trafi prawdopodobnie na listę bestsellerów. Pod Jackiem ugięły się nogi.

- To wspaniała wiadomość, dziękuję. Ale dlaczego siedzisz w biurze? Przecież dziś jest niedziela.

- Dzwonię z domu. Wczoraj nie mogłem cię złapać. Zostawiłem ci wiadomość na sekretarce, ale nie oddzwoniłeś.

- Rzeczywiście. Przepraszam, ale byłem dość zajęty.

- W takim razie życzę miłej niedzieli. Mam nadzieję, że żona należycie o ciebie dba. Najwyższy czas, żebyś zaczął pisać coś nowego.

Odłożył słuchawkę i podszedł do Molly.

- To mój wydawca. Powiedział, że książka najprawdopodobniej trafi na listę bestsellerów.

- Och, kochanie, to wspaniale! - rozpromieniła się. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Jack miał nie pękł z dumy i szczęścia.

- To twoja zasługa. Bez ciebie książka nie byłaby taka wspaniała. Kocham panią, pani Haddon.

- Ja pana również. Pana i całą resztę.

- Jeśli chcesz, możemy zatrudnić gosposię.

- Przynajmniej pomogłaby mi w zmywaniu. Naprawdę tego nie cierpię. Z całą resztą jakoś sobie poradzę.

- I żadnego robienia kanapek o różnych idiotycznych porach dnia i nocy.

SZCZĘŚCIA NIGDY ZA WIELE

- Dobrze.

- Kupimy nowy samochód. Musi mieć dziewięć fotel byśmy się wszyscy zmieścili.

- Dobry pomysł. Jack? Przerwał na chwilę.

- Tak?

- Woda się zagotowała.

Kolejne książki z serii Harlequin Romans ukażą się 29 kwietnia